

1/2003

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

1/2003

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia
Miejski Ośrodek Kultury

Redaguje zespół:

Danuta Bołtowicz, Jerzy M. Cygan OFM Cap., Tomasz Demidowicz,
Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny),
Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk (sekretarz), Janusz Szostakiewicz

Stale z pismem współpracują:

Marta Teodorko-Lefèvre (Francja)
Henryk Kozak (Lublin)
Roman Łysakowski (Warszawa)
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś)

*Wydawnictwo ukazuje się
dzięki pomocy finansowej:
Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
Starosty Białskiego
oraz
Województwa Lubelskiego*

Okładka:

Kataryniarz na ulicy Białej Podlaskiej, fot. ok. 1930 r.

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Podlaski Kwartalnik Kulturalny
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343 61 11, e-mail: mbpbpinf@pro.onet.pl

Druk:

Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

Spis treści

ARTYKULY

Paweł Borek

Garnizon białski w latach 1922-1939 (Cz. 1) 5

Aleksander Iljin

Unicycy i prawosławni duchowni parafii
chotisławskiej 24

Zbigniew Danilkiewicz

Ichtiofauna dorzecza Buga 30

WSPOMNIENIA

Mirosław Knyszyński

Białskie wspomnienia sprzed lat 49

PREZENTACJE

Wiesław Gromadzki

Kraszewski i Podlasie - wzajemna pamięć 67

Opowieści z Górek i okolic: zebrane przez członków
koła polonistycznego przy Publicznym Gimnazjum 75
w Górkach (*Oprac. i przygot. do druku: Marianna
Poboża*)

RECENZJE

Rafał Orlewski

Poeta o myślącej duszy 86

Zdzisław Tadeusz Łączkowski

Tacy ekologowie duszy są nam pilnie potrzebni 91

Włodzimierz Ważniewski

Polacy i Ukraińcy podczas II wojny światowej 94

KRONIKA KULTURALNA

101

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego.

Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy jednocześnie wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie Oddziały „RUCH” S.A. oraz Miejski Ośrodek Kultury: prenumerata na rok 2003 wynosi 30 zł (w tym koszt przesyłki), wpłata na konto: Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej KB S.A. Oddział Biała Podlaska Konto nr 15001331-1876-121330007054

Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, stałej informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych zachodzących na Podlasiu.

Zachęcamy do popularyzowania „Kwartalnika” wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Paweł Borek

(Biała Podl.)

Garnizon bialski w latach 1922-1939 (Cz. 1)

W latach międzywojennych, tak jak i w innych większych miastach Podlasia, stacjonował w Białej Podlaskiej stosunkowo liczny garnizon wojskowy. Jego główny trzon stanowił 34 Pułk Piechoty, dlatego też poświęciłem mu w niniejszym opracowaniu najwięcej miejsca. Drugą jednostką wchodzącą w skład w/w struktury wojskowej był 9 Pułk Artylerii Lekkiej. W 1933 r. przeniesiony on został do Siedlec, a w Białej Podlaskiej pozostał z jego składu tylko III dywizjon haubic. Istnienie w Białej Podlaskiej dość sporego garnizonu miało znaczący wpływ na poziom ówczesnej infrastruktury miasta, zarówno społecznej, jak i gospodarczej. Pomiędzy wojskiem a społeczeństwem, a także w odwrotnym kierunku, rozwijały się żywe, bardzo silne związki. Kształtowały się one na wielu płaszczyznach, tak w sferze społeczno-ekonomicznej, jak i społeczno-kulturalnej.

Głównym celem niniejszego artykułu jest próba określenia roli i znaczenia garnizonu w dziejach Białej Podlaskiej lat międzywojennych. Dotychczasowy stan badań nad bialskim garnizonem nie jest zadowalający. Stosunkowo dobrze zbadany został udział 34 Pułku Piechoty i 9 Pułku Artylerii Lekkiej w działaniach wojennych 1920 i 1939 r., natomiast zdecydowanie mniej wiemy o funkcjonowaniu w/w pułków w warunkach pokojowych, tzn. w latach 1922-1939 (do wybuchu wojny). Jedną z przyczyn jest to, że do naszych czasów zachowało się bardzo mało źródeł archiwalnych dotyczących w/w jednostek. Przygotowując niniejszy artykuł skorzystałem z dotychczasowego piśmiennictwa (książki, artykuły), oraz stosunkowo ubogiej dokumentacji archiwalnej (zbiory Centralnego Archiwum Wojskowego, zwłaszcza zespół akt 9 Dywizji Piechoty i zespół akt Armii „Pomorze”).¹

¹ Materiały archiwalne dotyczące 34 pp zachowały się w CAW w stanie szczątkowym. Zespół stanowi jedna jednostka archiwalna o sygnaturze I. 320. 34. Jej za-

Spośród wydawnictw drukowanych, wykorzystane zostały: *Jednodniówka na pamiątkę obchodu 15-lecia 34 pp, Biała Podlaska 1933* oraz *Korpus Poleski. Jednodniówka, Brześć nad Bugiem 1928*. O dziewiątym Pułku Artylerii Lekkiej (do 1932 r. Artylerii Polowej), m.in. jego udziale w wojnie 1920 r., wiele cennych informacji zamieszczonych zostało w pracy J. Nowaka pt.: *Zarys historii wojennej 9 pułku artylerii polowej, Warszawa 1929*. Szereg przydatnych wiadomości znalazło się również w obszernej publikacji J. Izdebskiego pt. *Dzieje 9 Dywizji Piechoty 1918-1939, Warszawa 2000* oraz opracowaniu pt. *9 Dywizja Piechoty w dziejach Oręża Polskiego, Pruszków 1995* (red. E. Kospath-Pawłowski). Pomocne okazały się również prace J. Geresza, J. Odziemkowskiego, S. Jarmuła i J. Sroki o walkach pododdziałów białskiego garnizonu we wrześniu 1939 r. oraz dalszych losach jego żołnierzy. Pomocne były także pamiątniki i wspomnienia, jak chociażby A.J. Narbut-Łuczyńskiego, J. Sroki, R. Łysakowskiego. Niezmiernie ważne źródło informacji stanowiły artykuły oraz bieżące wiadomości publikowane na łamach przedwojennych czasopism, m. in. takich, jak: „Podlasiak”, „Nowiny Podlaskie”, „Głos Społeczny”.

Zarys działań wojennych 34 pp

Od pierwszych dni swojego powstania 34 Pułk Piechoty brał czynny udział w działaniach wojennych, jakie podejmowały władze wojskowe odradzającego się państwa polskiego. Już w początkach lutego 1919 r. prowadzone były intensywne walki z Niemcami, zmierzające m.in. do opanowania Brześcia nad Bugiem. Następnie 34 pp uczestniczył w ciężkich bojach przeciwko oddziałom Armii Czerwonej - w rejonie Pińska i Łunińca (początkowo w składzie Grupy Poleskiej, a później 9 Dywizji Piechoty).²

Wiosną 1920 r. 34 pp uczestniczył w ofensywie wojsk polskich na terenach Białorusi i Ukrainy; przyczynił się m.in. do opanowania Mozyrza i Kalenkowicz, po ciężkich walkach zdobył Rzeczycę (8 maja 1920 r.). Dzień zdobycia Rzeczycy uznany został później świętem pułkowym 34 pp. W czerwcu 1920 r., w wyniku kontruderzenia bolszewików i załamania się ofensywy polskiej, 34 pułk piechoty musiał wycofać się z Polesia. 21-24 lipca uczestniczył on w obronie Grodna, po czym wycofany został w rejon Tykocina. Wkrótce wstąpił się udziałem w zwycięskich walkach pod Mężeninem. W końcu jednak dostał się w okrażenie - pod Jabłonką, gdzie w wyniku

wartość to: rozkazy bojowe, rozkazy do ćwiczeń, programy wyszkolenia, indeksy lekcyjne, wykazy zmian stanu osobowego, obsada oficerska i podoficerska 34 pp w 1939 r.

² J. Izdebski, *Garnizon Biała Podlaska w latach 1918-1939 i w czasie wojny obronnej 1939 r.*, [w:] *Z nieznannej przeszłości Białej i Podlasia*, oprac. nauk. T. Wasilewski i T. Krawczak, Biała Podlaska 1990, s. 505-545.

krwawych walk stracił ponad 70% swego stanu osobowego.³ We wrześniu i październiku 1920 r. bialski pułk brał jeszcze udział w bitwie nad Niemnem, a po zakończeniu wojny z sowietami pozostawał przez jakiś czas na Wileńszczyźnie (związane to było z konfliktem polsko-litewskim o Wilno – przyp. aut.).⁴

W wojnie polsko-sowieckiej lat 1919/1920 brały udział również dwa dywizyjony 9 Pułku Artylerii Polowej⁵, każdy w składzie trzech baterii cztero-działowych (I dywizjon oraz przydzielona doń 4 bateria działały na Polesiu, a następnie na obszarze Modlin – Ciechanów – Mława i na Chełmszczyźnie; II dywizjon, czyli 5 i 6 bateria, działały na północy, na obszarze Postawy – Dżisna, na kierunku warszawskim, a później w pościgu za bolszewikami - przez Białystok, Suwałki, Lidę, Stołpcę, do Mińska). W wojnie 1919-1920 r. artyleria nie działała z zasady w większych związkach taktycznych, lecz była rozczłonkowywana. Nie inaczej było z 9 pap.⁶

12 października 1920 r. podpisany został rozejm pomiędzy Polską i Rosją Radziecką, w efekcie czego 18 października przerwane zostały działania wojenne. Usankcjonowaniem tego stanu rzeczy był traktat pokojowy, zawarty 18 marca 1921 r. w Rydze. Zawieszenie działań wojennych umożliwiło stronie polskiej przystąpienie do demobilizacji armii, jej reorganizacji i przejścia na stopę pokojową.⁷

Po zawieszenia broni naczelne władze wojskowe przystąpiły do pokojowej organizacji wojska, m.in. określenia jego stanu liczebnego, dyslokacji oddziałów itp.⁸ Okres ten wykorzystany został również dla wprowadzenia istotnych zmian w strukturze naczelnych władz wojskowych.⁹ W wyniku reorganizacji struktur wojskowych (sierpień 1921 r.) podjęto decyzję o powołaniu trzydziestu dywizji piechoty, w składzie których miało znajdować się po trzy pułki.¹⁰ Skład pułków w dywizjach, ustalony według nowych zasad

³ J. Wroczyński, *Zarys historii wojennej 34 pułku piechoty*, Warszawa 1929, s. 44.

⁴ J. Wroczyński, op. cit., s. 47-48; *9 Dywizja Piechoty w dziejach Oręża Polskiego*, Pruszków 1995, s. 71.

⁵ 9 pap powstał 14 czerwca 1919 r. w Zajezierzu k/Dębłina, dowódca płk Józef Plisowski.

⁶ J. Nowak, *Zarys historii wojennej 9-go pułku artylerii polowej*, Warszawa 1929, s. 10-11.

⁷ M. Cieplewicz, *Wojsko Polskie w latach 1921-1926: organizacja, wyposażenie, wyszkolenie*; Wrocław 1998, s. 9.

⁸ M. Cieplewicz, op. cit., s. 14.

⁹ W. Kucharski, *Kawaleria i broń pancerna w doktrynach wojennych 1918-1939*, Warszawa – Kraków 1984, s. 108.

¹⁰ H. Wielecki, R. Sieradzki, *Wojsko Polskie 1921-1939. Odznaki pamiątkowe piechoty*, Warszawa 1991, s. 14.

organizacyjnych, przetrwał do wojny 1939 r. W 9 DP przedstawiał się on następująco: 22, 34 i 35 pp.¹¹

W drugiej fazie prac nad pokojową organizacją Wojska Polskiego dokonano reorganizacji władz terytorialnych oraz zmian w podziale okręgów generalnych i okręgów poborowych. Przemianowaniu uległy Dowództwa Okręgów Generalnych (DOG) na Dowództwa Okręgów Korpusów (DOK), a Komendy Okręgów Poborowych (KOP) na Powiatowe Komendy Uzupelnień (PKU). Po przejęciu przyznanego sobie terytorium Dowództwa Okręgów Korpusów (DOK) przystąpiły do organizowania rejonów służby zdrowia, intendentury i sprawiedliwości. Cały obszar państwa podzielony został na dziesięć DOK-ów, zadaniem których było stworzenie odpowiednich warunków dla stacjonujących na ich terenie jednostek (zgodnie z przyjętymi planami mobilizacyjnymi).¹²

5 lipca 1922 r., na podstawie rozkazu Ministerstwa Spraw Wojskowych, z części Okręgu Generalnego Warszawa i Okręgu Generalnego Lublin utworzony został IX Okręg Korpusu, z siedzibą dowództwa w Brześciu n/B. W jego obrębie znalazło się również południowe Podlasie. Dowódcą IX Okręgu mianowany został gen. dyw. Franciszek Krajewski, a szefem sztabu ppłk Wiktor Thommee. Na obszarze działania IX OK miały stacjonować: 9, 20 i 30 DP oraz 9 Brygada Jazdy.¹³ Pokojowa reorganizacja Wojska Polskiego nie ominęła również 34 pp i 9 pap, stacjonujących w tym czasie na terenie Litwy Środkowej. Powołano wówczas kadrę zawodową, która została przeszkolona według nowych zasad regulaminowych. Szkoleniem objęto również kilka roczników rezerwistów i rekrutów.

Organizacja i skład garnizonu

Całokszałt spraw związanych z pobytem wojska w garnizonie rozstrzygano w komendach garnizonów. Do zadań ich należało: regulowanie garnizonowej służby inspekcyjnej, ustalanie przepisów alarmowych i zarządzeń o udzielaniu pomocy władzom cywilnym, regulowanie podziału obiektów wojskowych, nadzór nad urządzeniami lub zakładami garnizonowymi (m.in. wartownie, areszty, kościoły, cmentarze, place ćwiczeń, pralnie), sprawowanie opieki nad garnizonowymi instytucjami kulturalno-oświatowymi, wydawanie zarządzeń ograniczających lub zabraniających uczęszczania do różnych lokali, nadzór nad karnością w garnizonie. Na czele garnizonu stał komendant, który podlegał dowódcy Okręgu Korpusu. Komendantem garnizonu był z reguły najwyższy stopniem i starszeństwem dowódca jednostki

¹¹ H. Wielecki, R. Sieradzki, op. cit.

¹² Ibidem.

¹³ J. Izdebski, *Dzieje 9 Dywizji...*, s. 98.

liniowej. Jeżeli jednostki takiej w garnizonie nie było, to komendantem zostawał najwyższy stopniem i starszeństwem oficer, który posiadał stały przydział służbowy do danego garnizonu.¹⁴

Organami wykonawczymi komend garnizonów były komendy miast oraz oficerowie placu. Komendy miast istniały w siedzibach D.O.K. oraz niektórych większych garnizonach, a oficerowie placu we wszystkich pozostałych. W skład komendy garnizonu wchodziły: drużyna komendanta miasta, zakłady garnizonowe, oddział obsługi komendy miasta. Do zakładów garnizonowych zaliczało się: łaźnię (z zakładem dezynfekcyjnym), pralnię, świetlicę żołnierską oraz areszt garnizonowy. Do obowiązków komendanta miasta należało m.in.: określenie podziału służby wartowniczej, prowadzenie dokładnego rejestru jednostek w garnizonie, nadzór nad przestrzeganiem przepisów dotyczących umundurowania, utrzymywanie porządku podczas uroczystości, obchodów i pogrzebów.¹⁵ Oficerowie placu dysponowali tymi samymi zakładami garnizonowymi co komendanci miast, mieli podobne do nich obowiązki i byli zależni od komendantów garnizonów.

Najdłużej, bo aż do 1930 roku (od 1920 – przyp. aut.), dowodził 34 pp jego wojenny dowódca płk Ludwik Bittner. W 1930 r. zmienił go ppłk. dypl. Franciszek Grabowski, który pełnił tę funkcję do 1933 r. Po nim dowódcą został ppłk Jan Świątecki, a w drugim kwartale 1938 roku¹⁶ obowiązki te przejął ppłk dypl. Wacław Budrewicz (wcześniej był on zastępcą ppłk. Świąteckiego – przyp. aut.). Dowódcą III/9 pal był w drugiej połowie lat 30-tych mjr Kazimierz Józef Singer. Od 1932 r. dowodził 9 Dywizją Piechoty płk (później gen. bryg.) Wilhelm Orlik-Rueckeman.¹⁷

Przybycie oddziałów 9 DP do macierzystych garnizonów zakończyło okres przejściowy w ich tworzeniu, trwający od października 1920 do końca września 1922 r. Rozwiązane zostały wówczas bataliony zapasowe pułków piechoty, baterie zapasowe 9 pułku artylerii polowej oraz 9 pac.¹⁸

¹⁴ M. Cieplewicz, op. cit., s. 51-52; *Encyklopedia Wojskowa*, t. III, Warszawa 1933, s. 2.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ W swoim artykule dotyczącym bialskiego garnizonu Jerzy Izdebski podaje, iż ppłk Budrewicz objął dowództwo nad 34 pp 17 maja 1938 roku – patrz J. Izdebski, *Garnizon Biała Podlaska...*, s. 507. W swojej książce ten sam autor twierdzi, że Wacław Budrewicz został dowódcą 34 pp 24 czerwca 1938 roku – J. Izdebski, *Dzieje 9 Dywizji...*, s. 107.

¹⁷ J. Izdebski, *Garnizon Biała Podlaska...*, s. 507.

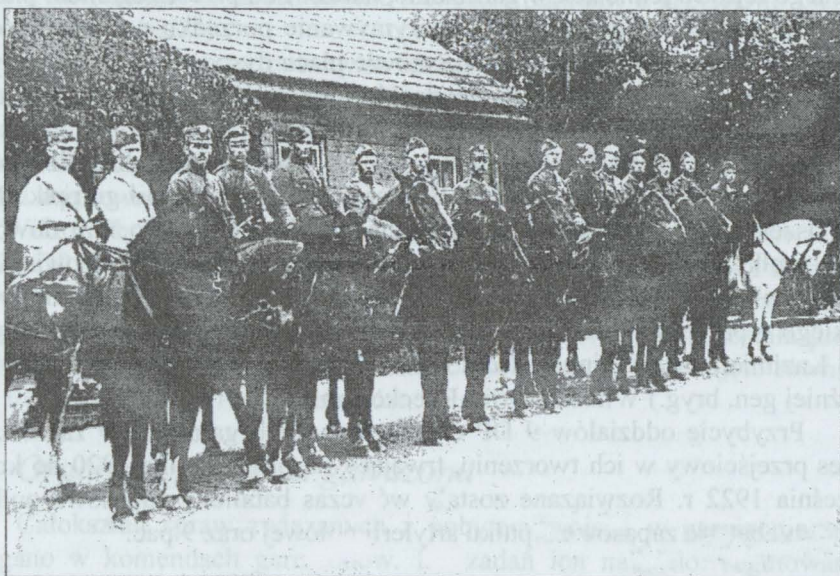
¹⁸ J. Izdebski, *Dzieje 9 Dywizji...*, s. 99.

Bialskie jednostki

Oprócz 34 pp., którego dzieje wojenne – w ogólnym zarysie – przedstawione zostały we wstępnej części artykułu, stacjonowały w Białej Podlaskiej jeszcze dwie inne jednostki. Oto one:

9 pułk artylerii ciężkiej

Podczas wojny polsko-bolszewickiej 1919-1920 r., oprócz batalionu zapasowego 34 pp oraz baterii alarmowej 9 pap, przejściowo stacjonował w Białej Podlaskiej również 9 Pułk Artylerii Ciężkiej. Jego dzieje, to odrębna historia poszczególnych dywizjonów, z których pułk ten został w 1922 r. sformowany.



Żołnierze 9 PAL-u. Fot. ok. 1928 r.

Dywizjony 9 pac organizowane były w różnych częściach kraju, w różnych okresach, a podczas walk na froncie nie pozostawały ze sobą w jakimkolwiek związku organizacyjnym. Zaczątkiem pułku, a zarazem pierwszą jednostką, która nosiła w swojej nazwie cyfrę 9, był I dywizjon 9 pac (utworzony 30 czerwca 1919 r. w Białej Podlaskiej). Kolejne baterie tego dywizjonu tworzone były bardzo szybko, gdyż istniała potrzeba niezwłocznego kierowania ich na front. Brały one m.in. udział w walkach Grupy Poleskiej - nad Prypecią i Dnieprem.¹⁹ W lipcu 1920 r., wskutek sowieckiej ofensywy (obejmującej

¹⁹ „Korpus Poleski”. Jednodniówka z okazji 10-lecia odzyskania niepodległości, Brześć nad Bugiem 1928, s. 91.

swym zasięgiem m.in. Podlasie), 9 pac, tak jak i inne jednostki 9 DP, ewakuowany został na lewy (zachodni) brzeg Wisły.²⁰ Za swoje czyny bojowe I/9 pac został 4 grudnia 1920 r. udekorowany przez Naczelnego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego (tak, jak i 34 pp oraz 9 pap – przyp. aut.) orderem *Virtuti Militari*.

II dywizjon 9 pac zorganizowany został w lutym 1919 r. w Poznaniu, jako II dywizjon 2 Pułku Artylerii Ciężkiej. Posiadanie dużej ilości uzbrojenia, zdobytego m.in. na Niemcach, pozwoliło na błyskawiczne sformowanie jednostek w/w dywizjonu. Po zlikwidowaniu frontu zachodniego (czerwiec 1920 r.) dywizjon skierowany został na front bolszewicki. Początkowo brał on udział w walkach w składzie 10 DP, a następnie 7 Brygady Rezerwowej. Po zakończeniu wojny polsko-sowieckiej baterie II/9 pac przez jakiś czas stacjonowały w Bydgoszczy, a później Starogardzie. Stamtąd, we wrześniu 1921 r., skierowane zostały one do Białej Podlaskiej.²¹ Z początkiem września 1922 r. oba wymienione wyżej dywizjony 9 Pułku Artylerii Ciężkiej opuściły koszary w Białej Podlaskiej i udały się do swoich stałych miejsc zakwaterowania: I dywizjon do Brześcia nad Bugiem, II dywizjon do Siedlec.

30 pułk artylerii polowej

30 Pułk Artylerii Polowej powstał z dywizjonów i baterii, które podczas wojny polsko-sowieckiej nosiły różnorodne nazwy. Przejął on tradycje byłego 5 Pułku Artylerii Polowej Wojsk Polskich, działającego w składzie 5 Dywizji Piechoty (na Syberii). Część artylerzystów wróciła z Rosji do Polski, z resztkami żołnierzy 5 Dywizji Strzelców. Po odtworzeniu tej jednostki w kraju, dywizjon artylerii 30 pap (tzw. „syberyjski”) brał udział w walkach z bolszewikami. Chrząst bojowy przeszedł 14 sierpnia 1920 r. pod Borkowem, gdzie po silnym natarciu nieprzyjaciela znalazł się na linii własnej piechoty. Prowadząc silny ogień kartaczowy uchronił on oddziały polskie przed porażką na tym odcinku frontu. 25 sierpnia dywizjon skierowano do Zegrza, w celu uzupełnienia, a następnie (15 września 1920 r.) do Grodna i do Grudziądza (do baterii zapasowej 16 pap). 23 września dywizjon 30 pap przeszedł w rejon Kartuz, gdzie przybyła również 10 bateria 16 pap (weszła ona w skład dywizjonu 30 pap, jako 11 jego bateria). Pod koniec kwietnia 1921 roku dywizjon ten przesunięto do Starogardu, gdzie pozostał w składzie 5 Dywizji Syberyjskiej do 15 lipca, tj. do czasu wejścia w skład nowo formowanego 30 Syberyjskiego Pułku Artylerii Polowej (wchodzącego w skład 30 DP – przyp. aut.).²²

²⁰ W skład 9 DP 9 pac wszedł 4 sierpnia 1920 roku i pozostał w niej do zawarcia pokoju z Sowiecką Rosją.

²¹ „Korpus Poleski”, op. cit., s. 91-92.

²² H. Wielecki, R. Sieradzki, *Wojsko Polskie 1921-1939. Odznaki pamiątkowe artylerii*, Warszawa 1991, s. 76; R. Łoś, *Artyleria polska 1914-1939*, Warszawa 1991, s. 49.

30 Syberyjski Pułk Artylerii Polowej został przeniesiony do Białej Podlaskiej 7 grudnia 1921 roku i pozostał tu do 24 września 1922 r. 8 maja 1921 r. II dywizjon tegoż pułku przegrupowano do Pińska, gdzie pozostawał do 22 grudnia. 25 września 1922 r. dla całego pułku rozpoczęło się kolejne przegrupowanie, tym razem już ostateczne - do Włodawy. Po 22 grudnia 1922 r. dołączył do niego II dywizjon z Pińska. W 1933 r. 30 pułk (już jako pułk artylerii lekkiej – przyp. aut.) przeniesiono do Brześcia nad Bugiem. W 1937 r. 30 pal otrzymał nazwę „Poleski”.²³

W końcu września 1922 r. 34 Pułk Piechoty i 9 Pułk Artylerii Polowej powróciły do Białej Podlaskiej, rozpoczynając tym samym funkcjonowanie w warunkach pokojowych. W Białej znalazły się: cały 34 Pułk Piechoty, dowództwo i dwa dywizjony 9 pap. Trzeci dywizjon, ze względu na brak pomieszczeń kwaterunkowych, skierowany został do Berezki Kartuskiej.²⁴

W listopadzie 1933 r. nastąpiły pewne zmiany w dyslokacji jednostek białskiego garnizonu, co wiązało się z trudnościami w prowadzeniu szkolenia bojowego. Z Białej Podlaskiej do Siedlec przeniesiony został (wraz z dowództwem) I i II dywizjon 9 Pułku Artylerii Lekkiej²⁵ (armaty 75 mm), na miejsce przeniesionego do Włodawy 9 Pułku Artylerii Ciężkiej. Do Białej skierowano natomiast III dywizjon 9 pal (haubice 100 mm), który stacjonował dotychczas w Berezce Kartuskiej (III/9 pal przybył do Białej między 20 a 26 października 1933 r.; I i II dywizjon pal - wraz z dowództwem - przeniesiono do Siedlec między 6 a 30 listopada – przyp. aut.). W wyniku tych zmian w Białej Podlaskiej pozostały następujące jednostki i instytucje wojskowe: 34 Pułk Piechoty, III dywizjon (haubic) 9 Pułku Artylerii Lekkiej, Oficer Placu, Komenda Rejonu Uzupelnień, posterunek 9 Dywizjonu Żandarmerii, Rejonowy Inspektorat Koni (na powiaty: Biała Podlaska, Radzyń Podlaski, Łuków i Włodawa), Obwodowa Komenda Przynsposobienia Wojskowego nr 36 (na powiaty Biała Podl. i Włodawa), Ośrodek Lotniczego Przynsposobienia Wojskowego, parafia wojskowa oraz kierownictwo Fabryki Lotniczej – Ekspozytura nr IV. Po dokonaniu tych zmian pułki 9 DP znalazły się na terytorium stosunkowo zwartym, połączonym strategiczną linią kolejową, co sprzyjało szybkiej mobilizacji i przemieszczaniu się na inne obszary kraju.²⁶

²³ S. Jaskulski, *30 Poleski Pułk Artylerii Lekkiej*, Pruszków 1995, s. 15.

²⁴ J. Izdebski, *Garnizon Biała Podlaska w latach 1918-1939 i w czasie wojny obronnej 1939*, [w:] *Z nieznanej przeszłości Białej...*, s. 506.

²⁵ Do 1932 roku pułk nosił nazwę „9 pułk artylerii polowej”. Od 1932 r., w wyniku podziału artylerii na trzy typy: lekką – obejmującą kalibry do 100 mm, ciężką – kalibry do 155 mm i najcięższą – powyżej 155 mm, wszystkie pułki artylerii polowej przemianowano na pułki artylerii lekkiej.

²⁶ Ibidem; Idem, *Dzieje 9 Dywizji...*, s. 101.

Zakwaterowanie

Po przybyciu do Białej Podlaskiej, 34 pp i 9 pap zakwaterowały się tzw. „koszarach Piżyc”. Zlokalizowane one były w rejonie ulic (obecnych): Warszawskiej, Kopernika, Artyleryjskiej, Spółdzielczej. Były to drewniane, bardzo zdewastowane już baraki, które Szmul Piżyc (żydowski przedsiębiorca) wynajmował w latach międzywojennych Ministerstwu Spraw Wojskowych. 34 Pułk Piechoty rozlokował się w barakach przy ulicach Warszawskiej i Kopernika (jeden z tych budynków zachował się do dzisiaj), natomiast 9 pap zakwaterowany został w barakach pomiędzy ulicami: Warszawską (bliżej miasta), Spółdzielczą, Artyleryjską i Literacką.

Skala zadań stojących przed żołnierzami bialskich pułków była ogromna. Koszary znajdowały się w opłakanym stanie; podczas wojny 1920 r. mieścił się w nich obóz jeńców ukraińskich, czasowo przebywał batalion zapasowy 34 pp, bateria alarmowa 9 pap, 9 pac i 30 pap. Nie było ani jednego całego domu, brakowało mieszkań dla oficerów i podoficerów, stajni dla koni. Z całą energią przystąpiono więc do prac remontowych: naprawiono dachy, wstawiono szyby w oknach, ustawiano piece w izbach, *popodpierano ściany dragami i objano je mchem*²⁷. Po kilku latach (1922-1928 – przyp. aut.) starań, zabiegów i ciężkiej pracy, warunki kwaterunkowe 34 pp znacznie się poprawiły. Zbudowano również kasyno (dla oficerów i podoficerów), stadion, dwa korty tenisowe, a wszystko to niemal wyłącznie własnym wysiłkiem. Urządzono także bibliotekę oficerską, świetlicę szkoły podoficerskiej, nieco później świetlicę żołnierską i kino.²⁸ Przy ulicy Warszawskiej, niedaleko od centrum miasta, wybudowane zostały dwa dwupiętrowe bloki wojskowe (stoją tam do dziś – przyp. aut.), w których zamieszkały rodziny oficerskie. Za nimi znajdowały się bloki podoficerskie.²⁹

Podniesienie komfortu zakwaterowania żołnierzy było stałą troską dowództwa garnizonu bialskiego. Staraniem płk Ludwika Bittnera urządzony został w 1928 r. Dom Żołnierza. Cieszył się on wielkim powodzeniem wśród wojskowych. Początkowo była to jedna sala, którą w 1933 r. rozbudowano. W połowie lat 30-tych Dom Żołnierza składał się z dwóch sal: większej (świetlicowej, była tam scena oraz kino – przyp. aut.) oraz mniejszej, w której znajdowała się czytelnia żołnierska i bufet.³⁰ Podczas zimowych miesięcy organizowane były w Domu Żołnierza kursy przodowników pracy społecznej, kursy rolnicze, wyświetlano też filmy. Dowództwo dążyło, by „*żołnierz czuł się jak u siebie i aby za minimalną opłatą znalazł wszystko to, co mu w jego*

²⁷ „Podlasiak” 1928, nr 48, s. 7.

²⁸ Ibidem.

²⁹ Patrz: R. Łysakowski, *Z dziejów garnizonu wojskowego w Białej Podlaskiej (1918-1939)*. Cz.1, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” 2000, nr 3, s. 40.

³⁰ R. Łysakowski, op. cit.

życiu prywatnym potrzeba i aby [...] niczego nie szukał poza pułkiem i nie zbaczał na manowce.”³¹ W ciągu dziesięciu lat stacjonowania wojska w Białej Podlaskiej (wrzesień 1922 – maj 1933 r.) standard wielu budynków, w tym również baraków, uległ wyraźnej poprawie. W wyniku przebudowy i remontów stały się one bardziej funkcjonalne, wygodniejsze, czystsze i cieplejsze. Od podstaw wzniesiono magazyny mundurowe, w których mieściły się również warsztaty szewsko-krawieckie. Dużym osiągnięciem było wzniesienie pralni mechanicznej, dzięki czemu możliwe było regularne zaopatrywanie żołnierzy w czystą bieliznę.³²

Również otoczenie koszar nabierało coraz ładniejszego wyglądu. Jednym z większych osiągnięć 34 pułku w tym zakresie było zagospodarowanie znacznego obszaru nieużytków. Zasadzono m.in. 800 drzewek owocowych i ponad 1000 dekoracyjnych. Pomędzy szpalerami drzew ułożone zostały brukowane uliczki, co usprawniło komunikację pomiędzy dowództwem i poszczególnymi pododdziałami. W tym żołnierskim „mieście – ogrodzie” znajdowały się alejki, chodniki spacerowe, dobrze urządzone boisko sportowe. Szczególne ożywienie nastąpiło jednak dopiero wtedy, gdy jednostka połączona została do sieci elektrycznej. Odbyło się to na koszt miasta. Tak więc żołnierze bialskiego garnizonu praktycznie nie musieli opuszczać koszar, gdyż na miejscu mieli doskonale zaopatrzenie, a i różnego rodzaju rozrywki.³³ Oprócz pobytu w jednostce oraz czasu spędzanego w domu, kadra zawodowa najchętniej przebywała w kasynie. Kasyno oficerskie bardzo często odwiedzane było przez inteligencję bialską. W miejscu tym ogniskowało się życie towarzyskie i kulturalne, głównie dzięki temu, że *pracownicy kasyna potrafili wytworzyć odpowiedni nastrój: praca oświatowa była dobrze zorganizowana, dobrze zaopatrzony był bufet i panowała tam zawsze pogodna atmosfera.*³⁴

Wobec tego, że w Białej Podlaskiej stacjonował także 9 pap, który dysponował znaczną ilością koni, niezbędne były odpowiednie budynki stajenne. Korzystano zarówno ze starych stajni, jak też podejmowano budowanie nowych. Wcześniejsza praktyka wykazała, że w jednej stajni nie powinno znajdować się więcej niż 50 koni. W związku z modernizacją sił zbrojnych i przewidywanym zwiększeniem ilości koni, w 1936 r. opracowany został wzorcowy projekt stajni – garażu. Okazało się jednak, że koszt jej budowy był znacznie wyższy od dotychczasowych (o lekkiej konstrukcji).³⁵ Stajnie i ujeź-

³¹ Jednodniówka na pamiątkę obchodu 15-lecia 34 pp, Biała Podlaska 1933, s. 34-35.

³² R. Łysakowski, op. cit., s. 41; 9 Dywizja Piechoty w dziejach..., s. 74-75; Jednodniówka..., s.32-33.

³³ Ibidem.

³⁴ R. Łysakowski, op. cit., s. 42.

³⁵ R. Łoś, op. cit., s. 246.

działnie 9 Pułku Artylerii Polowej pobudowane zostały w miejscu, gdzie obecnie znajduje się stadion MOSiR, WZ AWF oraz Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zgoda”, tj. w rejonie ulic: Artyleryjskiej, Akademickiej i Piłsudskiego. Tereny ćwiczebne (poligony i strzelnice) znajdowały się poza miastem: w lesie Kołychawa, w lesie Grabarka, a także w rejonie wsi Sidorki – Czosnówka.

Do bialskiego garnizonu należała również jednostka lotnicza, która stacjonowała na Woli (przy lotnisku). Została ona zorganizowana dopiero wtedy, kiedy upaństwowiono Podlaską Wytwórnę Samolotów (PWS powstała 27 listopada 1923 r. – przyp. aut.), a dowodził nią pułkownik pilot Grabowski. Do zadań tej jednostki należało m.in. zabezpieczenie lotnisk polowych, które zlokalizowane były w Nosowie, Franopolu, Rogozniczce, Maryninie i Krzewicy.³⁶

Gospodarka mundurowa

Racjonalnie prowadzona gospodarka materiałowa w sposób istotny wpływała na jakość umundurowania żołnierzy z bialskiego garnizonu. Mundury solidnie konserwowano, poddawano też gruntownym naprawom. Nawet te, które przez dłuższy czas noszono, nadal były zdadne do użytku. Dzięki staraniom dowódcy 34 Pułku Piechoty w 1939 r. uruchomiona została pralnia mechaniczna, której moce przerobowe gwarantowały upranie ok. 2000 mundurów tygodniowo. Obsługiwała ona tak 34 pp, jak i 9 pap. Poprawnie realizowały swoje zadania zakłady szewsko-krawieckie: stare obuwie naprawiano solidnie i w dostatecznej ilości, zakład krawiecki pokrywał całkowicie zapotrzebowanie na naprawy sortów mundurowych.³⁷

Szkolenie bojowe

Po powrocie z działań wojennych, w pułkach 9 Dywizji Piechoty rozpoczął się normalny cykl szkolenia wojskowego. Szkolenie bojowe w dywizji prowadzone było według wytycznych Ministerstwa Spraw Wojskowych. Ich opracowywaniem zajmowało się początkowo Biuro Ogólno-Organizacyjne MSWojsk., a następnie Departament Dowodzenia Ogólnego. Dowództwo dywizji corocznie (w październiku lub listopadzie) meldowało o stanie wyszkolenia w podległych jednostkach. Cykl szkoleniowy dzielił się na dwa okresy: letni i zimowy. Wytyczne na okres letni dowództwo 9 DP otrzymywało w kwietniu lub maju. Informowano w nim o głównych założeniach szkoleń, oraz o tym, czy dywizja brać będzie udział w ćwiczeniach między-

³⁶ R. Łysakowski, op. cit., s. 47.

³⁷ Jednodniówka..., s. 25.

dywizyjnych.³⁸ W 34 pp i 9 pap, tak jak i w pozostałych jednostkach 9 DP, ogromną wagę przykładano do taktycznego wyszkolenia korpusu oficerskiego. Zajęcia zawsze odbywały się według wytyczonych zasad i wzorców, bez względu na panujące warunki atmosferyczne. Od kadry żądano umiejętności orientowania się w terenie oraz odpowiedniej tężyzny fizycznej. Efekty tego w 34 pp były wyraźnie widoczne; prawie 100% kadry oficerskiej posiadało Państwowe Odznaki Sportowe.³⁹



Kadra oficerska i podoficerska 34 pp. Fot. ok. 1937 r.

Największą jednak uwagę dowódcy białskich pułków zwracali na wyszkolenie bojowe. Dzięki żmudnym zajęciom terenowym, zgrywającym poszczególne rodzaje broni, a także szkoleniu ogniowemu, osiągnano bardzo dobre rezultaty. Dobry żołnierz, to przede wszystkim dobry strzelec; waga więc i znaczenie wyszkolenia strzeleckiego były szczególne.⁴⁰ Szkolenie szeregowych służby zasadniczej (zarówno piechoty, jak i artylerii – przyp. aut.) trwało osiemnaście miesięcy i dzieliło się na trzy okresy, po sześć miesięcy każdy. Osiemnastomiesięczna służba powodowała, że wcielenia organizowano dwukrotnie (jesienią i wiosną), co komplikowało prowadzenie szkoleń. Okres rekrucki wynosił (w piechocie): dwa miesiące - dla wcielenia jesiennego, półtora miesiąca - dla wcielenia wiosennego. Celem szkolenia rekruckiego było przekazanie podstawowych wiadomości wojskowych z zakresu poruszania się w terenie oraz posługiwania się karabinem, bagnetem i granatami.⁴¹

³⁸ Ibidem, s. 108.

³⁹ *9 Dywizja Piechoty w dziejach ...*, s. 73-74; *Jednodniówka...*, s.27-31.

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ M. Cieplewicz, op. cit., s. 103.

Przed 1926 r. w piechocie istotniejszych zmian nie wprowadzano, poza reorganizację pułków w lutym 1924 r. (wg nowych zasad w skład pułku piechoty wchodziły: drużyna dowódcy pułku, pluton łączności, pluton pionierów i trzy bataliony – przyp. aut.).⁴²

Również w artylerii szkolenie trwało 18 miesięcy, z podziałem na dwie części. Przebieg tego szkolenia był jednak trochę odmienny. Przez pierwsze trzy miesiące rekruci byli szkoleni w zakresie obsługi dział oraz jazdy konnej. Po trzech miesiącach kanonierów rozdzielano do poszczególnych pododdziałów, w zależności od ich uzdolnień i umiejętności. Po sześciu miesiącach szkolenia żołnierze byli na tyle wyćwiczeni, że mogli brać udział w walkach. W następnym okresie prowadzono szkolenie specjalistyczne, a także ćwiczenia zgrzywanie działań operacyjnych baterii i dywizjonu.⁴³

Kolejny okres w dziejach polskiej wojskowości zapoczątkowany został tragicznymi wydarzeniami tzw. przewrotu majowego 1926 r. Jediną jednostką wojskową z 9 DP, która opowiedziała się po stronie Józefa Piłsudskiego, był 22 Pułk Piechoty z Siedlec. Po przeprowadzonym zamachu stanu J. Piłsudski przystąpił do reorganizacji najwyższych władz wojskowych. Dekretem z 6 sierpnia 1926 r. prezydent Ignacy Mościcki na miejsce dotychczasowej Rady Wojennej i Ścisłej Rady Wojennej powołał Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych (GISZ). Na jego czele stanął Generalny Inspektor, który w razie wojny miał być Naczelnym Wodzem.⁴⁴ W wyniku „pomajowej” reorganizacji naczelnych władz wojskowych naruszony został jednolity system dowodzenia i kontroli w Wojsku Polskim. Niekorzystne zmiany nastąpiły również w okręgach; utraciły one swoje kompetencje operacyjne, a dowódcy OK nie byli już przewidziani na dowódców armii.⁴⁵

Po przewrocie majowym pogorszył się również poziom wyszkolenia wojskowego. Dało się to zauważyć już w połowie 1926 r., kiedy J. Piłsudski rozpoczął wdrażanie rozwiązań opartych na doświadczeniach wojny polsko-rosyjskiej 1920 r. Mimo tego, że podczas gier wojennych podkreślano znaczenie działań manewrowych, to jednak równocześnie utrzymywano niejednolitość decyzji operacyjnych, ograniczając również rolę Sztabu Głównego. Nie sprzyjało to tworzeniu własnej doktryny wojennej. Po 1926 r. nastąpiły również zmiany w szkolnictwie wojskowym oraz w strukturach organizacyjnych piechoty (pułki piechoty zostały zróżnicowane pod względem ich gotowości bojowej).⁴⁶ Zmiany personalne dotknęły także artylerię. Zlikwidowano

⁴² Ibidem.

⁴³ Ibidem, s. 107-108.

⁴⁴ E. Kozłowski, M. Wrzosek, *Historia Oręża Polskiego 1795-1939*, Warszawa 1984, s. 641.

⁴⁵ R. Łoś, op. cit., s. 185.

⁴⁶ E. Kozłowski, M. Wrzosek, op. cit., s. 643-645.

Generalny Inspektorat Artylerii, a wielu wartościowych oficerów - artylerzystów zwolnionych zostało ze służby czynnej.⁴⁷

Pomimo szeregu zmian i pewnego zamieszania w wojsku, życie w bialskim garnizonie toczyło się własnym rytmem. 34 pp w latach 1922-1928 wyszkolił ok. 6000 żołnierzy i ponad 2000 rezerwistów.⁴⁸

Manewry i ćwiczenia

Bialskie koszary pustoszały każdego lata; zostawała jedynie służba wartownicza oraz starsi oficerowie. Oddziały bowiem wyruszały na manewry, tak samodzielne, jak i międzygarnizonowe czy też międzydywizyjne.

W 1926 r., po przeprowadzeniu letniego szkolenia, dowództwo 9 DP przeprowadziło ocenę oficerów (wszystkich stopni) w zakresie umiejętności organizowania i prowadzenia ćwiczeń bojowych. Ocena ta okazała się niezadowolająca. W związku z tym zasadniczym celem szkolenia letniego w 1927 r. była poprawa umiejętności dowodzenia, od szczebla drużyny po dywizję. Nie przewidywano wtedy udziału 9 DP w ćwiczeniach międzydywizyjnych. W dniach 1 kwietnia - 15 lipca we wszystkich jednostkach 9 DP zorganizowano ćwiczenia w zakresie szkolenia indywidualnego.⁴⁹ Dzieliły się one na trzy etapy. W pierwszym należało przeprowadzić szkolenie na szczeblu plutonu, kompanii i baterii; w drugim na szczeblu batalionu, dywizjonu i pułku; w trzecim na szczeblu dywizji. W ramach dywizji zorganizowane zostały ponadto ćwiczenia „doświadczalne”, obejmujące m.in. maskowanie na postoju i w marszu. W następnym roku doskonalono umiejętności dowodzenia na wszystkich szczeblach. W Obozie Ćwiczeń Leśna od 14 lipca przebywał na „szkole ognia” 9 pap. Latem 1929 r. 34 pp i 9 pap, wraz z pozostałymi jednostkami 9 DP, wzięły udział w ćwiczeniach międzydywizyjnych w rejonie Nowogródka. Oprócz dalszego doskonalenia umiejętności dowódców, duży nacisk w 34 pp kładziono na poprawę współdziałania pododdziałów, organizowanie obrony przeciwlotniczej oraz prowadzenie marszów nocnych. 9 Pułk Artylerii Polowej, wraz z 9 Grupą Artylerii, uczestniczył w 1930 r. w „szkole ognia” (Obóz Ćwiczeń Dolina). W wytycznych na lato 1931 r. zalecono organizowanie ćwiczeń z zakresu obrony przed bronią pancerną. Pułki bialskiego garnizonu skoncentrowane były wówczas w rejonie Łysów-Łosice.⁵⁰

W 1933 r. podstawowym celem szkolenia było poznanie zasad organizowania „obrony stałej oraz natarcia przygotowawczego w walce ruchowej”. Podczas ćwiczeń międzygarnizonowych, które prowadzono w dniach 13-16

⁴⁷ R. Łoś, op. cit., s. 185.

⁴⁸ „Podlasiak” 1928, nr 48, s. 7.

⁴⁹ J. Izdebski, *Dzieje 9 Dywizji...*, s. 109-111.

⁵⁰ Ibidem.

marca (okolice Kornicy), doszło do tragicznego wypadku. W ćwiczeniach brały udział: batalion 34 pp, dywizjon 9 pal (złożony z dwóch baterii), bateria haubic 155 mm z 9 pac. W ostatnim dniu ćwiczeń prowadzone było ostre strzelanie artylerii, która wspierała atak piechoty. Właśnie wtedy na nacieraającą tyralierę 34 pp spadł pocisk wystrzelony z haubicy 155 mm. Zginął wówczas por. Jan Derych (oficer zwiadowczy dywizjonu 9 pal) oraz kanonier Strzałek. Z 34 pp zginęli: st. strzelec Józef Grala i st. strz. Piotr Leśniak. Obecny na ćwiczeniach gen. Orlik-Rueckeman zarządził niezwłoczne ich przerwanie.⁵¹

Latem 1933 r. przeprowadzono ćwiczenia międzydywizyjne w rejonie Dęblin – Ryki, a ich celem było doskonalenie „obrony stałej i natarcia przygotowawczego w walce ruchowej”. Ćwiczenia w obronie stałej dominowały również w latach następnych. Latem 1936 r. 9 DP znalazła się w siatce inspekcyjnej Inspektora Armii gen. dyw. Tadeusza Piskora, który był zwolennikiem prowadzenia innych form walki niż dotychczasowe, w tym również działań zaczepnych (do 1936 r. główną uwagę zwracano na działania opóźniające – przyp. aut.).⁵² Od 1937 r. szkolono żołnierzy w zakresie „walki spotkaniowej”. Większą uwagę zaczęto również zwracać na obronę przeciwlotniczą i przeciwpancerną. W dniach 29 kwietnia - 31 lipca zorganizowany został w Białej Podlaskiej dywizyjny kurs podchorążych rezerwy. Pod koniec maja w tygodniowym kursie uczestniczyli również kanonierzy 9 pal, którzy następnie przez cały lipiec przebywali na „szkole ognia” w OC Leśna. Zgodnie z wytycznymi DDO MSWojsk. z 4 października 1937 r. głównym tematem szkoleń w okresie zimowym 1937/1938 oraz letnim 1938 r. miał być „bój spotkaniowy”. W okresie zimowym 1937/1938 oddziały 9 DP, w tym bialskiego garnizonu, ćwiczyły walkę w warunkach zimowych. Plutony saperów 34 pp nie posiadały w swoim garnizonie warunków do prowadzenia szkoleń przeprawowych (brak większych przeszkód wodnych), natomiast plutony łączności nie miały wystarczającej ilości sprzętu szkoleniowego.⁵³

Zgodnie z wytycznymi DDO MSWojsk. w okresie zimowym 1937/1938 w 9 DP zorganizowane zostały międzygarnizonowe, jednodniowe ćwiczenia artylerii i piechoty, połączone z ostrym strzelaniem. Z 34 pp w ćwiczeniach tych brały udział: kompania strzelecka, dwa plutony ckm oraz działon artylerii piechoty. Bialskie oddziały przybyły w rejon Siedlec kolejną, co wiązało się z równoległym doskonaleniem umiejętności za- i wyładowniczych. Ćwiczenia odbyły się 19 lutego 1938 r. w rejonie Chodów – Suchoże-

⁵¹ CAW, Akta 9DP, T. 75: Meldunek dowódcy 34 pp z 16 marca 1933 r. o wypadku w czasie ćwiczeń; CAW, Akta 9 pal, T. 12: Rozkaz dowódcy 9 pal (dodatek) nr 56 z 9 marca 1933 r. z założeniami do ćwiczeń obustronnych.

⁵² J. Izdebski, op. cit., s. 112-115.

⁵³ Ibidem.

bry. W dniach 7-9 luty tegoż roku 34 pp brał udział w ćwiczeniach międzygarnizonowych (razem z 35 pp i pułkami 30 DP – przyp. aut.), które prowadzone były w rejonie wsi Kodeń, Tucza i Łomazy. Z garnizonu Biała Podlaska uczestniczyły w tych ćwiczeniach: batalion 34 pp oraz bateria haubic z III dywizjonu 9 pal. Wytyczne do szkoleń na okres letni 1938 r. przewidywały, że jednostki 9 DP spędzą je w swoich obozach ćwiczeń. W dniach 11-31 lipca 1938 r. w obozie Grabarka (pod Białą Podlaską) przebywały plutony przeciwpancerne 34 pp. W opinii dowódcy 34 pp ppłk dypl. Wacława Budrewicza strzelnica na Grabarce nie nadawała się jednak do strzelania z działek przeciwpancernych. Brak było także odpowiedniego sprzętu do przeszkolenia wszystkich żołnierzy. Część żołnierzy 34 pp (z wiosennego wcielenia) przebywało w dniach 31 lipca - 23 sierpnia 1938 r. w obozie na Grabarce, a żołnierze 9 pal na „szkole ognia” w Obozie Ćwiczeń Leśna.⁵⁴

22 sierpnia 1938 r. wszystkie pułki 9 DP (rozkaz z 28 lipca) miały skoncentrować się w rejonie Sokołowa Podlaskiego. Jednostki zobowiązane zostały do wyprowadzenia maksymalnie pełnych stanów osobowych. Tak więc w garnizonach pozostały jedynie oddziały wartownicze (złożone z najślabszych żołnierzy) oraz podoficerowie starsi wiekowo. Pułki piechoty miały udać się na miejsce koncentracji w składzie dwóch batalionów. W toku koncentracji do pułków mieli dołączyć również rezerwiści, co pozwoliłoby na rozwinięcie pułków w składzie 3 batalionów. 34 pp otrzymał podczas tych manewrów kryptonim „Rafał”, a 9 pal krypt. „Mikołaj”. Wszystkie oddziały 9 DP prezentowały się bardzo dobrze; wystąpiły w nowych hełmach i drelichowych mundurach. Celem ćwiczeń było: *podniesienie sprawności bojowej oddziałów oraz zaprawienie kadry i oddziałów do działań w warunkach polowych; wdrożenie sztabów na wszystkich szczeblach dowodzenia do szybkiej, sprawnej i konsekwentnej pracy w polu, a także doskonalenie dowódców wszystkich szczebli*. W ćwiczeniach miały dominować działania zaczepne, a tylko nieliczne elementy miały doskonalić sztukę walki obronnej.⁵⁵ Grupy ćwiczeniowe przybyły w rejon Sokołowa marszem pieszym. 26 sierpnia żołnierze 34 pp ćwiczyli działania przeciwko atakującym czołgom. Zajęcia tego rodzaju były bardzo potrzebne, trwały jednak za krótko (jeden dzień ćwiczeń – przyp. aut.). 34 pp kwaterował w okolicach Grochowa i Przywózek, a 9 pal w okolicy Brzozowa – Przeździatki. Ćwiczenia prowadzone były głównie na szczeblu kompanii i batalionu. Podczas manewrów artyleria używała ostrej amunicji, natomiast piechota ślepej. Działania prowadzone były zarówno w dzień, jak i w nocy. 30 sierpnia odbyły się dywizyjne zawody strzeleckie, a w dniach 1-3 września ćwiczenia kwatermistrzowskie. 5 września w 34 pp przerabiano następujące zadania: „Kompania jako straż przednia batalionu:

⁵⁴ Ibidem.

⁵⁵ Ibidem, s. 115-118.

bój spotkaniowy, Natarcie z postawy wyjściowej, pościg na polu walki (ćwiczenia batalionowe)". 6 września pułk odpoczywał (po ćwiczeniach nocnych). 7 września przerabiano temat: „Forsowanie i obrona odcinka rzeki” (nad rzeką Liwiec, w rejonie Polków – Sagały – Paczuski). Letnie ćwiczenia dywizyjne zakończyły się 9 września.⁵⁶

W okresie zimowym 1938/1939, podobnie jak w roku poprzednim, przeprowadzono ćwiczenia transportowe: za- i wyładowcze. W lutym 1939 r. odbyły się ćwiczenia międzygarnizonowe w rejonie Podnieśno – Brzozów – Krynica.⁵⁷ W marcu 1939 r. (pomiędzy 20 a 22) do jednostek bialskiego garnizonu wcielono ok. 700 poborowych z rocznika 1917. Następnego dnia (23 III.) przybyli do Białej Podlaskiej na ćwiczenia aplikacyjne wyżsi oficerowie 9 DP. W trakcie ich trwania, ok. godziny 14⁰⁰, komenda garnizonu oraz oficerowie dyżurni 34 pp i III/9 pal otrzymali lakoniczny telegram (L.dz. 3401/Mob.) Szefa Sztabu Głównego, następującej treści: „Sformowanie jednostek czerwonych zarządzane”. Był to sygnał do mobilizacji jednostek liniowych garnizonu bialskiego.⁵⁸

Wojsko dla miasta

Wojsko odgrywało bardzo ważną rolę w życiu społecznym i gospodarczym przedwojennych miast i miasteczek. Tak było również w Białej Podlaskiej, zwłaszcza że tutejszy garnizon był dość liczny. Pomiędzy żołnierzami a ludnością cywilną zawiązywały się żywe kontakty; wojskowi czynnie uczestniczyli w realizacji różnorodnych inicjatyw społecznych.⁵⁹

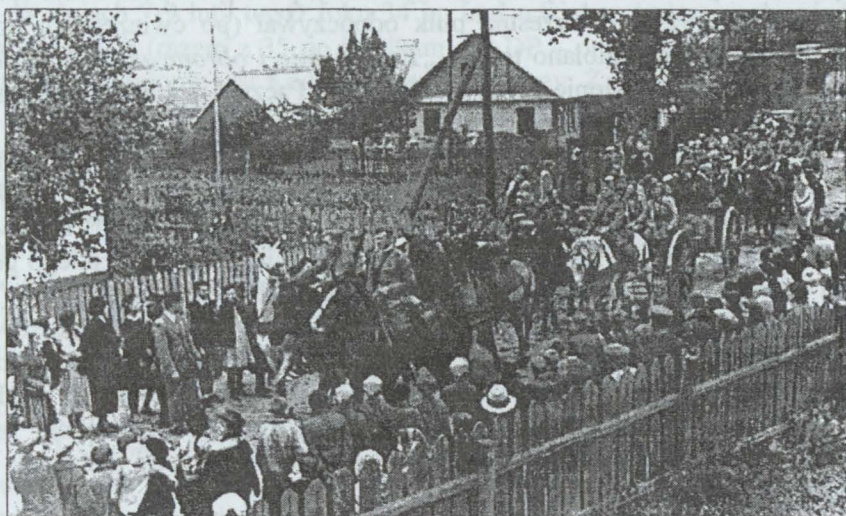
Bardzo ważny dla w/w kontaktów był aspekt ekonomiczny. Garnizony podlaskie były znacznymi rynkami zbytu dla produktów rolnych, a żołnierze dysponowali stosunkowo dużymi mocami nabywczymi. Aby jednostki mogły normalnie funkcjonować, potrzebowały stabilnych dostaw zaopatrzeniowych (żywność, konie, furaz dla koni). Dostawy dla wojska gwarantowały spore dochody, stąd wielu handlowców było chętnych na ich realizację. W wyniku przetargów, dowództwo garnizonu wybierało najkorzystniejsze dla siebie oferty. Pewną część nadwyżek i odpadów o charakterze intendenckim (mundury, materiał, skóry, itp.) sprzedawano cywilom. W wojsku pracowała pewna ilość specjalistów „z miasta”, także robotników niewykwalifikowanych (budowa lub rozbudowa obiektów wojskowych), co nie było bez znaczenia dla miejscowego rynku pracy. Na czas manewrów zatrudniano również wozaków z końmi (transport sprzętu i materiałów). Komenda garnizonu korzystała również z takich usług, jak: kominiarskie, murarskie, blacharskie itp.

⁵⁶ Ibidem, s. 115-118.

⁵⁷ Ibidem, s. 121.

⁵⁸ CAW, Akta Armii „Pomorze” II/11, T. 8.

⁵⁹ J. Izdebski, *Dzieje 9 Dywizji ...*, s. 103.



Powrót oddziałów 34 pp z poligonu (zza Buga), Janów Podlaski, fot. ok. 1937 r.

Władze wojskowe podejmowały szereg inicjatyw społecznych, jak chociażby w zakresie pomocy bezrobotnym (szczególnie podczas kryzysu gospodarczego lat 1930-1934).⁶⁰

Do jednej z ważniejszych prac, jakie 34 pułku piechoty wykonał na rzecz miasta, zaliczyć należy budowę drogi, która została później nazwana Droga Wojskowa, oraz mostu na Krznie. Przyczyną podjęcia tego przedsięwzięcia było to, że jednostki białskiego garnizonu miały dosyć daleko na poligon oraz do dworca kolejowego. Z powodu braku mostu nadkładano w drodze na poligon ok. 4 km marszu. Ppłk dypl. Franciszek Grabowski, ówczesny dowódca 34 pp, rzucił więc pomysł wybudowania drogi i mostu (przy lesie Kołychawa – przyp. aut.). Realizację tego projektu powierzono dowódcy plutonu saperów, por. Ludwikowi Rosołkowi, który musiał pokonać spore trudności (m.in. pertraktacje z właścicielami gruntów). Obiekty te zostały oddane do użytku publicznego 3 maja 1931 r. Most był drewniany, o długości 32 m, szerokości 3,20 m i nośności 5 ton. Inwestycja ta była korzystna nie tylko dla wojska, ale również dla wielu mieszkańców dzielnicy Wola.⁶¹

Żołnierze białskiego garnizonu podejmowali także różne akcje na rzecz dzieci. We wszystkich publicznych szkołach powszechnych Białej Podlaskiej,

⁶⁰ J. Izdebski, *Rola garnizonu siedleckiego w życiu miasta (1918-1939)*, [w:] *Społeczeństwo siedleckie w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne*, Warszawa 1981, s. 227-229.

⁶¹ „Nowiny Podlaskie” 1931, nr 9, s. 3.

w okresie zimowym 1937/1938, wojsko wspierało akcję dożywiania nieza-
możnej młodzieży. Wydano w tym czasie szkołom 43 839 porcji żywności-
owych, tzn. około 500 dziennie. Nie liczone nic za obsługę, zużycie naczyń,
transport czy opał, a jedynie zbierano 10 gr symbolicznej opłaty za porcję,
jako zwrot kosztów za kupione produkty. Dodatkowo wojsko ofiarowało na tą
akcję 7 ton węgla.⁶²

W 1938 r. dowództwo 34 Pułku Piechoty postanowiło z okazji 20-lecia
swojego istnienia ufundować szkołę w Zalesiu (powiat prużański), którą pułk
opiekował się od 1936 r. (m.in. przekazywał pieniądze na pomoce szkolne
oraz pomoc biednym dzieciom – przyp. aut.). 8 maja 1938 r., w dniu święta
pułkowego, dokonane zostało symboliczne przekazanie tego daru (całkowity
koszt przedsięwzięcia wyniósł 10 000 złotych – przyp. aut.).⁶³

(dokończenie w następnym numerze)

⁶² „Głos Społeczny” 1938, nr 9, s. 6.

⁶³ Ibidem, s. 5.

Aleksander Iljin

(Brześć, Białoruś)

Unicycy i prawosławni duchowni parafii chotisławskiej

We wsi Chotisław (powiat małorycki, obwód brzeski), przy samej granicy Białorusi z Ukrainą i tylko trzydzieści kilometrów od granicy z Polską, znajduje się barokowa drewniana cerkiew pw. *Przemienienia Pańskiego*. Jej piękna architektura w sposób szczególny rzuca się w oczy. Dawniejsze dzieje tego obiektu kryją w sobie pewną zagadkę. A. Kałagin, współczesny znawca dziejów architektury białoruskiej, powołując się na rejestry parafialne z czasów „przedrewolucyjnych” podał, że cerkiew ta zbudowana była w 1799 r. Okazało się jednak, że są dowody na to, że istniała ona już kilkadziesiąt lat wcześniej. W rejestrach z 1925 r. podany został rok 1752. W cerkwi tej sprawowało służbę wielu duchownych, których aktywność przejawiała się nie tylko w sferze religijnej, ale również regionalistycznej i naukowo-badawczej. Niektórzy z nich okazali się prekursorami regionalizmu na Ziemi Brzeskiej.

W spisie unickich duchownych, którzy gotowi byli w 1837 r. przejść na prawosławie, znalazło się aż trzech kapłanów z Chotisławia: dwóch czynnych - Stefan Piotrowski (1795-?) i Foma (Tomasz) Piotrowski (1800-?), oraz pozaetatowy – Foma Mańkowski (1767-?). Jeśli rację ma A. Kułagin co do daty powstania tej świątyni, to możliwe, że Foma Mańkowski był pierwszym duchownym w cerkwi *Przemienienia Pańskiego*. Do lat dwudziestych XX wieku znajdowała się w Chotisławiu jeszcze jedna drewniana cerkiew (pw. *św. Onufrego*), którą pobudował w 1810 r. Nazar Smal. Bardzo prawdopodobne, że Foma Piotrowski pełnił posługi kapłańskie właśnie w tej ostatniej świątyni.

Stefan Piotrowski, pierwszy prawosławny duchowny cerkwi *Przemienienia Pańskiego*, został w styczniu 1863 r. zwolniony, co wiązało się z jego podeszłym wiekiem. Zaslugą o. Stefana było to, że w 1860 r. utworzył szkołkę parafialną. Mieściła się ona w budynku parafialnym, a uczyło się w niej dziewięciu chłopców.

Na miejsce S. Piotrowskiego przybył do Chotisławia niestary jeszcze, lecz doświadczony już duchowny – Semen (Symeon) Pajewski. Urodził się on w 1820 r., przypuszczalnie w disneńskim powiecie (gubernia wileńska), w rodzinie unickiego duchownego, który wywodził się ze stanu szlacheckiego. Po ukończeniu w 1845 r. Litewskiego Seminarium Duchownego (Wilno) i wyświęceniu, został on najpierw księdzem w Sorokach (pow. disneński), a w 1848 r. w cerkwi w Osinogródku (ten sam powiat). Na początku lat 50. XIX w. o. Semen przebywał jakiś czas w Lublinie, a od 1855 r. w parafii Łukowo (pow. Brześć). Pojawienie się jego w Chotisławiu zbiegło się z początkiem powstania styczniowego. W rejonie tym dość aktywnie działały oddziały powstańcze, jak chociażby Jana Wańkowicza (Leliwa), Kazimierza Narbutta, Karola Krysińskiego i Stasiukiewicza. Można tylko przypuszczać, że chotislawski duchowny był przeciwny powstaniu i przekonywał miejscowych chłopów, aby nie okazywali pomocy powstańcom. Większość prawosławnych duchownych Polesia została później nagrodzona pamiątkowymi medalami za okazywane wsparcie podczas tłumienia powstania. Semen Pajewski zmarł w Chotisławiu 20 grudnia 1870 r.

Lwa Semenowicza Pajewskiego, syna w/w Semena, można śmiało uznać za pierwszego regionalistą Ziemi Brzeskiej. Urodził się on we wrześniu 1850 r. Osinogródku. Początkowo uczył się w szkole duchownej w Kobyriuni, a później w Litewskim Seminarium Duchownym, które ukończył w 1873 r. Każde wakacje spędzał w Chotisławiu, u swoich rodziców. W lipcu 1873 r. podjął pracę w Instytucie Nauczycielskim w Mołodecznie, a od 1875 r. był już diakonem cerkwi katedralnej w Radomiu. W maju 1877 r. Lew Pajewski objął parafię w Witulinie (na Podlasiu), a w 1885 r. przeniesiony został do Konstancynowa. Obie w/w parafie znajdowały się w powiecie konstancynowskim guberni siedleckiej. W Konstancynowie był jednak krótko, gdyż pod koniec tegoż roku obejmował już parafię w Szczitnikach, gdzie po jakimś czasie zorganizował szkołę parafialną. Była to tzw. „szkoła ruchoma”; każdego kolejnego dnia zajęcia szkolne prowadzone były w innej chacie chłopskiej. Duchowny ten był nie tylko dobrym kaznodzieją, ale również znakomitym pedagogiem.

Główną jednak życiową pasją Lwa Pajewskiego było poznawanie historii oraz popularyzowanie wiedzy o regionie. Tak jak wspomniane to zostało wyżej, był on pierwszym znaczącym regionalistą Ziemi Brzeskiej, co dostrzeżone zostało również przez ówczesnych historyków moskiewskich. Na zaproszenie Imperatorskiego Towarzystwa Archeologicznego, na koszt państwa, uczestniczył on w dwutygodniowych obradach VIII Zjazdu Archeologicznego. Wygłosił tam m.in. referat pt. *O cerkwiach kapituły brzeskiej na początku II połowy XVIII wieku* (styczeń 1890 r.). Na zlecenie Litewskiego Konsystorza Duchownego lustrował on archiwum oraz bibliotekę klasztoru i szkoły duchownej w Żyrowicach (maj-czerwiec 1893 r.). W sierpniu 1893 r.

wygłosił dwa referaty podczas Zjazdu Archeologicznego w Wilnie: *Żyrowickie i Brzesko-Litewskie archiwa* oraz *Miasto Brześć Litewski i jego stare świątynie*.



Lew Pajewski

W styczniu 1894 r. Lew Pajewski otrzymał nominację do parafii w Kamieńcu Litewskim. W sierpniu 1896 r. uczestniczył on w X Zjeździe Archeologicznym w Rydze, gdzie wygłosił referat pt. *Kamieniec Litewski i jego stare świątynie*. W sierpniu i wrześniu 1898 r. pod kierownictwem Lwa Pajewskiego prowadzone były archeologiczne wykopki w okolicach Kamieńca. W 1902 r. włączono go w skład Komitetu Odbudowy Wieży Kamienieckiej (XIII w.), na której restaurację przekazywane były osobiste fundusze cara Mikołaja II. Podczas XV Zjazdu Archeologicznego, który odbył się w 1911 r. w Nowogródku, L. Pajewski wystąpił z referatem pt. *Zbliżenie dawnej Litwy z Nowogrodem*. Dalsze losy brzeskiego regionalisty, niestety, są niemal nieznanymi. Wiadomo jedynie tyle, że zmarł w trudnych latach wojny domowej (1919 r.) w Tiflisie.

Wypada tutaj dodatkowo wspomnieć o kontaktach Lwa Pajewskiego z rosyjskim imperatorem Mikołajem II. Duchowny ten był jego ulubieńcem;

car roztoczył nad nim swoją opiekę. W 1896 r. Imperatorska Akademia Nauk przyznała regionaliście nagrodę cara Mikołaja II za badania historyczne w tzw. „kraju zachodnioruskim”. W połowie września 1897 r. Lew Pajewski uhonorowany został, trwającym prawie godzinę, obiadem z Mikołajem II, co miało miejsce w Białowieskim Pałacu. Także podczas kolejnych przyjazdów imperatora do Puszczy Białowieskiej duchowny ten spotykał się z nim. Nie-wykluczone, że spotkania te stanowiły pretekst do przeniesienia Lwa Pajewskiego do parafii w Kamieńcu Litewskim. Córki Pajewskiego uczyły się w słynnym Instytucie Smolnym w Petersburgu, a wszystkie wyjazdy księdza-regionalisty na zjazdy archeologiczne były szczerze opłacane z kasy państwowej. Wszystkie referaty, które głosił podczas zjazdów, ukazywały się później drukiem, w postaci odrębnych broszur. Imperator pamiętał o nim; systematycznie przysyłał słowa wdzięczności i pozdrowienia. Jak wiadomo, Mikołaj II okazywał przychylność i wsparcie utalentowanym „samorodkom” wywodzącym się z ludu (prorok-uzdrowiciel Grigorij Rasputin, poeta Sergiusz Jesienin, no i historyk Lew Pajewski).

Jeszcze bardziej znaną osobistością był wnuk Semena Pajewskiego, metropolita Miński i Białoruski Melchisedek (nazwisko świeckie: Michał Lwowicz Pajewski). Urodził się on 28.11.1879 r. we wsi Witulín w powiecie konstantynowskim (zm. w 1931 r.). W latach dwudziestych XX wieku zamierzał on ogłosić wyodrębnienie się białoruskiej prawosławnej cerkwi autokefalicznej, za co został skazany przez sądy stalinowskie i zesłany w głąb Rosji.

W latach 1871-1874 r. chotisławską parafią kierował proboszcz Nikanor Antonowicz Kotowicz (1845-1937), wywodzący się ze znanego poleskiego rodu, którego reprezentanci piastowali wiele funkcji duchownych. Jego rodzony brat Ivan Kotowicz (1839-1915) nie tylko aktywnie spełniał posługi kapłańskie, lecz równocześnie był znanym historykiem. Uważano m.in., że był on prawą ręką ideologa „zachodniego rusizmu” profesora Michała Kojalłowicza, znanego wykładowcy w Petersburskiej Akademii Duchownej. Nikanor Kotowicz bardzo często drukował swoje kazania, a także inne materiały, w czasopiśmie *Litewskie Wiadomości Diecezjalne*, redaktorem których był jego brat. Przez 60 lat pełnił on obowiązki religijne w jednej parafii, we wsi Krupczyce (pow. kobryński). Dzięki jego staraniom pobudowana została w 1894 r. kamienna cerkiew-pomnik, co powiązane zostało ze 100-letnią rocznicą bitwy pomiędzy wojskami polskimi i rosyjskimi, dowodzonymi z jednej strony przez Karola Sierakowskiego, a z drugiej Aleksandra Suworowa.

W 1918 r. Nikanor Kotowicz wystąpił w obronie praw narodowych Ukraińców, zamieszkujących tereny Polesia brzeskiego. Przygotował m.in. bardzo rzeczowo opracowane uwagi (opinie) *Do ministra państwa ukraińskiego*, które można porównać jedynie ze słynnymi listami Vladimira Korolenko (matka jego była Polką) do komisarza narodowego Łunaczarskiego.

W uwagach tych czytamy: *Jeśli chodzi o pozostałe powiaty guberni grodzieńskiej, jak brzeski, kobryński, bielski i południowa część prużańskiego, przylegające do guberni wołyńskiej i Ziemi Chelmskiej, to wszystkie one zasiedlone*



Cerkiew w Chotislawiu. Fot. współczesna.

są w sposób zwarty przez ludność ukraińską, mówiącą w języku ukraińskim, której wszystkie obyczaje, pieśni, obrzędy, cała psychika, a także wygląd zewnętrzny, a i używane imiona, jak na przykład: Hryć, Ostap, Pylyp, Nyczypor, Choma, Danyło, Taras, Pantelej, Ułas, Chwedor i kobiece: Pałażka, Opraska, Kateryna, Oksenia, Agapa, Chwedora, Juchymka, Hanna, Chrystyna, Jawdosia, Melacha, Natałka, Olenia i nazwiska: Koliada, Tur, Huk, Szewczuk, Krawczuk, Stepaniuk, Wakuliuk, Rogaczuk, Migura, Bicz, Sirotiuk, Jaroszczuk, Stasiuk, Dubina, Maniszka, Koźliu, - i wiele innych cech wyraźnie dowodzą

tę niezaprzeczalną prawdę, że cała ludność tych 3,5 powiatów, osiągających obecnie niemal cyfrę miliona, jest czysto ukraińska, pośród której ani jednego Białorusina.

W latach osiemdziesiątych XIX wieku księdzem w chotislawskiej cerkwi był białoruski badacz folkloru Józef Karski (?-1906), wujek znanego białoruskiego językoznawcy i literaturoznawcy Jefima Karskiego, który został m.in. wybrany na pierwszego rektora Uniwersytetu Warszawskiego. W/w etnograf zbierał i przekazywał pozyskane materiały znanemu białorusko-rosyjskiemu badaczowi folkloru Pawłowi Szejnu (1826-1900). Najważniejszym opracowaniem Józefa Karskiego była książka pt. *Dereczyńska parafia (zarys historyczno-statystyczny)*, wydana w 1901 r. w Grodnie.

J. Karskiego zmienił w 1888 r. Grigorij Michajłowicz Skorkowski (1866-?), absolwent Litewskiego Seminarium Duchownego), a następnie – w 1898 r. – Michał Nikanorowicz Jankowski (1872-?). Wiadomym jest, że ojciec tego ostatniego (Nikanor Jankowski) był w 1888 r. księdzem w Lachowiczach pod Drohiczynem Poleskim. Michał w 1895 r. ukończył Litewskie

Seminarium Duchowne, a w 1896 r. został psalmistą w kobryńskiej katedrze Aleksandra Newskiego. Później znalazł się na parafii w Chotislawiu. W 1904 r. powołano go do „Cerkiewnego Komitetu Archeologicznego” (Grodno), którego zresztą był jednym z organizatorów. Nowopowstałemu komitetowi podarował on oryginalny egzemplarz Ewangelii, wydrukowanej w 1655 r. w drukarni Michała Słiezi w Lwowie, oraz żeliwną płytę metalową, na której wybita była data – 6871 (odpowiadająca dacie 1363 r.).

W 1906 r. Michała Jankowskiego zmienił ksiądz Mikołaj Iwanowicz Makarewski (1871-?). Można tylko przypuszczać, że pełnił on swoje obowiązki do lata 1915 r., kiedy ewakuował się w głąb Rosji. Tak uczynili wówczas wszyscy prawosławni duchowni z Polesia, co wiązało się z bardzo szybkim przemieszczaniem się wojsk niemieckich na froncie wschodnim. Po Rewolucji Październikowej i odrodzeniu się państwa polskiego parafię chotislawską objął Jakym Fiedorowicz Gienok (1886-?), urodzony w powiecie łuckim. W 1928 r. zmienił go Michał Michajłowicz Wojtowicz (1870-?), pochodzący z powiatu nowogródzkiego.

Późniejsze lata tej zwyczajnej parafii prawosławnej, położonej niegdyś na samych obrzeżach guberni grodzieńskiej, to już okres sowiecki. Duchowni w tych nowych czasach nie tylko nie mogli wykazywać się aktywnością na płaszczyźnie społecznej czy regionalnej, nie mogli również sprawować w sposób należyty posług i obowiązków religijnych.

Już po napisaniu niniejszego artykułu znalazłem w archiwum informację, że w 1883 r. w chotislawskiej cerkwi wypełniał obowiązki kapłana Fiodor Sitkiewicz. Prawdopodobnie przybył on tam w drugiej połowie lat 70.

*Thum. z jez. rosyjskiego:
Grzegorz Michałowski*

Zbigniew Danilkiewicz

(Biała Podlaska)

Ichtiofauna dorzecza Buga

Ichtiofauną nazywamy gatunkowy skład dwóch systematycznych jednostek świata zwierzęcego w randze gromad - smoczkoustych i ryb, bez określania występujących pomiędzy nimi proporcji ilościowych. Do dzisiejszego dnia brak jest estetycznego określenia rybnych zasobów. W niektórych dziedzinach udało się zrealizować to bezkolizyjnie, jak chociażby w botanice: pojęcie roślinność oznacza stosunki ilościowe, a flora – skład gatunkowy. Analogiczne słowo „rybostan” razi swoją niezgrabnością i używane jest w kraju zaledwie przez kilka osób.

Ryby są obiektem wielostronnego zainteresowania, ponieważ stanowią pokarm człowieka i zwierząt, są ważnym ogniwem łańcucha pokarmowego w biocenozie, a także przenosicielem pasożytów, wskaźnikiem czystości wody, źródłem elementów stosowanych w lecznictwie, wykorzystywane są do naukowych doświadczeń, a dla niektórych ludzi są obiektem rekreacji. Nie mniej interesujące są również faunistyczne aspekty.

Badania nad ichtiofauną Buga

Polskie piśmiennictwo ichtiologiczne jest dość bogate. Już w dawnych wiekach dużo pisano na ten temat (J. Długosz, O. Strumieński, G. Rzączyński, F.P. Jarocki, P.E. Leśniewski i in.), ale dorzecze Buga uwzględniane było w niewielkim zakresie. Chociaż treść tych opracowań była i jest do dziś interesująca, to dla ogółu, a nawet dla zainteresowanych tą problematyką badaczy, nie były one dostępne. Prace pisano po łacinie i drukowano z dużym opóźnieniem. Ichtiologiczną tematykę szerzej przedstawił J.K. Kluk, który w swoich pracach (głównie w dziele *Zwierząt domowych i dzikich...* - t. III *O Gadzie i Rybach*) podał sporo informacji o rozmieszczeniu i hodowli ryb. Fragmenty tego opracowania dotyczyły Podlasia. Znacznie więcej wiadomości o rybach opublikowali pod koniec XIX wieku A. Wałęcki i M. Nowicki,

a na początku XX wieku A. Strzelecki. Ich opracowania, częściowo dotyczące również Buga, wydrukowane zostały w dużo większych nakładach. Ichtiologiczną wiedzę zrecznie upowszechniał w tym okresie F. Wilkosz. W tych dawnych publikacjach dominowały praktyczne aspekty, chociaż zawierały one jednocześnie głęboką wiedzę z dziedziny anatomii i systematyki ryb, której poziom był równy zachodnioeuropejskiemu. Ponadto polscy przyrodnicy wykazywali bieżącą znajomość zagranicznych publikacji. Należy tu podkreślić, że ichtiologiczne zagadnienia dotyczące dorzecza górnego odcinka Buga na Podolu i Wołyniu oraz Dniestru i Prutu były w XIX w. opisywane częściej i lepiej, niż części środkowej i dolnej Buga. Wynikało to przede wszystkim z ówczesnej sytuacji politycznej naszego kraju. W międzywojennym okresie brak jest ichtiologicznych prac dotyczących Buga. Natomiast interesujące, chociaż skromne pod względem objętościowym, prace i sprawozdania ogłoszono na temat stosunków wodnych i ryb występujących w jeziorach Równiny Łęczyńsko-Włodawskiej (J. Roztworowski, A. Lityński, S. Sakowicz i L. Kaszewski inni). Ichtiofauna środkowowschodniej Polski znalazła wtedy odzwierciedlenie w kilku publikacjach. Dopiero w II połowie XX w. ukazało się kilkanaście doniesień i prac o ichtiofaunie dorzecza Buga. Ponadto ryby tego regionu kilkakrotnie były uwzględniane w ogólnokrajowych opracowaniach z tej dziedziny. Na Ukrainie i Białorusi sytuacja była niemal taka sama. Ichtiologowie dawnej Rosji, a później ZSRR, interesowali się przede wszystkim centralnymi i wschodnimi terenami tego kraju, a o rybach dorzecza Buga wspominał tylko L.S. Berg. Dla wschodniego sąsiada dorzecze granicznej rzeki Bug było nie na tyle znaczące, ażeby szerzej się nim zajmować. Dopiero w okresie powojennym opublikowano na Ukrainie i Białorusi kilkanaście prac i doniesień dotyczących dorzecza Buga (E.A. Borovik, S.V. Kochnienko, F.N. Voronin, P.I. Żukov, i inni). Natomiast bardzo bogate jest rosyjskojęzyczne piśmiennictwo o rybach dorzecza Dniepru, Dniestru i innych rzek wschodniej Europy.

Naukowe publikacje ichtiologiczne nie interesują zazwyczaj przeciętnego człowieka, ponieważ przygotowane są według specyficznych reguł: zwarty styl - niemal zmatematyzowany, zawiera wiele określeń i nazw nie używanych w języku potocznym. Są nudne do tego stopnia, że nie są czytane. Ponadto naukowych czasopism, zawierających prace fizjograficzne, zawsze było mało, a obecnie jest ich jeszcze mniej. Gromadzą je tylko biblioteki naukowych instytutów i szkół wyższych. We wschodniej Polsce są one rzadkością. Obecnie prawie wszystkie wydawnictwa naukowe publikują prace po angielsku, które, tak jak tamte łacińskie, nie są dostępne dla przeciętnego odbiorcy. W tej sytuacji wiedza społeczeństwa na temat przyrody, a szczególnie ryb ogranicza się jedynie do aspektów wędkarskich i kulinarnych. A szkoda! ... bo stan przyrody jest również odzwierciedleniem naszej kultury, a jej znajomość może uchronić nas przed nieobliczalnymi stratami. Nadbu-

zańską przyrodą, w porównaniu z innymi rejonami naszego kraju, jest jeszcze dość bogata. Warto ją poznawać, trzeba jednak szanować! Wypływa stąd potrzeba upowszechniania wyników wszystkich badań, nie tylko ichtiologicznych. W ostatnim półwieczu publikowałem swoje prace i doniesienia w naukowych czasopismach; tutaj, na łamach kwartalnika, chciałbym przedstawić je w formie popularnej.

Opis terenu

Bug wypływa z Gołogór na wysokości 311 m n.p.m. i wpada do Wisły, jako jej największy dopływ (długość 813 km). Spośród wszystkich rzek spływających z tego masywu tylko Bug należy do zlewni Morza Bałtyckiego, a wszystkie pozostałe do Morza Czarnego. Zbiera on wodę z kilku geograficznych regionów: Gołogór, Wyżyny Wołyńskiej, Wyżyny Lubelskiej, Polesia, Niziny Podlaskiej i Niziny Mazowieckiej. Niemal na całej długości Bug ma charakter nizinnej rzeki, o licznych, rozległych meandrach, zamulonym dnie i powolnym przepływie. Jedyne na Nizinie Podlaskiej występują partie kamieniste, żwirowate i piaszczyste, z licznymi progami i bystrym prądem. W polskiej strefie rzeki znajdują się tylko dwa odcinki żwirowato-kamieniste, koło Hrubieszowa oraz na odcinku podlaskim. Na odcinku Terespol-Mielnik, w dolinie, w głównym nurcie i w starorzeczach, znajdują się liczne źródła, łachy i plaże. Górny odcinek rzeki (na Ukrainie) i większość dopływów - po obydwu stronach, są już uregulowane, a cały obszar dorzecza intensywnie zanieczyszczony.

Spośród dużych rzek Polski jedynie Bug zachował w całości swój pierwotny wygląd. Dawne próby przystosowania tej rzeki do nawigacji i budowy młynów były znikome. Pozostały jedynie kopce brzegosłonów i rozrzucone na brzegach duże kamienie. Rozsądek naszych przodków uchronił tę rzekę przed nadmierną dewastacją.

Z faunistycznego punktu widzenia bardzo ważna jest tutaj długa granica dorzecza Buga ze zlewnią M. Czarnego, przede wszystkim z dorzeczem Dniestrzu i Dniepru (najdłuższa spośród wszystkich polskich rzek). Bug jest naturalnym łącznikiem dwóch wielkich krain: bałtyckiej i ponto-kaspijsko-aralskiej. Ze zlewnią Morza Czarnego łączy ten teren odległa przeszłość: wody górnego i środkowego odcinka Buga - w okresie zlodowacenia środkowopolskiego, północnopolskiego i bezpośrednio po nich - spływały na południe, poprzez pra-Dniepr, a częściowo prawdopodobnie bezpośrednio. Końcowego odcinka, w obecnym tego słowa znaczeniu, po prostu nie było. Podlaska i mazowiecka partia rzeki kształtowała się jako ciąg zagłębień, powstających w miękkim podłożu pod naciskiem rozrzuconych przed czołem lodowca brył martwego lodu (E. Falkowski i wsp. 1985, 1988). Wskazują na to m.in. rozległe i głębokie starorzecza, a także rozległe i głębokie partie głównego koryta,

o ugiętych warstwach podłoża (nie „przepełowanych”). Końcowy odcinek rzeki ukształtował się dopiero po ustąpieniu zlodowacenia środkowopolskiego, kiedy woda zaczęła spływać poprzez pra-Noteć w kierunku zachodnim. Pradawna przeszłość rzeki wpłynęła na obecny stan bużańskiej biocenozy. Do dziś występują tu tzw. pozostałości pontyjskiej flory i fauny (Włodawa, Mielnik). Potrzebna jest zwięźle napisana, o popularnym charakterze, geologiczna historia tego regionu, szczególnie uwzględniająca dorzecze Buga. Biolog nie zawsze rozumie zjawiska i procesy, jakie zachodziły w głębokiej przeszłości, a przecież wyznaczyły geomorfologiczny stan, od którego zależy dzisiejsza flora i fauna.

Ichtiofauna dorzecza Buga

W rzekach zlewiska Buga występują obecnie 2 gatunki minogów i 48 gatunków ryb, a poza rzekami trzy inne: *Phoxinus phoxinus* - strzebla błotna, *Coregonus lavaretus* - sieja i *C. albula* - sielawa. Przyjmujemy, że ichtiofauna dorzecza Wisły, a tym samym i Buga, ostatecznie ukształtowała się w okresie polodowcowym. Oczywiście, nie był to moment, lecz długi okres, a proces ten przebiegał inaczej niż sobie to wyobrażamy. Niektóre gatunki zasiedliły ten teren przed zlodowaceniem środkowopolskim, inne znacznie później: południowe partie rzek wcześniej, pozostałe później. Kolejność migracji gatunków z terenów ościennych do polskich rzek, a tym samym do Buga (po ustąpieniu lodowca), pozostanie tajemnicą przyrody. Obecnie gatunki także migrują, a w Bugu mamy tego liczne przykłady. Nawet niewtajemniczony w zoogeograficzne problemy zapewne zgodzi się z tym, że największej gatunków przybyło tutaj ze wschodu, znacznie mniej z zachodu, a jeszcze mniej z południa. Przez tysiące lat na terenach dzisiejszej Białorusi istniały rozległe jeziora polodowcowe, prawdopodobnie do czasów Ptolomeusza, gdyż zaznaczył on je na swoich mapach. Były one pomostem w migracji ryb, ponieważ tam się rozmnażały, a dopiero kolejne pokolenia dokonywały inwazji na dorzecze Wisły. Największe znaczenie w zasiedlaniu Buga przez ryby miało, i ma do chwili obecnej, dorzecze Dniepru, a częściowo Dniestru. Strefa kontaktu ze zlewnią M. Czarnego, będącego pozostałością rozległego w okresie zlodowaceń M. Pontyjskiego, trwa nadal i co ciekawe, usprawnia się dzięki działalności człowieka. W międzyrzeczu wciąż powstają nowe kanały i rowy, które wypełnione są wodą przez cały rok. Niektórzy ichtiologowie, m.in. P.I. Żukov, uważają, że takie połączenia nie są dobrymi drogami wędrówki gatunków, ponieważ osobniki przenikają pojedynczo w różnym czasie i prawdopodobnie nie wytwarzają populacji rozrodczych. Tym samym mało prawdopodobne jest, żeby na trasie wędrówki tworzyły populacje inwazyjne. Żukov, który głęboko rozpatrywał te sprawy, uważa, że tylko dawne duże jeziora polodowcowe mogły być pośrednikami w migracji

gatunków wschodnioeuropejskich i pontyjskich do zlewni Bałtyku: oczywiście poprzez dorzecze Bugu. Tymczasem w Bugu mamy przykłady niedawnych migracji gatunków ze środkowego i południowego wschodu. Należą do nich: minog ukraiński, klepiec, kiełb białopłetwy, koza złotawa, babka szczupła i b. gołogłowa. Tym samym nie powinno dziwić, że w dorzeczu Bugu występuje najwięcej pontyjskich elementów spośród wszystkich polskich rzek i co bardzo interesujące, ich liczba dalej powiększa się. Można pospekulować: nie wiemy ile ich było w przeszłości, może więcej, a może mniej niż obecnie. Może korzystają z „okazji” i wracają na dawniej zajmowane obszary, z których z jakichś powodów musiały ustąpić? Wydaje mi się, że wymienione wyżej gatunki nie występowały w Bugu wcześniej, a pojawiły się stosunkowo niedawno? Jest to bardzo interesujące, choćby z tego względu, że polodowcowe wody nie były słone, a znalezione w rzece dwa gatunki babkowatych zasiedlają wody Morza Czarnego. Jest to bardzo interesujące, ponieważ polodowcowa woda nie była zasolona, a ostatnie dwa gatunki babkowate zasiedlają M. Czarne. Może są to konsekwencje wzrastającego zasolenia wody rzek, będącego skutkiem rozwoju miast, rolnictwa, przemysłu.



Te gatunki, które znamy na zasadzie historycznego dziedzictwa, które utrwały się w naszej świadomości w wyniku przekazów ustnych i pisanych, które w dorzeczu Wisły występują „od niepamiętnych czasów”, traktujemy jako tzw. rodzime, czyli autochtoniczne. Wszystkie inne są gatunkami napływowymi. Wśród tych ostatnich znajdują się: samoczynnie wędrujące, zawleczone i wsiedlone (introdukowane) przez człowieka.

W Bugu występowały dotychczas co najmniej 4 gatunki minogów i 56 gatunków ryb, z tego 8 gatunków już się tu nie pojawia, a 12 przywędrowało

w II połowie XX w. Grupę rodzimej ichtiofauny tworzą obecnie 2 gatunki minogów i 36 gatunków ryb. Minog ukraiński i minog strumieniowy trafiają się najczęściej na podlaskim odcinku rzeki. Rozmieszczenie ryb, a także liczebność populacji, są zróżnicowane. Najliczniejsze populacje tworzą: płoć, leszcz, krap, szczupak, kiełb krótkowąsy, ukleja. Średnią liczebność wykazują: jelec, kleń, jaź, boleń, różanka, karp hodowlany, okoń, sandacz, sum, wzdrega, bystrzanka, koza pospolita, jazgarz, ciernik. Niektóre z gatunków tworzą nieliczne populacje wyraźnie zanikające: brzana, świnka, certa, słonecznica, dziki karp-sazan, śliz, piskorz, miętus, węgorz, głowacz białopłetwy. W kilku przypadkach nie możemy stwierdzić, czy nieliczna populacja jest zanikająca, ponieważ nie znamy, w jakiej ilości występowała dawniej. W grupie tej znajdują się: kiełb białopłetwy, klepiec, rozpiór, koza złotawa, cierniczek. Gatunkiem najszybciej zanikającym, wręcz ginącym, jest strzebla błotna, której stanowiska w dorzeczu Buga zanotowano tylko w kilku miejscach: w torfiankach koło Chełma, w stawach koło Brusa i w starorzeczu koło Terespoła.

Szczegółowe opisanie rozmieszczenia w dorzeczu i biologicznych predyspozycji wyżej wymienionych gatunków minogów i ryb zajęłoby zbyt dużo miejsca, a w czytaniu prawdopodobnie byłoby nudne. Jeżeli zainteresuje to czytelników oraz redakcję „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, gotów jestem przygotować szersze opisy poszczególnych gatunków. Z biologicznego punktu widzenia na szczególną uwagę zasługują gatunki wymarłe, zanikające (w tym chronione) i napływowe.

Gatunki wymarłe

Rodzima ichtiofauna Buga była w przeszłości znacznie bogatsza. Na podstawie piśmiennictwa i relacji rybaków oceniam, że w okresie od połowy XIX do połowy XX wieku bezpowrotnie wyginęły, podobnie jak w wielu innych rzekach Polski, następujące gatunki: minog morski, minog rzeczny, sterlet, jesiotr zachodni, łosoś, troć wędrowna, pstrąg potokowy, głowacica i prawdopodobnie strzebla potokowa, która według Żukova występuje jeszcze w dopływach Muchawca. W ostatnim dziesięcioleciu okazało się, że 6 kolejnych gatunków znalazło się w grupie zagrożonych, z których 3 już prawdopodobnie nie występują. Ta drobna informacja powinna uzmysłwić społeczeństwu zawrotne tempo przeobrażeń naszego bezpośredniego otoczenia, które w skali kraju uchodzi za stosunkowo mało zniszczone.

Minog morski po raz ostatni notowany był w Bugu w ubiegłym wieku: w dolnym odcinku - przez Wałęckiego (1864) i w Horodle przez Nowickiego (1889).

Minog rzeczny w dorzeczu Buga także już się nie pojawia, chociaż natrafienie na pojedyncze przypadki jest możliwe. Wydaje się, że występuje jesz-

cze w Niemnie, który ma połączenia z dorzeczem Bugu. Żeruje on w morzu, a na tarło wpływa do rzek. W latach 1960-1970 pojawiał się kilkakrotnie w Łęgach, Niemirowie i Serpelicach. Możliwe, że osobniki te przedostawały się z Bałtyku przez Niemen i Muchawiec, lub Narew, gdyż trudno zakładać, aby pokonały istniejące na Wiśle i Bugu zapory. W późniejszym okresie osobników tego gatunku już nie widziałem. Zapewne zapory skutecznie zahamowały jego migracje do bużańskich tarłisk.

Sterlet. Krótką informację o tym gatunku podał Wilkosz (1904), która później powtarzali inni. Obecność sterleta w Bugu była i nadal jest możliwa. Gatunek ten występuje na rozległym obszarze, m.in. w zlewiskach takich mórz, jak: Białe, Karskie, Bałtyckie, Czarne i Kaspijskie. Na tarło wchodzi do dużych rzek. Podczas badań dwukrotnie obserwowałem jesiotry w głównym korycie Bugu pod Borsukami, których wygląd odpowiadał opisowi sterleta. Ze względu na konieczność ochrony jesiotrów, ryb tych nie łowiłem. W II połowie XX wieku wielokrotnie obserwowano w polskich rzekach jesiotry, które zbiegły z hodowli prowadzonych po obydwu stronach wschodniej granicy. Najczęściej były to jednak mieszańce. Do Bugu mogły dostawać się z dorzecza Dniestru, Dniepru lub Niemna, ponieważ w międzyrzeczach tych zlewni znajduje się wiele kanałów. Jeżeli aklimatyzacja ich jest możliwa, to dorzecze Wisły zagrożone jest powstaniem rozrodczej populacji mieszańców, która może zagrozić wielu gatunkom rodzimych ryb.

Jesiotr zachodni znany jest tylko z piśmiennictwa. Ostatnie osobniki obserwowano w Wiśle w połowie XX wieku. O złowieniu jesiotra zachodniego w ujściowej partii Bugu donosiła w 1969 r. H. Rolik. Bużańscy rybacy informowali mnie, że pojedyncze osobniki obserwowali w latach powojennych poniżej Mielnika, kiedy nie istniały jeszcze zapory na Wiśle i Bugu.

Łosoś. Tarliska tego gatunku znajdowały się w górnym Bugu i w jego roztoczańskich dopływach. Ostatnia informacja o występowaniu łososia w tej rzece pochodzi z 1926 roku (Błazejowski i Kulmatycki).

Troć wędrowna występowała w Bugu prawdopodobnie do roku 1960 (J. Jokieli i T. Backiel).

Pstrąg potokowy i głowacica O tym, że gatunki te występowały w Bugu wiadomo tylko z piśmiennictwa (M. Nowicki 1880 i F. Wilkosz 1904). Dawniejsze informacje na ten temat były później kilkakrotnie powtarzane (J.M. Rembiszewski i H. Rolik 1975 i inni). W odległych czasach pstrąg potokowy mógł zasiedlać Bug i jego roztoczańskie dopływy (Sołokija, Rata), ponieważ jest to gatunek o pontyjskim zasięgu. Z nieznanых przyczyn wyginął, tak jak i inne gatunki litofilne (prądolubne). W XIX w. prowadzono na tym terenie intensywne zarybienie. Wiadomo z piśmiennictwa, że zarybiano wówczas Dniestr, Prut, Boh i Bug oraz inne rzeki Galicji; zarówno tym, jak i innymi gatunkami. Pstrągi mogły więc przez jakiś czas występować również

w Bugu. W XX w. zarybień tymi rybami już nie prowadzono, stąd żadne informacje na ten temat nie były publikowane.

Gatunki napływowe

Poza gatunkami rodzimymi, w dorzeczu Buga występuje obecnie aż 12 gatunków ryb napływowych (przybyszowych), tzn. takich, które zauważono w fazie przemieszczania się, lub wiadomo kiedy i skąd przybyły. W drugiej połowie XX w. pojawiło się w omawianym dorzeczu aż siedem gatunków wschodnioazjatyckich, trzy północnoamerykańskie i dwa czarnomorskie. Ponadto z północnej Polski przeniesiono do jezior sieję i sielawę. Część tych gatunków nie wytworzy tu rozrodczych populacji z powodu niskiej temperatury wody, braku dogodnych tarlisk i warunków do rozwoju wylęgu i narybku. Kilka gatunków jednak już rozmnaża się, i to bardzo szybko. Do tej grupy należą: karaś srebrzysty, czebaczek amurski, sumik karłowaty, trawianka, babka szczupła i babka gołogłowa.

Najwcześniej zauważono **karasia srebrzystego**, bo już w 1960 r. złowiono koło Hrubieszowa kilka sztuk. Prawdopodobnie osobniki te przedostały się z Ukrainy lub Białorusi. Żukov podał, że w dorzeczu Muchawca hodowlę tego gatunku rozpoczęto w 1948 r. Karaś srebrzysty mógł spłynąć do Buga również z dorzecza Huczwy. Niedawno okazało się, że hodowany był on tam w sadzawkach już około 1955 r. W połowie ubiegłego wieku ryby te wielokrotnie rozwożone były do stawów i jezior Równiny Łęczyńsko-Włodawskiej, razem z karpem i karasiem pospolitym, które w tamtych latach często sprowadzano z ZSRR. Zarybienia prowadziły - niezależnie od siebie - Państwowe Gospodarstwa Rybackie, Polski Związek Wędkarski i liczni właściciele sadzawek. Nie wszystkie ewidencje zachowały się. Działalność ta trwa dalej, zwłaszcza w starorzeczach Buga. Około 1965 r. karaś srebrzysty licznie występował w nadbużańskich jeziorach koło Sobiboru. W tym samym czasie opanowywał również środkowe dorzecze Wieprza. Dorzecza Buga i Wieprza mają wiele naturalnych i sztucznych połączeń, którymi ryby mogą swobodnie migrować. Z górnych partii dorzecza Buga i Wieprza karaś srebrzysty stopniowo przenikał na obszar Niziny Podlaskiej. Ryba ta pochodzi z Dalekiego Wschodu, a do Europy sprowadzona została w celach akwarystycznych i dekoracyjnych. Według informacji, jaką podało w 1872 r. lwowskie czasopismo „Przyrodnik”, Filip Worth przywiózł je w 1728 r. do Anglii. Po trzydziestu latach Holender Baster „rozsyłał je gdzie się tylko dało”. Do Polski gatunek ten przedostał się na początku lat 30-tych XX wieku (Gąsowska 1934). Karaś srebrzysty jest groźnym konkurentem prawie wszystkich gatunków ryb, albowiem jest bardzo żarłoczny. Narybek odżywia się prawie wyłącznie planktonem (glony, wrotki, widłonogi). Starsze osobniki zjadają duże ilości rozwielitek i innych skorupiaków, larw owadów oraz mięczaków.

Kiedy osiągnie długość 4 cm spożywa każdy pokarm możliwy do zdobycia, w tym również rośliny wyższe i detritus - jest wszystkożerny. W populacji zauważono kanibalizm. Rozmnaża się bardzo łatwo i szybko. Do pierwszego tarła osobniki przystępują w wieku dwóch lat. Samice kilkunastocentymetrowej długości zawierają do 400 000 ziaren ikry, toteż w krótkim czasie populacja opanowuje cały zasiedlony zbiornik. W naszej strefie klimatycznej populacje tego gatunku złożone są prawie wyłącznie z samic (samce trafiają się bardzo rzadko). Do rozwoju ikry przydatne są plemniki innego gatunku: karpia, karasia pospolitego, lina i prawdopodobnie niektórych innych karpiowatych. Do zapłodnienia jednak nie dochodzi, gdyż obce plemniki są jedynie inicjatorami. Mimo to karaś srebrzysty tworzy liczne mieszańce z gatunkami pokrewnymi.

Kolejnym napływowym gatunkiem jest **sumik karłowaty**. Po raz pierwszy sprowadzono go do Europy z Ameryki Północnej w 1880 r. (W. Schaeperclaus, 1961), powtórzono w 1885 (Y.V. Movczan, 1988). Następnie hodowany był w akwariach i stawach. Gatunek ten rozprzestrzenił się później w całej Europie, do czego w znacznym stopniu przyczyniły się świadome zarybienia. W 1935 r. sprowadzono go również na Polesie, a w 1937 r. zarybiono kilka jezior na Wołyniu (V.C. Ivlev i A.A. Protasov, 1948). Na innych terenach Ukrainy występował on prawdopodobnie już w 1928 r. (Y.V. Movczan, 1988). W latach 1955-1960 zanotowałem stanowiska tego gatunku w dorzeczu Wieprza, które - jak przypuszczam - były niezależne od stanowisk białoruskich. W Bugu (koło Hrubieszowa) pierwsze osobniki złowiłem w 1971 r., a w jego dopływach kilka lat później. Populacja nie rozmnożyła się. Granica zasięgu tego gatunku przesuwana jest stopniowo z górnych partii dopływów do środkowych (w kierunku rzeki zbiorczej). Przypuszczam, że wzrost liczebności sumika w Bugu ograniczały dotychczas duże drapieżniki (sum, szczupak, węgorz). W ciągu ostatnich kilkunastu lat wyraźnie zmniejszyła się ilość ryb drapieżnych, przede wszystkim suma i węgorza, toteż sumik karłowaty może się nadmiernie rozmnożyć. Liczne jego populacje rozwijają się także w niektórych zbiornikach retencyjnych kanału Wieprz-Krzna. Być może w niedługim czasie zasiedli on całe dorzecze Buga, chociaż stać się tak nie musi. Znane są w Polsce rzeki, w których po okresie intensywnego rozmnażania się gatunek ten zanika. Sumik karłowaty należy do najgroźniejszych gatunków ryb względem ichtiofauny rodzimej. Intensywnie wyjada pokarm innych gatunków: pierścienice, skorupiaki, larwy owadów, mięczaki oraz ikrę, wylęg i narybek wszystkich gatunków ryb, a w starszym wieku zjada również małe ryby. W wielu zbiornikach opanowanych przez sumika karłowatego w stosunkowo krótkim okresie czasu zanikały wszystkie pozostałe gatunki. W najbliższym zasięgu najlepszym tego przykładem jest Jezioro Czarne Gościńskie koło Parczewa.

Bass wielkogębowy. W Bugu złowiono tylko jeden egzemplarz (1978 r.). Gatunek ten pochodzi z Ameryki Północnej. W Polsce jest aklimatyzowany. W kilku regionach kraju tworzy nieliczne populacje rozrodzce.

W 1979 r. złowiono w Bugu (w Łęgach) **tolpygę białą**, a w następnym roku (w tym samym stanowisku) **tolpygę pstrą**. Uważam, że ryby te (pojedyncze osobniki) są zbiegłymi osobnikami z hodowli prowadzonej w stawach i jeziorach po obydwu stronach państwowej granicy. Obydwa gatunki pochodzą z rzek Jang-Tse-Kjang i Amuru. Aklimatyzację prowadzono początkowo w specjalnym gospodarstwie „Goriaczyj Klucz”, u podnóża Kaukazu (dorzecze rzeki Psekups). Do Polski sprowadzono je w 1964 r., w postaci 3-dniowego wylęgu. W dalszym ciągu gatunki te są aklimatyzowane i rozprowadzane po całym kraju. Są one planktonożerne i w naturalnych warunkach naszej strefy klimatycznej nie rozmnażają się, stąd nie stanowią zagrożenia dla rodzimej ichtiofauny.

W 1980 r. wpuszczono do Zalewu Zegrzyńskiego bliżej nie określoną ilość narybku **pstrąga tęczowego**. Część ryb pokonała zaporę pod Dębem, a część rozproszyła się w Bugu i Narwi. Kilka osobników dotarło w okolice Włodawy. Ryby te zostały szybko wyłowione i obecnie ich już nie spotyka się. Duże osobniki tego gatunku spływają w dół rzeki, docierając aż do morza. Europejskie populacje pstrąga tęczowego są mieszańcami różnych gatunków pstrągów, pochodzących z Ameryki Północnej. Po 1880 r. sprowadzono je do Europy kilkakrotnie, najwięcej do Niemiec. Następnie krzyżowano je między sobą, być może z innymi pstrągami. Decydowały tu głównie względy wędkarskie. Prawdopodobnie w tym samym roku sprowadzono je do Polski. Od tamtej pory materiał zarybieniowy rozwożony był po całym świecie.

Amur biały złowiony został w Bugu po raz pierwszy w 1985 r. (w Tyśmienicy w 1966 r.) Jest to gatunek celowo wprowadzony do rzeki. Ryba ta trafia się często, ponieważ Polski Związek Wędkarski kontynuuje zarybienia. Ponadto liczne osobniki są uciekinierami ze stawów Wołynia, Polesia, Roztocza i Wyżyny Lubelskiej. Przez wiele lat amur biały hodowany był w Łaszczowie, Łabuniach i Topornicy. Poza rzekami środkowowschodniej Polski występuje on obecnie w kilkudziesięciu innych zbiornikach wodnych. Ryba ta pochodzi z Dalekiego Wschodu. Po okresie aklimatyzacji u podnóża Kaukazu, podobnie jak wyżej wymienione gatunki, duże ilości wsiedlono do licznych dorzeczy byłego ZSRR, Polski (1964) i innych krajów. W naszej strefie klimatycznej populacje rozrodzce tego gatunku powstają wyłącznie w zaporowych zbiornikach z podgrzewaną wodą.

W 1995 r. złowiono w Bugu pod Hrubieszowem kilkanaście osobników **amura czarnego**, który przedostał się prawdopodobnie z Wołynia. Prowadzona tam jest jego hodowla. W lewostronnej części dorzecza hodowli tych ryb nie stwierdziłem. Amur czarny również pochodzi z Dalekiego

Wschodu; aklimatyzowany był w ZSRR oraz kilku innych krajach. W naszej strefie klimatycznej nie rozmnaża się.

W 1995 r. złowiłem w Bugu po raz pierwszy **babkę gołogłową** (na odcinku Janów Podlaski – Serpelice), a dwa lata później **babkę szczupłą** (także po raz pierwszy). Trudno mi określić czas pojawienia się tych ryb w Bugu, ponieważ w latach 1985-1995 nie prowadziłem systematycznych połowów, m.in. z powodu braku odpowiednich zezwoleń PZW. Obydwa te gatunki są nowymi w ichtiofaunie zlewiska Bałtyku; przedostały się ze zlewiska Morza Czarnego. Nie rozstrzygniętą kwestią pozostaje określenie drogi ich migracji do Buga. Obydwa gatunki babkowate intensywnie rozszerzają swój zasięg. Pierwotnie były elementami słonawowodnymi lub morskimi, a obecnie opanowują rzeki. W ciągu ostatniego wieku dokonały inwazji z wysłodzonych zatok Morza Czarnego na środkowe i górne partie rzek tego zlewiska. Obydwa gatunki babkowatych mogły przedostać się do Buga, zarówno z Dniepru przez Prypeć, Kanał Królewski i Muchawiec, jak też z Dniestru, przez liczne obecnie na Roztoczu i w Gołogórach kanały i rowy. Wydaje mi się, że ułatwieniem inwazji jest systematycznie powiększające się zasolenie rzek, powodowane przez przemysł, rolnictwo i urbanizację. Duże znaczenie w zasiedleniu Buga przez te gatunki może mieć także geologiczna przeszłość rzeki – na długim odcinku należała w okresie zlodowaceń do pontyjskiej strefy zoogeograficznej. Gatunki te mogły wtedy tutaj występować, a obecnie wracają na obszar dawniej zasiedlany. Ryby babkowate są żarłoczne i stanowią duże zagrożenie dla rodzimej ichtiofauny. Pokarm ich stanowią skorupiaki, larwy owadów, pierścienice, mięczaki, ikra, wylęg i narybek wszystkich gatunków ryb. Dorosłe są drapieżnikami: zjadają inne ryby, a niekiedy ikrę i narybek swojego gatunku. Żyją 4-5 lat, osiągając 15-20 cm długości i około 70 g masy.

W 1996 r. na odcinku Włodawa-Kózki pojawiły się pojedyncze osobniki nowego gatunku – **trawianki** (*Percottus glehni*, Dybowski 1877). Zauważyłem je w okresie wegetacyjnym, w stanowiskach odległych od siebie co kilka kilometrów. Hrubieszowski wędkarz (K. Zabawa) natrafił dwa lata później, w zarośniętym i mocno zamulonym starorzeczu, na stanowisko licznej populacji tego gatunku. Ostatnio okazało się, że jeden z pracowników Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie, mgr Andrzej Kapusta, łowił te ryby w starorzeczach Buga pod Dołhobyczowem już w 1993 r. (nie publikował doniesień na ten temat). Trawianka jest słabym pływakiem, stąd w głównym nurcie rzek nie występuje. Za to prąd wody przenosi ją na duże odległości. W podlaskich zbiornikach wodnych populacji rozrodczej jeszcze nie wytworzyła, ale w każdej chwili może to nastąpić. Preferuje niezbyt głębokie zbiorniki wody stojącej, o dnie zamulonym i zarośniętym. Inwazji tego gatunku należy spodziewać się głównie w starorzeczach. Chociaż ryba ta, ze względu na małe rozmiary, nie ma gospodarczego znaczenia, to jednak po-

święcono jej co najmniej kilkanaście prac naukowych, a w kilkunastu innych uwzględniono jako składnik opisywanej ichtiofauny. Jest to gatunek bardzo wytrzymały na wysokie i niskie temperatury oraz niedobór tlenu. Wytrzymuje obecność siarkowodoru. Podczas zamarzania zbiornika chowa się głęboko w muł i zapada w letarg. Wykazuje duże zdolności przystosowawcze do nowych warunków. Rozmnaża się bardzo szybko i po kilku latach opanowuje cały zbiornik. Jest bardzo żarłoczna - jej pokarm stanowią wrotki, skorupiaki, larwy owadów (szczególnie widliszka), małże, ikra, wylęg i narybek wszystkich gatunków ryb, a w starszym wieku również ryby niewiele mniejsze od niej. Po kilku latach obecności, w zasiedlonym zbiorniku pozostaje tylko monokultura trawianki. Gatunek ten pochodzi z Dalekiego Wschodu. Opisał go polski zesłaniec na Syberię – Benedykt Dybowski, on też nadał mu nazwę łacińską - *Perccottus glehni* i polską - głowacz syberyjski. W publikacjach używał również nazwy trawianka (Rosjanie nazywają rotan lub gołowieszka). Ryba ta podobna jest trochę do okonia, a trochę do głowacza. Łacińską nazwę rodzaju utworzył B. Dybowski poprzez połączenie nazw dwóch gatunków – *Perca* i *Cottus*, natomiast łacińską część utworzył od nazwiska gubernatora Irkucka pułkownika N.A. Glehna, który ułatwił mu prowadzenie badań naukowych i publikowanie ich wyników.



Ryba ta w ubiegłym wieku zawleczona została poprzez Syberię do Europy Środkowej. Wiadomo, że w 1912 r. przywieziono ją do Petersburga i hodowano w akwarium, a w 1922 r. wypuszczono do pobliskiej sadzawki. Potomstwo rozprzestrzeniło się wkrótce w całym okręgu, a później w Zatoce Fińskiej. W 1948 r. uczestnicy amurskiej ekspedycji naukowej przywieźli te ryby do Moskwy. Po okresie akwaryjnej hodowli wypuszczono je do okolicznych sadzawek i jezior. W 1961 r. okazało się, że została zawleczona tak-

że do południowych republik ZSRR - Uzbekistanu, Kazachstanu i Turkmenii. W NRD prowadzono nad nią badania naukowe, m. in. nad rozmnażaniem (Schenke i Grambow, 1965). W badaniach nad biologią tego gatunku, przeprowadzonych głównie przez Kirpicznikova (1945), okazało się m.in., że można ją wykorzystywać do walki z malarią i wirusowym zapaleniem mózgu. Dzięki temu, że zjada duże ilości larw komara i widliszka, może przeciwdziałać w/w chorobom. Sugestie Kirpicznikova zachęciły do prowadzenia licznych zarybień tym gatunkiem w zbiornikach wodnych zachodniej Ukrainy. Pod koniec XX w. dokonano wielu innych przenosin tej ryby; m.in. w dorzecze Wołgi oraz do jezior dorzecza Pregoly. W ostatnim dziesięcioleciu XX w. pojawiła się ona w starorzeczach środkowej Wisły, przypuszczalnie za sprawą jakiegoś akwarysty, a może handlarza. Bużańska populacja pochodzi prawdopodobnie z Ukrainy. Droga inwazji tego osobnika jest więc krótka i stosunkowo łatwa do pokonania. Dalsze rozprzestrzenianie się trawianki to równocześnie przyspieszony proces degradacji rodzimej ichtiofauny. Jest to doskonały przykład ludzkiej naiwności i braku wyobraźni.

Jednym z ostatnich gatunków napływowych, jakie pojawiły się w dorzeczu Bugu, jest **czebaczek amurski**. Gatunek ten w 1960 r. przywieziony został również z Dalekiego Wschodu, wraz z innymi rybami roślinożernymi. Rozmnaża się on masowo w zbiornikach wody stojącej, głównie w stawach i starorzeczach, gdzie stwarza groźną konkurencję dla narybku karpiowatych. W Bugu zanotowałem go po raz pierwszy w 2000 r. Najliczniej występuje w stawach w Cieleśnicy, dokąd przedostał się około 10 lat temu wraz z materiałem zarybieniowym sprowadzonym z południowo-zachodniej Polski. Podczas jesienno- zimowego spuszczenia wody w stawach, olbrzymie ilości drobnych ryb (ponad 15 gatunków) spływają do rzek, w tym przypadku do Bugu. Znaczna ilość tych rybek przeżywa, ponieważ drapieżniki w zimie słabo żerują.

Sazan. W analizie pochodzenia populacji ryb zasiedlających Bug szczególne miejsce zajmuje karp. Jako gatunek występuje w Europie i na Dalekim Wschodzie od niepamiętnych czasów. Obecność gatunku w Bugu pierwszy wykazał Nowicki (1879, 1880). Wszystkie formy udomowione noszą nazwę karp, natomiast formy dzikie – sazan. Przed rokiem 1965 (i później) łowiłem w Bugu wydłużone formy, niemal cylindryczne, pełnołuskie oraz różne rasy hodowlane. Rybacy wiele lat przede mną łowili w Bugu sazana i to oni naprowadzili mnie na jego ślad. Pierwsze zarybienia hodowlanymi formami przeprowadzono w górnym Bugu (jak się zdaje najczęściej koło Złoczowa) w II połowie XIX w. Działania te prowadzone są do chwili obecnej w całej rzece. Te karpie, które łowiłem pół wieku temu nie mogły mieć dalekowschodniego pochodzenia, ponieważ amurskiego sazana, *Cyprinus carpio hematopterus* wpuszczono do Bugu dopiero około 1965 r. Trudno mi przyjąć koncepcję o powrocie wpuszczonych karpie hodowlanych do form wyjścio-

wych zaledwie po dwudziestu kilku pokoleniach. Uważam, że był to zbyt krótki czas na takie przemiany, chociaż trzeba wziąć pod uwagę i to, że w ubiegłym wieku nie było jeszcze wybitnie wygrzbieconych form, które obecnie są hodowane powszechnie w stawach. Liczne prace rosyjskie zarówno z lat poprzedzających aklimatyzację obcego sażana jak też i późniejsze, wymieniają rodzimego w składzie ichtiofauny Dniestru, Bohu, Dniepru i innych rzek. Około 1965 r. PZW sprowadził z Węgier dunajskiego sażana *Cyprinus carpio hungaricus* i po kontrolnej hodowli w okolicy Rzeszowa potomstwo wpuszczono do Buga, Tyśmienicy i J. Kunowskiego. Były to jednak mieszańce, które powstały podczas kontrolnej hodowli kilku ras razem. Dziś w bużańskiej populacji występują wszystkie rasy tego gatunku. Ta drobna informacja pokazuje, ile złego wyrządziła bezmyślna działalność prowadzona głównie dla celów przyjemnościowych.

Większość autorów prac o pochodzeniu hodowlanych form karpia i zarybianiu tym materiałem zbiorników wodnych środkowej Europy, nie uwzględnia możliwości występowania w Bugu autochtonicznego sażana. Dziś jest to bardzo trudne do udowodnienia. Podobna sytuacja istnieje w przypadku wielu innych gatunków ryb. Tylko Rudziński przyjmował (1962), że w przeszłości, przynajmniej do średniowiecza, istniały w Europie dwa regiony niezależnego rozwoju rzecznych form sażana – dorzecza wschodnie, w tym Dniestru, Bohu i Dniepru oraz zachodnie, w tym Dunaju. Wschodnio-europejski sażan mógł także być obiektem udomowienia.

Uzupełnienie

Liczebność populacji poszczególnych gatunków, jak wyżej zaznaczono, zmienia się na podłużnym przekroju rzeki; przede wszystkim z powodu zróżnicowania podłoża i prędkości przepływu wody. Zjawisko to znane było dawno, ale próby jego wyjaśnienia, a raczej omówienia, pojawiły się w piśmiennictwie dopiero w końcu XIX w. Dziś wydaje się, że prace nad zrozumieniem rozmieszczenia ryb na podłużnym przekroju rzeki pierwszy podjął Nowicki (1864 r.). Nie jest to jednak tak bardzo oczywiste, ponieważ wyniki ogłosił kilkanaście lat później, cytując przy tym innych autorów. Bezpośrednio przed nim takie same koncepcje krain rybnych w rzekach przedstawili (opublikowali): Fricz w Czechach (1872) i Borne w Niemczech (1877). Nowicki znał ich prace. Jednakże Nowicki jako pierwszy przedstawił mapę krain rybnych na przykładzie wielkiej rzeki - Wisły. W pracy z roku 1882 *Krainy rybne Wisły* wymienił również inne rzeki, m.in. Bug. Krainy rybne były póź-

niej wielokrotnie omawiane, negowane, rozwijane i uzupełniane, jednak zasadniczy zrąb tej koncepcji zachował się do dziś. Chociaż najliczniejsze populacje poszczególnych gatunków występują w najdogodniejszych dla siebie strefach, to ichtiofaunę omawia się zawsze w całej rzece, a nie tylko w wybranych partiach. Wszystkie ryby odbywają różnego rodzaju wędrówki, tak że w każdym miejscu rzeki istnieje możliwość złowienia przedstawicieli różnych gatunków, które w tym zlewisku występują. Problemem jest tylko ustalenie tej strefy rzeki, którą zasiedla najliczniejsze stado ryb badanego gatunku.

Pod względem rozmieszczenia gatunków ryb, Bug i jego dopływy były w latach 1971-2000 mało zróżnicowane. Większość rzek zasiedlały - na całej długości - te same gatunki. Źródłowe strefy dopływów były bardzo często bezrybne, choć nie zawsze. Prawie równomierne rozmieszczenie ryb w rzekach to efekt gospodarczej działalności człowieka. Po regulacji pojawiały się głęboko wcięte koryta i strome brzegi (obudowane faszyną), co przy prawie równomiernym spadku (na całej długości) i wieloletnich okresach braku roślin zanurzonych, nadawało rzekom monotony charakter. Jedynie w Bugu, najmniej zmienionej rzece w środkowowschodniej Polsce, można było wyróżnić strefy występowania poszczególnych gatunków. W głównym korycie tej rzeki, w obecnych granicach Polski, da się wyróżnić trzy odcinki (w zależności od wyglądu, charakteru brzegów i dna oraz spadku): wołyńskopoleski (Gołbie-Terespol), podlaski (Terespol-Drohiczyn) i mazowiecki (Drohiczyn-ujście). Na całej długości dominowały ryby karpowate, a w szczególności: płoć, leszcz i krąp. Odcinek środkowy odróżniał się od pozostałych większym spadkiem, bardziej piaszczystym dnem i bogatszą ichtiofauną. W środkowej partii występowały prawie wszystkie gatunki, jakie zostały rozpoznane w tej rzece. Takie gatunki, jak: brzana, świnka, kiełb białopłetwy, certa, koza złotawa, cierniczek, babka szczupła, babka gołogłowa i głowacz białopłetwy, można było złowić tylko na podlaskim odcinku. Ponadto znacznie częściej trafiały się tu minogi, liczniejsze były populacje kozy pospolitej, śliza i miętusa. Odcinek ten zaliczyłem do krainy brzany. W innych rzekach Europy kraina brzany znajduje się zwykle w górnym biegu, natomiast w Bugu występuje ona poniżej fizycznego środka. Wszystkie dopływy Buga, po hydrotechnicznej ich regulacji, podczas prowadzonych badań (1971-2000) były monotonicznie wyglądającymi „rowami”. Na całej długości należały do tej samej ichtiologicznej krainy, bez względu na przynależność do określonego regionu (Wołyń, Roztocze, Wyżyna Lubelska, Polesie, Nizina Podlaska, Nizina Mazowiecka). Kraina ta nie ma wyraźnego profilu i nie da

się identyfikować z żadną spośród wyróżnionych w piśmiennictwie. Stan taki panuje na dużym obszarze Europy. Spośród podlaskich dopływów Buga nie zmienione pozostały tylko fragmenty drobnych strug, spływających z Wysoczyzny Bielskiej.

Ichtiofauna dorzecza Buga, a szczególnie podlaskiego odcinka, jest bardzo interesująca z zoogeograficznego punktu widzenia. W rzece tej występują gatunki o różnym zasięgu: europejskie - minog strumieniowy, kleń, boleń, słonecznica, świnka, brzana, ukleja, bystrzanka (piekielnica), krap, leszcz, certa, śliz, piskorz, sum, węgorz i głowacz białopłetwy; euroazjatyckie - płoć, jelec, jaź, strzebla błotna, lin, kiełb krótkowąsy, różanka, karaś pospolity, koza pospolita i jazgarz; wokółbiegunowe - szczupak, miętus, cierniczek, ciernik i okoń; ponto-kaspijsko-aralskie - minog ukraiński, wzdregą, dziki karp-sazan, kiełb białopłetwy, koza złotawa, sandacz, babka szczupła i babka gołogłowa; wschodnioazjatyckie - karaś srebrzysty, amur biały, amur czarny, tołpyga biała, tołpyga pstra, czebaczek amurski i trawianka; amerykańskie - pstrąg tęczy, sumik karłowaty i bass wielkogębowy. Z powyższego wykazu wynika, że spośród wszystkich polskich rzek w Bugu występuje najwięcej pontyjskich gatunków ryb. Jest to chyba zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę, że Bug ma najdłuższą linię graniczną ze zlewnią Morza Czarnego. A połączenia między tymi zlewniami, wskutek działalności człowieka, w coraz szerszym zakresie udrażniają się. Tym samym ryby, i nie tylko ryby, mają otwartą drogę migracji z południowego wschodu do zlewni Bałtyku. Większość pontyjskich gatunków tworzy najliczniejsze populacje na podlaskim odcinku Buga. Zjawisko to można wytłumaczyć czynnikami wynikającymi z fizycznej budowy głównego koryta oraz jego geologicznej przeszłości.

Niektóre gatunki znalazły się w Bugu przypadkowo, w małej ilości osobników, stąd nie wytworzyły rozrodznej populacji. Są to: amur biały, amur czarny, tołpyga biała, tołpyga pstra i bass wielkogębowy. Nie wchodzą one w skład ichtiofauny w sensie faunistycznym. W powyższym omówieniu umieszczone zostały tylko dla formalności.

Rodzime gatunki minogów i ryb łowione w dorzeczu Buga w latach 1971-2000

Cyclostomata – Smoczkooste

1. *Eudontomyzon mariae* - minog ukraiński
2. *Lampetra planeri* - minog strumieniowy

Pisces – Ryby

1. *Esox lucius* - szczupak
2. *Rutilus rutilus* - płoć
3. *Leuciscus leuciscus* - jelec
4. *L. Cephalus* - kleń
5. *L. idus* - jaź
6. *Phoxinus phoxinus* - strzebla błotna
7. *Scardinius erythrophthalmus* - wzdręga
8. *Aspius aspius* - boleń
9. *Leucaspis delineatus* - słonecznica
10. *Tinca tinca* - lin
11. *Gobio albipinnatus* - kielb białopłetwy
12. *Gobio gobio* - kielb krótkowąsy
13. *Barbus barbus* - brzana
14. *Alburnus alburnus* - ukleja
15. *Alburnoides bipunctatus* - bystrzanka
16. *Blicca bjoerkna* - krap
17. *Abramis brama* - leszcz
18. *sapa* - klepiec
19. *ballerus* - rozpiór
20. *Vimba vimba* - certa
21. *Rhodeus sericeus* - różanka
22. *Carassius carassius* - karaś pospolity
23. *Cyprinus carpio* - sazan i karp hodowlany
24. *Nemachilus barbatulus* - śliz
25. *Cobitis taenia* - koza pospolita
26. *Cobitis aurata* - koza złotawa
27. *Misgurnus fossilis* - piskorz
28. *Silurus glanis* - sum
29. *Anguilla anguilla* - wegorz
30. *Lota lota* - miętus
31. *Pungitius pungitius* - cierniczek
32. *Gasterosteus aculeatus* - ciernik

33. *Lucioperca lucioperca* - sandacz
34. *Perca fluviatilis* - okoń
35. *Acerina cernua* - jazgarz
36. *Cottus gobio* - głowacz białopletwy

Gatunki minogów i ryb w dorzeczu Buga - wymarłe w XIX i XX w.

Cyclostomata – Smoczkouste

1. *Petromyzon marinus* - minog morski
2. *Lampetra fluviatilis* - minog rzeczny

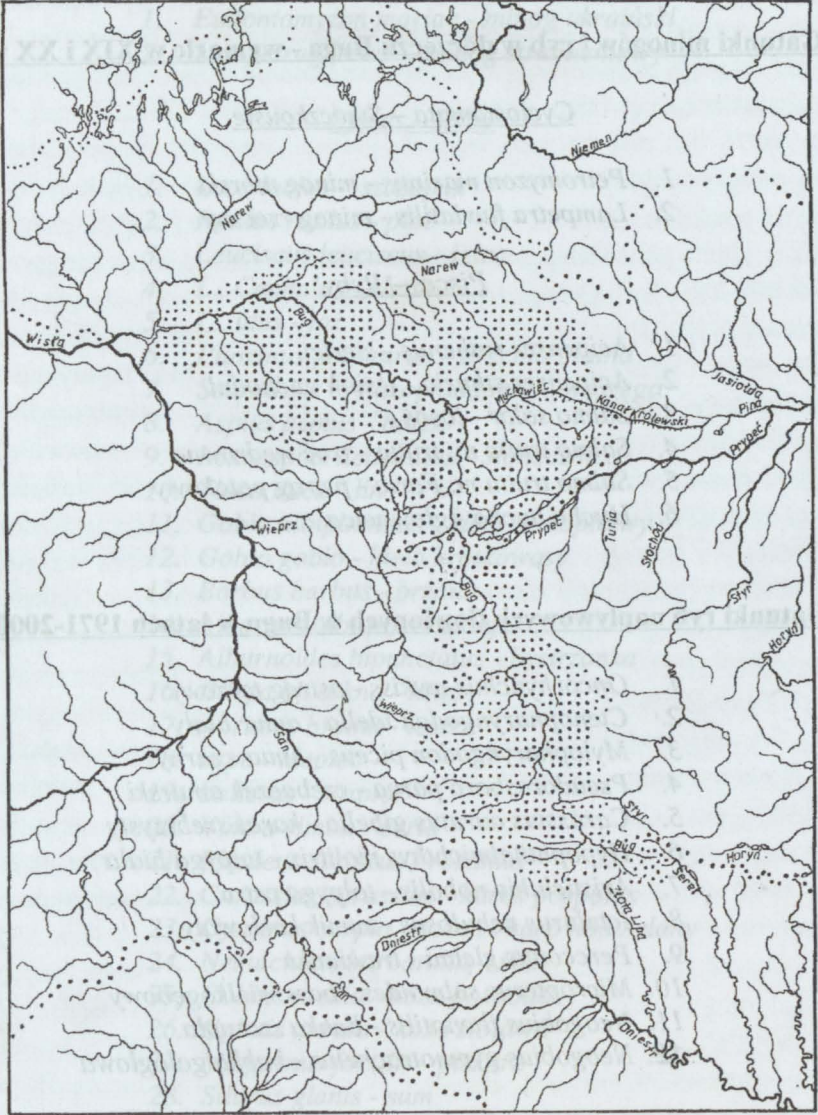
Pisces – Ryby

1. *Acipenser ruthenus* - sterlet
2. *Acipenser sturio* - jesiotr zachodni
3. *Salmo salar* - losoś
4. *Salmo trutta m. trutta* - troć wędrowna
5. *Salmo trutta m. Fario* - pstrąg potokowy
6. *Hucho hucho* - głowacica

Gatunki ryb napływowych (łowionych w Bugu w latach 1971-2000)

1. *Oncorhynchus mykiss* - pstrąg tęczy
2. *Ctenopharyngodon idella* - amur biały
3. *Mylopharyngodon piceus* - amur czarny
4. *Pseudorasbora parva* - czebaczek amurski
5. *Carassius auratus gibelio* - karaś srebrzysty
6. *Hypophthalmichthys molitrix* - tołpyga biała
7. *Aristichthis nobilis* - tołpyga pstra
8. *Ictalurus nebulosus* - sumik karłowaty
9. *Perccottus glehni* - trawianka
10. *Micropterus salmoides* - bass wielkogatowy
11. *Neogobius fluviatilis* - babka szczupła
12. *Neogobius gymnotrachelus* - babka gołogłowa

Dorzęcze Buga na tle sieci rzecznej Europy Środkowej



Mirosław Knyszyński

(Warszawa)

Bialskie wspomnienia sprzed lat

Oj ... lubiłem ja słuchać opowiadań mojego dziadka Feliksa Knyszyńskiego. Miał zawsze wiele do powiedzenia, m.in. o przygodach jakie przeżywał podczas licznych eskapad krajoznawczych, a przy tym opowiadał ciekawie. Zresztą nie tylko ja słuchałem jego barwnych opowiadań; krąg słuchaczy wykraczał daleko poza najbliższą rodzinę. W latach 30-tych, po przepracowaniu wielu lat w zawodzie blacharza, dziadek Feliks był już na emeryturze. Jako starszy bialskiego Cechu Rzemiosł Różnych cieszył się szacunkiem i uznaniem wśród mieszkańców Białej Podlaskiej.

Dziadek urodził się w Pułtusku. Tam właśnie spędził dzieciństwo i młodość, a także zdobył zawód blacharza. Zgodnie ze starą rzemieślniczą zasadą, każdy szanujący się fachowiec musiał przed złożeniem egzaminów czeladniczych odbyć praktykę u innego mistrza zawodu. Traf chciał, że w tym czasie, a był to okres powojenny (1863 r.), władze zaborcze wszędzie szukały ukrywających się powstańców, a także tych, którzy udzielali im pomocy. Feliks Knyszyński był zamiłowanym wędkarzem, stąd znał dokładnie rozlewiska Narwi. Posiadał dwie łodzie wiosłowe, co budziło określone podejrzania u nadzorców policyjnych. Zarzucano mu też, że nazbyt często nie można go zastać w domu. Zaczął więc myśleć o zmianie miejsca zamieszkania, co równocześnie zbiegło się z potrzebą uwierzytelnienia jego znajomości rzemiosła. Za namową ówczesnego księdza proboszcza pułtuskiej fary wybrał Białą. Ksiądz ten był wielce ukontentowany, kiedy zobaczył wykonaną przez dziadka makiętę dzwonnicy parafialnej, na której utrwalone zostały bardzo dokładnie opasania tarasu wieży, ze złożoną kulą i zegarem. Makieta ta, jako pamiątka rodzinna, zachowała się do dzisiaj i znajduje się w mieszkaniu prawnuczki dziadka Feliksa. Duszpasterz ów, z tytułem kanonika, polecił go księdzu Tuzowi, ówczesnemu proboszczowi kościoła pw. św. Anny w Białej Podlaskiej. Po wielu perypetiach F. Knyszyński trafił do Białej i przebywał

w tym miasteczku niemal dwa lata. W tym czasie nawiązał liczne kontakty zawodowe, w czym pomogli mu znacząco duchowni tutejszej parafii rzymskokatolickiej. Mimo silnej konkurencji ze strony miejscowych blacharzy pochodzenia żydowskiego, a było ich podobno około piętnastu, coraz częściej otrzymywał zlecenia na usługi blacharskie. To właśnie on wykonał (z miedzi) dwie latarnie dla kościoła pw. św. Anny, które noszone są podczas ważniejszych uroczystości kościelnych (stoją przy opasaniu prezbiterium, obok balustrady), zakończenia na drążkach baldachimu, a także wiele innych ozdób.

Dziadek ożenił się z Pelagią Rostkowską, z którą miał szóstkę dzieci. W pewnym okresie swojego życia postanowił przenieść się na stałe do Białej Podlaskiej, gdzie ściągnął całą swoją rodzinę. Jego warsztat rzemieślniczy znajdował się przy ul. Warszawskiej 4. Zmarł w 1936 r., w wieku 75 lat.

Jednym z synów dziadka, wykonującym taką samą jak i on profesję, był mój ojciec Bohdan Knyszyński. Urodził się on w Pułtusk 22 IX 1886 r., gdzie także ukończył „piatikklassnoje uczyliszcze”. Matka pragnęła by uczył się, gdyż widziała w nim przyszłego „czynownika”. Losy jednak potoczyły się inaczej. W młodości miał dwie pasje; ciągnęło go do stolarki i wędkowania. Szybko opanował tajniki sztuki stolarskiej i rozpoczął pracę w tym zawodzie. Po odbyciu służby wojskowej w I Baonie Aeronautycznym w Poznaniu zamieszkał na stałe w Białej Podlaskiej. Pracował początkowo w zakładzie blacharskim dziadka Feliksa (swojego ojca). Wkrótce przystąpił do egzaminu czeladniczego w zawodzie blacharza, a po 2 latach - mistrzowskiego, w zakresie blacharstwa budowlanego i warsztatowego (miniaturowego i kotlarskiego). Lata 1923/24 były przełomowe w jego życiu. W tym czasie wybudowano w Białej Podl. Podlaską Wytwórnę Samolotów, w której niezwłocznie zatrudnił się, chociaż nadal wykonywał różnego rodzaju usługi rzemieślnicze. Jego pracowitymi rękami kryte były dachy wielu znaczących obiektów użyteczności publicznej: kościoła pw. św. Anny, Gimnazjum im. J.I. Kraszewskiego, szpitala, Magistratu, kościoła pw. św. Antoniego oraz wielu domów mieszczańskich. W latach trzydziestych był przewodniczącym Komisji Egzaminacyjnej Cechu Rzemiosł Różnych w Białej Podlaskiej. Pamiętam, jak dumnie nosił w klapie garnituru gwiazdę Mistrza Cechu Rzemiosł Różnych, z umieszczoną w niej symboliką miasta Biała Podlaska (w zbiorach autora).

Moja ulica była krzywa

Najwcześniejsze zapamiętane, najbardziej wyraziste wspomnienia z moich lat dziecińczych wiążą się z ul. Krzywą. Zwano ją tak, gdyż nosiła taką nazwę od wielu wieków, mimo tego, że w latach dwudziestych oficjalnie otrzymała nazwę Narutowicza. Mieszkałem w tym miejscu, gdzie ulica ta skręcała w kierunku południowym, kierując się dalej ku mostom na Krznie. Rzeka płynęła wtedy dość szybko, dwiema krętymi odnogami, zwłaszcza na

odcinku przylegającym do Zamku Radziwiłłowskiego. Brzegi porośnięte były po obu stronach szuwarami, a w wodzie odbijały się cienie starych drzew, rosnących na wałach zamkowych. Wody Krzny przesiąkały przez upstrzoną nenufarami (grązelami) bagienną łączkę w pobliżu „Zamku”, sięgając niemal do płotu ogradzającego parcelę Rosińskich.

Od 3 roku życia spędzałem tu najpiękniejsze dni mojego dzieciństwa; w sąsiedztwie obronnych wałów zamkowych, wschodnich obrzeży fosy, oficyn, jakie zachowały się z niegdyśejszej rezydencji Radziwiłłów. Wielokrotnie wdrapywałem się na wschodnią część obwarowań, zawsze jednak z obawą, czy nie pogoni mnie dozorca „zamkowy”. Zrywałem tam chyba



najpiękniejsze na świecie fiołki, za które matka nagradzała mnie później gorącymi pocałunkami. Bywało jednak, że w wyniku skargi złożonej przez dozorcę otrzymywałem od ojca burę, wzmacnianą niekiedy pięcioletnią dyscypliną. Każdej wiosny z ogrodów plebanii kościoła św. Anny spływała duża ilość wody. Przeciskała się ona przez specjalny przepust, jaki znajdował się pod traktem warszawsko-terespolskim. Jej lustro było tak wysokie, że sięgało prawie korony jezdni. Przepust ten był najczęściej zapchany mułem, stąd niewiele spływającej wody mogło od razu przepłynąć. Rozlewała się więc ona szeroko wzdłuż wałów, w tym również w rejonie bastionu południowo-wschodniego, gdzie znajdowała się strzelnica miejska ... no i te cudowne fiołki. Pomiędzy groblą a terenem szpitala znajdował się spory dół (fragment dawnej fosy zamkowej), w którym każdej jesieni pokazywała się woda. Wyśląkała ona ze skarpy ogrodu szpitalnego. Zimą była tutaj zawsze błyszcząca tafła lodu, po której dzieci ślizgały się, a po dużych opadach śniegu jeździły na sankach. Obecnie znajduje się w tym miejscu mini park miejski. No tak ... a cóż z tą ulicą Krzywą?

Była to jedna z najważniejszych ulic miasta, pokryta tradycyjnymi „kocimi łbami”. W zachodniej jej części, tam gdzie mieszkałem w dzieciństwie, skręcała na południe, w kierunku rzeki i dworca kolejowego. Zbierała ona cały ruch kołowy i pieszy z lewobrzeżnej części miasta, w tym również śródmieścia, kierujący się na Wolę. Była to ulica, jak na ówczesne czasy, bardzo ruchliwa. Po bruku hałaśliwie toczyły się tak ładowne „bałagury” (jedno- i dwukonne wozy żydowskich przewoźników), jak i furmanki chłopskie. Podążali tędy również ci, którzy śpieszyli na pociąg albo powracali z pracy bądź podróży. Powszednim widokiem były przemykające dorożki, ówczesne taxi, których kursowało w Białej Podlaskiej około dziesięciu. Od czasu do czasu pojawiała się również prywatne auto. Ruch pieszych i cyklistów był nieustanny, gdyż dojeżdżających i wracających z pracy na Woli było sporo. To właśnie tam funkcjonowała Podlaska Wytwórnia Samolotów, fabryka przemysłu drzewnego „H.B. Raabe - Dom Handlowy”, tartak przy ul. Łomaskiej. Żydowscy wozacy wozili z tartaku przetarty budulec, zaopatrując nim najodleglejsze części miasta. Na Woli były również sklepy detaliczne i hurtowe, które posiadały towar uzyskany drogą dostaw kolejowych. Jednym słowem była to bardzo ważna arteria miejska, której nijak nie dało się ominąć. Pamiętam, że ulicą tą ciągnęły również procesje wyznawców prawosławia, ku rzece Krznie, gdzie przy ołtarzach zbudowanych z brył lodu celebrowano święto Jordana. Przechodziły także manifestacje 1-majowe, organizowane przez aktywistów PPS-u. Rozpędzani przez policję manifestanci uciekali później przez podwórka na tyły posesji, a dalej na łąki, do parku radziwiłłowskiego, czy też na podwórce i ogrody Gimnazjum im. J.I. Kraszewskiego. Z dużym zainteresowaniem oglądałem jak to dorośli ludzie bawili się w chowanego.

Posesja „pod Zamkiem”

Posesja nr 8 była zabudowana trzema drewnianymi domami. Frontowy, od strony ulicy miał ganek z kolorowymi szybami i zamieszkiwany był przez pięciu najemców. Miał obszerną sień (wejście przez ganeczek), z której wchodziło się do pracowni szewskiej Albina Popławskiego (na lewo) i zakładu krawieckiego p. Bojarskiego (na prawo). Na wprost znajdowało się wieloizbowe mieszkanie rodziny Bohdana Knyszyńskiego, a więc również moje (pow. 45 m²). Z mieszkania było oddzielne wyjście na dość duże podwórko i przylegające ogródki, za którymi znajdował się „park radziwiłowski”. Przez „furtkę”, tzn. sztachtetę zawieszoną na jednym gwoździu, można było przekraść się na teren gimnazjum, o ile uściło się czujność woźnego Klekociuka. Pomiędzy naszym domem a tzw. domem „Pod Wieszczami”, znajdował się bardzo wysoki drewniany płot. Umieszczone tam były wierzaje bramne, stałe zaryglowane, z niepozorną furtką zamykaną na „zaszczepkę”. Z przejścia tego korzystali ci użytkownicy posesji, którzy mieszkali w budynku równoległym do frontowego. Ponadto w jednoizbowej stróżówce, zlokalizowanej w narożu ogrodzeń (parkowego i gimnazjalnego) mieszkał dozorca posesji. Pomiędzy sąsiednimi parcelami były różnego rodzaju przejścia, z których korzystali nie tylko bezpośredni użytkownicy posesji. W nagłej potrzebie, zwłaszcza podczas pochodów pierwszomajowych lub antyżydowskich, z przejść tych korzystały również osoby obce. Dzisiaj nie ma już śladu po tej posesji. Budynek frontowy wzniesiony był z budulca „odzyskanego” z więźby dachowej i stropów byłego zamku radziwiłowskiego. Również kafle piecowe pochodziły z farfurni książęcej; zwieńczone koronką stylizowanych liści akantu i fryzem, biegnącym dookoła trzonu (z herbu radziwiłowskiego „Trzy Trąby”). Były to typowe piece grzewcze, najprawdopodobniej przeniesione z popadającego w ruinę zamku. Jeden z nich (z naszego mieszkania) został rozebrany i postawiony w atelier znanego bialskiego fotografa Smoleńskiego, swojego rodzaju dziwaka i oryginała. Istnieje tam do dzisiaj, chociaż po obudowaniu przez właściciela lokalu nie jest widoczny.

Z posesją naszą sąsiadowała „posiadłość” Rosińskich. Senior tego rodu, przysadzisty okularnik, o patriarchalnej siwej brodzie i gęstych bakach à la Mikołaj II, prowadził warsztat ślusarski. Czegóż tam nie robiono? Remontowano sprzęt rolniczy, dorabiano zniszczone części metalowe, przeprowadzano renowację taboru kołowego (odkuwając i dotaczając odpowiednie profile), nawet podejmowano się remontów nielicznych jeszcze samochodów. Jednym słowem, był to porządny zakład rzemieślniczy. Na parceli tej stały trzy domy i jedna trafika (tuż przy chodniku), w której od wiosny do późnej jesieni handlowało młode małżeństwo żydowskie. Ach ... jakież pyszności tam były: lemoniada - prokurowana z przepysznego soku owocowego (wybór dość szeroki), woda gazowana z miedzianego syfonu, ziarenka dyni (z własnego su-

szu), ciasteczka kruche (własnego wypieku), lizaki (sprowadzane od jednego z pobratymców z ul. Brzeskiej). Były też lody ... jakież pyszne ... w wafelkach z kołnierzykami (również własnej produkcji). W głębi ogrodu owocowo-warzywnego stał rozsiadły dom drewniany, z małym ganeczkiem à la weranda, na którym jejmość matka rodu czasem zasiadała i dziergała lub cerowała jakieś tam „szmatki”. Na wprost bramy wjazdowej znajdował się drugi dom drewniany, z trzema ganeczkami; od północy miał wejście na poddasze, od południa i wschodu wejścia na parter. Wszystkie trzy miały pięknie zdobione nadbudowy, z werandami, zwieńczone pięknie cyzelowaną snycerką na tzw. wiatrownicach dachu. Dom Rosińskich, popularnie nazywany „Pod Wieszciami”, ozdobiony był dwoma medalionami wieszczów narodowych. W szczycie znajdował się balkon, z żeliwną późnobarokową tralką. Na parterze tego budynku, ciągnącego się w głąb posesji, znajdowało się przeszklone wejście do sklepu piekarniczego, a dalej mieściła się piekarnia. Prawdopodobnie pomieszczenia te były pierwotnie planowane na kawiarnię. Na tyłach posesji Rosińskich, częściowo na nasypie fosy zamkowej, stała drewniana szopa. Znajdował się w niej warsztat ślusarsko-mechaniczny i kowalski. Zawsze z zainteresowaniem obserwowałem jak powstawały tam, a później spadały, spiralnie skręcone wrzeczona metalowych wiórów, o niespotykanych barwach. Z zachwytem wpatrywałem się w snopy iskier spadających z kowadła, przyglądałem się skomplikowanym operacjom spawu „kowalskiego”, kiedy rozgrzane do granic płynności dwie części złamanej osi zespały się w jedną całość. Wielokrotnie zdarzało się, że zamiast śpieszyć do domu z zakupionym pieczywem, stawałem i patrzyłem przez szczeliny ogrodzenia na ten czarujący świat. Był on jakiś odmienny, tajemniczy, olśniewający. Zbierałem potem ciągi od matki lub ojca za nazbyt długą nieobecność. Czasem odprowadzał mnie groźny właściciel tego zaczarowanego świata; za ucho, aż do bramy lub na ganek, a niekiedy aż do mieszkania. Było to przykre uczucie, wcale jednak nie studziło zapału do podglądania „innego świata”. Wiedziony ciekawością wypuszczałem się również wzdłuż parkanu posesji Rosińskich, aż do ogromnych głazów granitowych, ustawionych nad rynsztokiem po obu stronach ulicy Krzywej. Znajdował się tutaj wlot kanału, który zbierał wody deszczowe z ulicy Krzywej i Kraszewskiego. Na parceli Rosińskich stała drewniana trafika, w której sprzedawano napoje chłodzące i lody. Za otrzymane od dziadka miedziaki kupowałem tutaj wspaniałe lody, podawane mi do stolika na spodeczku, jak dla wielce szanowanego dorosłego gościa. Słuchałem też wiadomości i opowiadań, jaki to ciężki jest los biedaków z dzielnicy żydowskiej, którzy mieszkali głównie na Szkolnym Dworze i przy ulicach: Grabanowskiej, Nowej, Rzeźnianej i Prostej.

Rzeka Krzna kusila

Tam gdzie mieszkalem ulica „Krzywa” stopniowo przechodziła w groblę, prowadzącą ku rzece, na której znajdowały się dwa drewniane mosty. Był to trakt na Wolę, ku stacji Polskich Kolei Państwowych oraz początkowej stacyjki kolejki wąskotorowej. Po lewej stronie jezdni (wschodniej) znajdował się chodnik. Część drogi, niższa, na którą nie wolno było wjeżdżać ani autom, ani nawet furmankom, była dostępna wyłącznie dla pieszych. Był to dawny trakt komunikacyjny, po którym w XVI i XVII w. podróżowano od strony Parczewa, poprzez Wisznice, Łomazy i Białą, do Siemiatycz i Grodna. Wzdłuż drogi był nasyp, chroniący ją przed wezbranymi wodami Krzny, która płynęła kiedyś pięcioma ciekami wodnymi. Podczas obfitych deszczów oraz po roztopach wiosennych ogromne masy wody wypełniały dolinę. Nasyp grobli miał w koronie 8 metrów szerokości. Stale był też konserwowany, aby uchronić trakt przed potencjalnym rozmyciem. Po stronie zachodniej grobli znajdowały się młyny oraz folusz. Z niższej części traktu, przez mostek jednoprzęsłowy, drżący pod stopami przechodniów i skaczących do wody dzieciaków (w okresie letnim), dochodziło się do głównego koryta rzeki. Była tam zaporą (tzw. spust), która utrzymywała stały poziom wody dla dwóch młynów, które dawniej znajdowały się „po stronie bliższej miastu”. Po minięciu mostka nad czwartym korytem, szlak prowadził po łagodnym zboczu grobli na most, a dalej na skarpe wysoczyzny południowej, gdzie wkraczało się w inny świat - na Wolę (dawne „Przedmieścia Wola”). Tu rozchodziły się drogi: w prawo do Witoroża - poprzez plac „Trzech Krzyży” (nazwa ta pochodzi od stojących tam krzyży przydrożnych, ogrodzonych drewnianymi płotkami), na wprost do Łomaz i w lewo do stacji Polskich Kolei Państwowych i tzw. traktu sidorskiego (do Sidorek). Wracało się z Woli najczęściej „górką”, tj. chodnikiem po prawej stronie jezdni, mijając stojący „nad spustem” duży drewniany dom. Miejsce to nazywano „U Kamienia”. Nazwa ta pochodziła prawdopodobnie od skamieniałego podłoża, na którym stał jeden z najstarszych domów drewnianych Białej Podlaskiej. Mieszkał w nim - wraz z rodziną - karaim (karaita) Kiwa Kamień, który dzierżawił rzekę Krznę na odcinku Porosiuki - Neple. Kiwa wyglądał jak rabin; miał szeroko rozrosłą brodę patriarchy i pejsy - skrzętnie na co dzień zaczesywane w bokobrody à la Franz Josef, nosił krymkę. Prawdopodobnie był on również dzierżawcą folusza, zlokalizowanego przy jednym z dawniejszych koryt rzeki. Ożeniony był z bialską Żydówką. Miał dwie córki i dwóch synów, którzy „rybaczyli” z nim pospółu na Krznie oraz zajmowali się ekspedycją raków, szczupaków i linów do Warszawy. Kiwa Kamień był członkiem bialskiego kahału i sanhedrynu, stąd musiał mieć odpowiedni wygląd: długa sukmana, zapinana na guziki czarna rewerenda, jarmułka (jak u rabinów), odpowiedniej objętości zarost. Jego brat, starszy Cechu Rzemiosł Różnych w Białej Podlaskiej, miał swój

warsztat przy ul. Jatkowej. Ten jednak „nosił się po europejsku”, w niczym nie przypominając brata Kiwy. Nazywał się też inaczej – Józef Kamiński. Mówiono powszechnie, że był znakomitym zegarmistrzem. Nie miał rodziny. Podczas okupacji (w 1941 r.) szukał ratunku u mego ojca, także członka Cechu. Do naszego ówczesnego domu przy ul. Robotniczej (na Woli) przyszedł z białskiego getta w biały dzień (zlokalizowane ono było w rejonie ulic: Grabanowskiej, Prostej, Sadowej i Nowej). Pamiętam, że byłem wtedy sam w domu, a rozmowę trudno było zaliczyć do przyjemnych. Cóż mogłem mu pomóc, poza radą, jak w miarę bezpiecznie przedostać się do lasu, do partyzantów. Na ile przydały mu się moje rady, nie wiem. Ojciec mój w tym czasie był ciężko chory (na początku wojny, podczas ewakuacji fabryki z Białej Podl., został pod Równem przygnieciony jakimiś elementami w bombardowanym przez Niemców pociągu; przywiózł go stamtąd kolega - na chłopskim wozie). Czy uratował się Józef Kamiński - nie wiem, ale Kiwa Kamień - tak. Jakimś cudem przedostał się on wraz rodziną za Bug i wrócił do Białej Podl. w 1946 r. Spotkałem go pewnego razu, jak szedł chodnikiem wzdłuż ul. Warszawskiej. Poznał mnie wcześniej niż ja jego, gdyż trudno go było rozpoznać; szedł dość żwawo, ubrany był w cywilne ubranie, porządnie ogolony, wychudły. Biegłem wówczas z warsztatu ojca (blacharskiego), mieszczącego się w miejscu, gdzie obecnie stoi budynek banku (obok krzyża u zbiegu ulic Prostej i Brzeskiej), do Gimnazjum Wieczorowego dla Dorosłych. Niewiele więc miałem czasu na rozmowę. Z tego, co opowiadał później ojciec, wiem, że trafił w głąb Związku Radzieckiego. Żona zmarła mu „ze zgryzoty i niedostatku”, córki powychodziły za mąż, a synowie trafili do Armii Czerwonej. Podczas wojny przebywał w Żydowskim Okręgu Narodowościowym (Birobidżan), gdzie pracował w jakimś kolchozie. Po krótkim pobycie w Białej Podlaskiej wyjechał do Szwajcarii, a potem do Izraela. Takie były losy, tak przedziwnie splecione, moich karaimskich znajomych. Jego starszy syn Szymon także przeżył wojnę, do tego dochrapał się w wojskach radzieckich stopnia majora. W 1945 r. był przez jakiś czas komendantem wojskowym w Białej Podlaskiej.

Błaszany łabędź

Przestrzeń pomiędzy dwoma drewnianymi mostami na Krznie to miejsce, które kojarzę z widokiem wspaniałej łodzi na kształt łabędzia. Nazywaliśmy ją też Łabędziem. Zbudowana została przez ojca w latach 1929/30, na posesji przy ul. Krzywej 8. Pamiętam, że transportowana była na długich deskach przez 10 „tragarzy” ... aż do pierwszego mostu, ku kępie POW „Strzelec”. To była naprawdę piękna rzeka ... bez dzisiejszej „prostolinijności” i monotonii. Nigdy też nie było pewności, jaki może być poziom wody w głównym korycie i jego odnogach. Czasami było wąsko i nazbyt płytko,

szczególnie podczas suchych miesięcy letnich, a czasami głęboko i szeroko, zwłaszcza podczas wiosennych roztopów. Zawsze jednak było bardzo ciekawie. Po przecięnięciu się korytem wzdłuż grobli, „korytarzem” okalającym „kępę” (z ośrodkiem sportów wodnych), dopływało się do koryta głównego. Stąd „żeglowało” się zwykle - z prądem - w stronę mostu kolejowego. Można też było płynąć przez nie zamarzające nigdy jezioro (zarośnięte szuwarami rzeczynym), dalej „na pych” po zalanych łąkach i aż do murów okalających ogrody dawnego klasztoru ojców reformatów. Było tutaj zaklęśnięcie łąkowe, zaczynające się na południowych obrzeżach posesji przylegających do ulicy Krzywej: od budynku Łaźni Miejskiej, wzdłuż parceli Domu Kijowskiego, aż do parceli nr 31, która znajdowała się na wprost wylotu ul. Kraszewskiego.



Wyraźnie widoczne było tutaj dawne koryto rzeki. To był świat mojego dzieciństwa, jakże wspaniały, niezapomniany. To tutaj biegalem opłotkami: przez posesję Czarneckich, po szerokim murze okalającym dawny klasztor reformatów, przez podwórkę przyszkolne (w kierunku łąk), obok tajemniczego basenu ogrodowego, wzdłuż rowu melioracyjnego – oddzielającego działki ogrodowe od podmokłych łąk. Na podwórzu i boiska szkolne (gimnazjalne i szkoły powszechnej) wchodziło się bramą, która znajdowała się na wprost ulicy Jatkowej. A przy Jatkowej była wielka atrakcja - „potężna” pompa, dzięki której mogliśmy urządzać „dyngus” dla wychodzących ze szkoły dzieciaków. „Super wyczynem” było również przebycie - górą - całego muru okalającego były klasztor reformatów, zaczynając od Reformackiej, a na Jatkowej kończąc. Nigdy nie udało mi się pokonać całej tej trasy, chociaż podejmowałem próby wielokrotnie. Na pobliskich łąkach rosły wyjątkowo dorodne kaczeńce.

Wróć jednak do „naszego” słynnego Łabędzia, tzn. łodzi zbudowanej przez mojego ojca, bialskiego blacharza-rzemieślnika Bohdana Knyszyńskiego-

zwany później domem „Pod wieszczami”, a drugi dom Kijowskich. Na parceli nr 8, po sąsiedzku z domem Rosińskich, pobudowany został duży dom drewniany. Przy jego budowie wykorzystane zostały zamkowe bierwiona więźby dachowej i co lepsze deski. Z pałacu pochodziły również piękne drzwi (dwumetrowe, dwuskrzydłowe), wyposażone w ładnie profilowane uchwyty z nierdzewnego metalu (najprawdopodobniej stop cynku i miedzi - zwany alpaka, z płycinami profilowanymi, zamkami zatraskowymi - zakończonymi kulistymi lub walcowymi końcówkami). Było ich osiem, osadzonych na wszystkich ścianach działowych i zewnętrznych, tak że można było swobodnie krążyć wewnątrz budynku. W czterech pomieszczeniach stały białe piece kaflowe, zwieńczone koronkowym kołpakiem ze stylizowanych liści akantu („z wolutami”, na kształt herbu „Trzy Trąby”). Również okna były nietypowe - z dużymi szybami. Ganek wejściowy, z różnorodnymi kolorowymi szybkami, znajdował się od strony ul. Krzywej. Świat oglądany przez nie wydawał się piękny, nawet w pochmurny dzień. Zakupił tę parcelę i pobudował na niej dom pewien Żyd, który nosił polskie nazwisko. Po drugiej stronie ulicy, naprzeciw parceli Rosińskich, budowniczy miejski wybudował dwukondygnacyjną kamienicę wielotraktową (z wieżyczką), którą nazwano domem Kijowskiego. Kiwa Kamień wspominał, że w jego latach młodości, kiedy w rzece była wysoka woda, to w miejscu tym „ciągnął z moim dziadkiem niewodem ryby”. Otóż Kijowski postanowił postawić murowany budynek na obrzeżach bagnistej łąki. Aby zabezpieczyć się przed wodą, polecił wykopać głębokie studnie (sięgające stabilnego podłoża), w które osadzono betonowe kręgi. W studnie te wpuszczono dużą ilość gruzu ceglanego z rozebranego zamku radziwiłłowskiego, a następnie zalano zaprawą cementową. W ten sposób powstały pale, na których ułożono płytę fundamentową, a na niej postawiono budynek. Tak więc budynek ten nie posiada piwnic. Całe podwórko za domem Kijowskiego pokryte zostało gruzem odpadowym. Dopiero po latach przypomniałem sobie, że właśnie w tym miejscu najczęściej objąłem swoje kolana podczas różnego rodzaju zabaw dziecięcych (chodziłem m.in. do przedszkola, które znajdowało się w salach domu Kijowskiego; zorganizowane ono było dla pracowników Podlaskiej Wytwórni Samolotów). Do dzisiaj pamiętam widok rozpadających się ze starości cegieł i gwałtowne obniżenie terenu za płotem oddzielającym parcelę od łąki.

Wróć jednak do Kiwy Kamienia. Pozostał w mojej pamięci jako pobożny wyznawca mozaizmu, żyjący w zgodzie z otaczającym go światem, w tym również bialskimi Żydami. Mówił nam jednak, że w sprawach doktrynalnych spierał z członkami bialskiego kahału do upadłego. Ożeniony był z Żydówką, z którą miał dwóch synów. Zajmowali się oni - tak jak i on - rybactwem. W szczelnie zamkniętym świątku żydowskiego getta pewne granice były nieprzekraczalne. O życiu tych rodzin decydował poziom zamożności. Doskonałą ilustracją tego były stosunki rodzinne u Kiwy Kamienia. Najlepiej

wiodło się jemu samemu, chociaż osiągał to bardzo ciężką pracą na rzece, do której angażowana była cała rodzina. Jego dom przesiąknięty był niepowtarzalnym zapachem rzeki i ryb, które systematycznie były tutaj dowożone łodziami. Tak samo przesiąknięte zapachem były ubrania. Jego młodszy brat, Józef Kamiński, wspomniany już przeze mnie, był dobrym zegarmistrzem, nosił się po europejsku, bez tradycyjnego zarostu „starozakonnych”. Żył on w innym świecie, w otoczeniu starych zegarków, które nieustannie tykały. Łatał jakoś swój budżet domowy, aczkolwiek z roku na rok było coraz trudniej, podobnie zresztą jak handlującemu czym się dało w sklepiku przy ul. Krzywej jego bratu Pinchasowi (spolszczony Pinkies). Najgorzej żyło się ich siostrze Chai, która utrzymywała się z wypieków pieczywa oraz „galanterii” cukierniczej. Nie mogła ona wyjść za mąż, gdyż nic nie miała. Była biedną starą panną, wychowaną na tzw. „kurę domową”. Utrzymywała się jako tako z tych wypieków, ale na wiele nie mogła sobie pozwolić. Miała tylko jedną sukienkę wyjściową, w którą - z upływem lat - coraz trudniej było jej się zmieścić. Zaistniała kiedyś potrzeba wyjścia „z wizytą” i okazało się to problemem nie do rozwiązania. W końcu zaradził temu najstarszy z braci, który zwrócił się - „z całym szacunkiem” - do swojej matki, wyłuszczać kłopot rodzinny. Poradziła mu wtedy, by poszukał dobrej krawcowej, która dokona odpowiednich poprawek w przyciasnej sukience. Dzisiaj jest to niewyobrażalne, ale wtedy, w latach trzydziestych, tak bywało.

Bialscy karaimi (karaici)

Było ich w Białej Podlaskiej niewielu. Nie wszyscy mieli odwagę i możliwość udokumentowania swojego pochodzenia, toteż powszechnie utożsamiano ich w Polsce z Żydami, m.in. ze względu na podobieństwo w rysach twarzy, podobny zarost, no i z powodu wyznania mojżeszowego. A byli to ludzie, którzy odcisnęli w polskiej kulturze swoje piętno. Brak jest dokładniejszej dokumentacji pisanej, pewne jednak wnioski można wyciągnąć z zapisów lustracji, którą w 1789 r. przeprowadził Tadeusz Czacki. Jest on autorem jedyne jak dotychczas, poważniejszego opracowania na ten temat, które dotyczyło karaimów osiadłych w Polsce: w Trokach, Wilnie, Łucku i Haliczu. W owym czasie prym wiodli karaimi pochodzenia rosyjskiego, stąd w publikacjach rosyjskojęzycznych można znaleźć sporo wiadomości o ich istnieniu i grożącym zaniku tej narodowości. Uważali oni, że są odrębnym „narodem karaickim”, który został rozproszony w wyniku rozbitcia państwa chazarskiego przez Ruś (965 r.). Karai-ta, tzn. człowiek czytający biblię. Wymieszali się oni później z ludnością kipczacko-połowiecką, następnie ruską, a w końcu i żydowską. Z Żydami łączyło ich wyznanie (opierali się wyłącznie na Starym Testamencie) i język (starohebrajski; używali go podczas modłów). Wynikała z tego wspólnota w chederze, tzn. nauce czytania Pisma,

i Synagodze, tzn. miejscu modłów. Sprowadzeni byli do Trok (z Krymu) przez księcia Witolda, ze względu na wysoki poziom kultury rzemieślniczej oraz znaczne zdolności handlowe i rolne. Nie asymilowali się z Żydami, chociaż w źródłach polskich nazywano ich „Żydami halickimi” lub karaitami (w języku łacińskim Caraimitae accole), a w litewskich „Żydami trockimi”.

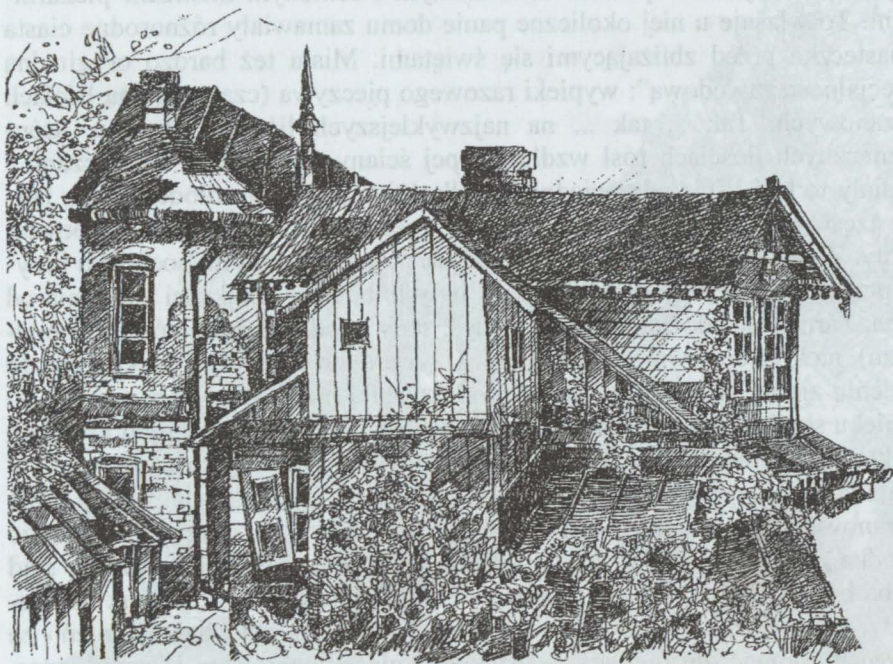
Z tych ostatnich wywodzili się m.in. przodkowie Kiwy Kamienia i jego brata Józefa. Rodzina ta składała się z kilkunastu osób. W latach międzywojennych nie separowali się już oni od Żydów, tak jak dawniej w Trokach (aby nie ulec wynarodowieniu domagali się wtedy całkowitego zakazu osiedlania Żydów w tych miastach, w których osadzili ich książęta litewscy). Proces wynaradawiania ich jednak postępował, co prowadziło do pogłębiającej się apatii. W środowiskach, w których przyszło im żyć, stopniowo rozplywali się i zanikali. Drugi brat Kiwy Kamienia, także mieszkający w Białej Podlaskiej,



ożenił się z Żydówką. Miał na imię Pinkus i prowadził mały sklepik przy ul. Krzywej 19. Można było kupić w nim dosłownie wszystko, tzn. „sznurek, mydło i powidło”, a także naftę do oświetlania mieszkań. Mieszkał wraz z żoną po drugiej stronie ulicy (byli bezdzietni). Na piętrze, a raczej w facjacie na poddaszu mieszkała najmłodsza siostra Kiwy Kamienia, wspomniana już Chaja, która trudniła się głównie wypiekami pieczywa razowego oraz pieczywa świątecznego (tzw. macy paschalnej). Wypiekała zresztą wiele innych pyszności, jak chociażby: jagodzianki, makowce, serniki, bułki z cebulą, obwarzanki (bajgele), bułki pszenne (zwane paryskimi) i sękacze - zwane z niemiecka bankuchenami. Często wspinałem się po stromych schodach na strych, istniejący zresztą do dzisiaj, gdzie dość długą galerią (od strony podwórka) przechodziło do obszernego pomieszczenia, w którym stale płonęły paleniska piekarnicze. Pamiętam zabieganą, pracowitą Chaję Kamień, jak uwijała się między stołem do zagniatania ciasta a czeluściami pieców. Muszę przyznać, że była ona powszechnie znanym i cenionym mistrzem piekarniczym. To właśnie u niej okoliczne panie domu zamawiały różnorodne ciasta i ciasteczka przed zbliżającymi się świętami. Miała też bardzo oryginalną „specjalność zawodową”: wypieki razowego pieczywa (czarnego) na liściach chrzanowych. Tak ... tak ... na najwykleszych liściach chrzanu, który w znacznych ilościach rósł wzdłuż ślepej ściany domu „Pod Wieszczami”. Musiały to być liście odpowiedniej wielkości, a przy tym młode. Matka bardzo często wysyłała mnie po ten chleb, którego zapach i smak był niepowtarzalny. Z podziwem zawsze patrzyłem, jak po nakreśleniu na bochenku krzyża, przystępowała do jego krojenia. A były te bochny wielkości kamienia od żarna. Żarna zaś, jak zauważyłem kiedyś, stały w odrębnej komórce (na poddaszu), na końcu drewnianej galerijki. Używała ich zapewne co jakiś czas do mielenia ziarna. Własnoręcznie wyprodukowaną mąkę stosowała później do wypieku słodkich ciast z konfiturami (na specjalnie przygotowanym kruchym podkładzie), które podawano podczas żydowskich uroczystości weselnych. Chaja Kamień przychodziła niekiedy do nas po wspomniane wyżej liście chrzanowe. Z polecenia matki zrywałem je później na obrzeżach naszego ogródka. Nie wszystkie liście uzyskiwały aprobatę „słynnej piekarki”, stąd trzeba było niekiedy „zniwa” powtarzać. Nigdy nie obyło się jednak bez nagrody: *To jest bakszysz, pani Olu* - mówiła do mojej matki Chaja Kamień - *za serdeczną pomoc dla biednej, bezdzietnej i niechcianej*. Zmarła przed czterdziestką, w ślad za bratem Pinkasem, który mocno przeziębził się podczas cięcia lodu i po ciężkiej chorobie zmarł w żydowskim szpitalu.

Ze stryszku Chai obserwowałem niekiedy, co działo się na niewidocznym od strony ulicy podwórku. Widziałem m.in. jak zimą od strony łąk przyjeżdżały wyładowane po brzegi sanie i bałaguty. Powozili je żydowscy tragarze. Obok szopy gospodarskiej składano ogromne bryły lodu, wyrąbanego wcześniej w zagłębieniach dawnego koryta Krzny. Wznoszona przyzma miała

kształt piramidy, sięgającej wysokości 3-3,5 m.. Poszczególne bloki cięto tak, aby szczelnie do siebie pasowały, by szczeliny wypełnione powietrzem były jak najmniejsze. Była to praca precyzyjna, wykonywana przez pracowników z wielkim mozolem. Nie wszyscy rębacze potrafili prawidłowo ułożyć lodową pryzmę. Po jej zbudowaniu całość obsypywano grubą warstwą trocin, pochodzących z tartaków na Woli, co miało chronić wnętrze tego „objektu” przed działaniem promieni słonecznych. Zazwyczaj czuwał nad tym sam Pinkus, który codziennie sprawdzał grubość otuliny i odpowiednio ją wzmacniał. Przez cały sezon letni bryły lodu wyciągano i wykorzystywano do chłodzenia lodów. Lód ten był tańszy od produkowanego w specjalnych chłodniach. Nie zawsze jednak „zbiory” te udawały się; nie zawsze hurtownik i zatrudnieni sezonowo biedacy z dzielnicy żydowskiej byli zadowoleni z uzyskanego zarobku. Mało kto wiedział, jak wiele potu musieli wylać ci biedni robotnicy, aby zaspokoić przyjemności innych. Ale lody były pyszne ... ach jakie pyszne.



Woskrzenickie połowy

Znałem jeszcze jednego karaima – Józefa Łukaszewicza, który w znacznym stopniu był spolonizowany. Żył samotnie w Woskrzenicach, w pobliżu rzeczki wpadającej do Krzny, jako „rezydent” Kiwy Kamienia. Rzeczka ta nie była chyba oznaczona na żadnej mapie, stąd nie pamiętam

nawet jej nazwy. Właśnie w tym miejscu, przy ujściu jej do Krzny, ojciec łowił na wędkę najsmaczniejsze szczupaki i płocie. Jeździł tam najczęściej rowerem: traktem brzeskim, przez most na Klukówce, przez Białkę, i dalej w kierunku Woskrzenic. Czasami zabierał mnie z sobą. Rower miał siodełko sprężynowe, wyściełane nadmuchiwaną gumową poduszką. Był to „staromodny” pojazd, z długą ramą, przystosowaną chyba do przewożenia drobnych ładunków. Tuż za kierownicą umocowana była torba płócienna. Nad tylnym kołem znajdował się solidny bagażnik. W miarę potrzeby na poziomej ramie montowane było siedzisko (z drutu), które miało formę płaskiego fotelika. Pochylony ku przodowi, trzymałem się zawsze kierownika. Niekiedy podróżowałem też „drugą klasą” tzn. na bagażniku. Rower zostawialiśmy zawsze w rybackiej zagrodzie Józefa Łukaszewicza. Po odczepieniu łódki (naszej) udawaliśmy się na połowy. Łódeczka była jednoosobowa, zbudowana własnoręcznie przez ojca, oczywiście z jakimś tam udziałem dziadka. Na poprzecznym stalowym rusztowaniu, tzw. wręgach, umocowane były deski burty oraz dwie poprzeczne ławeczki, wypełniające rolę rozpór międzyburtowych. Wewnątrz znajdowały się dwa zbiorniczki na ryby („sadz”). Była bardzo lekka i wyjątkowo zwrotna. Do sterowania tą płaskodenką wystarczały ledwie wyczuwalne ruchy wiosła, trzymanego przez wędkarza pod pachą. Nazywała się – z rosyjskiego – „duszegubką”, a wypraktykowali ją wcześniej dziadek z ojcem na rozlewiskach Narwi). Wodowanie bialskiej jednostki, zbudowanej wcześniej w „stoczni” przy ul. Warszawskiej 4, odbyło się w 1930 r. Było to wiosną, kiedy rozlane wody Krzny podeszły niemal pod nasz dom. Z zalanego ogródka, przez furtkę w ogrodzeniu, popłynął ojciec ku głównemu nurtowi rzeki ... i dalej ... do przystani „w łaźniach”... do Kiwy Kamienia.

Z dużym zainteresowaniem słuchałem zawsze różnych opowieści związanych z połowami ryb, zwłaszcza wtedy, gdy tak przyjemnie mruczał samowar, a stół zastawiony był frykasami. Były to niekończące się opowieści ojca o rybackich przygodach na Krznie, w które dziadek wplatał uwagi dotyczące sposobów łowienia szczupaka, jazia czy suma. Byłem też niekiedy autentycznym świadkiem owych zmagañ łowcy ze szczupakiem. Najpierw były to „czaty” na upatrzonego, a potem zmagania z „bestią”, łowioną zwykle na tzw. błyszcz rzeczny. Szczupaki zwykle rzucały się na małe rybki, płotki i karaski, wypływające ze wspomnianej woskrzenickiej rzeczki. Wędkarz wypływał czółnem na wodę, uspokajał ją, po czym wpuszczał do wody żywą płotkę (na haczyku). Na taką okazję czekał zwykle szczupak, ale także zaczajony na niego wędkarz. Jeśli już uczestniczyłem w tych połowach, to musiałem siedzieć w łódce jak trusia, bez jakiegokolwiek gadania i kręcenia się, aż do bólu mięśni barkowych. Ale radość z osiągniętego sukcesu, z wydartego z toni wodnej „zbojcy” wodnego, wynagradzała poniesiony trud.

Niezapomniana ... Biała ... niezapomniana Krzna ... niezapomniane beztroskie dzieciństwo! Przecież to tak niedawno – to dla mnie, a jednocześnie tak dawno, zwłaszcza dla ludzi młodych. Siedem dziesięcioleci to już prawie wiek. Zachęcony przez redakcję „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” do spisania wspomnień, podjąłem się tego, chociaż nigdy „pisarstwem” nie zajmowałem się. Mam nadzieję, że „obrazki” z mojego dzieciństwa ubogacą w jakimś stopniu wiedzę o tym, jak żyli białczanie w latach trzydziestych minionego już XX wieku. Muszę przyznać, że moja dawna Biała miała swoją dużą, swoje tajemnice, jednym słowem niepowtarzalną atmosferę. To dlatego tak często wracam tutaj, by odnaleźć dawne ścieżki i krajobrazy, poczuć zapach nadkrzniańskich łąk i zagłębić się w „podlaską kresowość”.

Rysunki: Roman Pieńkowski

prezentacje

Wiesław Gromadzki

(Biała Podlaska)

Kraszewski i Podlasie - wzajemna pamięć

28 lipca 2002 r., w zagubionym pomiędzy łąkami i lasami Romanowie, uroczystie obchodzono czterdziestolecie istnienia Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego. Świadczy to, że pamięć o autorze „Starej baśni” jest na Podlasiu nadal żywa.

Jeden z najznakomitszych dziewiętnastowiecznych pisarzy polskich swoje dzieciństwo i młodość spędził na Podlasiu, chociaż urodził się w Warszawie. Ojciec przyszłego pisarza wywiózł brzemienną żonę Zofię z Polesia (okolice Dołhy) do Warszawy, ponieważ był to niespokojny czas wojen napoleońskich. Józio urodził się 28 lipca 1812 r. w zajeździe, przy ówczesnej ulicy Aleksandria. Jak wspominał po latach: *Światło dzienne ujrzałem w gospodzie. Było to jakby zwiastowaniem i zapowiedzią nieustannej włóczęgi, wędrowania, niemożności osiedlenia się, pomimo najgorętszych chęci i pragnienia.*

Trudno określić dokładną datę przybycia Kraszewskiego do Romanowa; prawdopodobnie był to rok 1814. Wiadomo jednak, że dzieciństwo zawsze kojarzyło się przyszlęmu tytanowi pracy pisarskiej z romanowskim dworem i jego domownikami. To właśnie oni wywarli decydujący wpływ na jego charakter, rozbudzili szerokie zainteresowania. W „Pamiętniku z lat młodości” tak oto opisuje swoje otoczenie: *Na małym wzgórku wznosi się nowy, murowany dom mieszkalny, poważny, milczący, przed który zajeżdża się okrążając dziedziniec, otoczony zewsząd drzewy, zamknięty z jednej strony długimi drewnianymi oficynami, z drugiej strony odpowiadającymi im stajniami. Dookoła tych zabudowań i obszernego, ciemnego, cienistego ogrodu ciągną się kanały, otoczone olszami starymi, a każda prawie z nich nosi gniazdo bocianie. Od ganku wychodzącego, wzdłuż przezeń, idzie ulica z ogromnych starych jodeł, pośepnie zawsze szumiących. Po bokach ciągną*

się długie szpalery z lip i grabów, a przestrzeń między nimi zajmują rozrzucone tam i siam grusze wielkie, odwieczne kasztany i lipy.



J.I. Kraszewski
w wieku młodzieńczym

Wśród osób, z którymi bardzo często obcował, znajdowała się tam m.in. prababka Konstancja z Morchowskich Nowomiejska. Nazywano ją „babką białą”, gdyż lubiła ubierać się w białe suknie. Była też „babka młodszą”, która zajmowała się głównie tkaniem i czytaniem książek. Ona to przygotowywała chłopca do szkoły. Dzięki niej w wieku lat dziesięciu nieźle już pisał, przy czym nie tylko po polsku, ale i po francusku. Znał również niemiecki, literaturę i historię, zajmował się rysowaniem. Barwną postacią był wujek Wiktor Malski, były oficer artylerii. Posiadał on gruntowne wykształcenie, był cenionym bibliofilem, znawcą literatury i zapalonym myśliwym. Właśnie w jego pokoju bystry Józio zauważył dzieła Scotta, Byrona, Szekspira i innych znanych pisarzy. Wuj zapoznał młodego Kraszewskiego z okolicami Romanowa, gdyż zabierał go na spacer, na grzybobranie oraz wyprawy myśliwskie. Ich urok utrwalił się na zawsze w pamięci pisarza. W „Nocach bezsennych” napisał: *Pamiętam maleńkiego ślimaka, który na plecach niósł domek. Wyciągał się długo, a potem związał i chował do skorupki. Muchy tu latały inne, a mrówek niezliczona moc biegła po gościńcach szerokich jak nitka.* Także w innych utworach powraca Kraszewski do dzieciństwa spędzonego w Romanowie. W „Obrazkach z życia i podróży”, zauważył: *Późniejsze życia już się zatarły w pamięci. Nie wiem dlaczego te pierwsze tak żywo jesz-*

cze przytomne, jakbym wczoraj dopiero z nimi się rozbratał. Sentymtalne wspomnienia utrwalone zostały również w jednej z sielanek oraz w wierszu „Romanów”.

Czy zachowało się coś do dzisiaj z atmosfery ówczesnego romanowskiego dworu? Okazuje się, że bardzo dużo. Wiele jednak wysiłku, jakże wiele starań, trzeba było podejmować, aby stopniowo odtworzyć specyficzny dziewiętnastowieczny nastrój tego miejsca. Cofnijmy się jednak w przeszłość, aby prześledzić – choćby w zarysie – realizację tego przedsięwzięcia.

Dwór w Romanowie przejęli w 1846 r. rodzice Józefa Ignacego, a następnie jego brat - Kajetan. Tuż przed wybuchem II wojny światowej potomkowie Kajetana sprzedali ten majątek. Budynek mieszkalny spłonął w 1943 r., podczas jednej z akcji partyzanckich. Po wojnie, tak jak wiele innych pałacyków i dworów, systematycznie ulegał dewastacji. Być może popadłby w całkowitą ruinę, gdyby nie lokalny działacz społeczno-kulturalny, pasjonat, regionalista, związany z Romanowem. Był nim Waław Czech. Niewątpliwie, był on również wielkim miłośnikiem twórczości Kraszewskiego. Dzięki jego staraniom Wojewódzka Rada Narodowa w Lublinie podjęła w 1958 r. uchwałę o odbudowie dworu i utworzeniu w nim muzeum pisarza. Pierwszym dyrektorem nowej placówki został Waław Czech. Oficjalne otwarcie nastąpiło 28 lipca 1962 r., w 150. rocznicę urodzin Kraszewskiego.

W początkowym okresie istnienia muzeum wiele uwagi przywiązywano do gromadzenia pamiątek po pisarzu. Załączkiem zbiorów były cenne pamiątki rodzinne, które przekazał w darze Janusz Kraszewski (wnuk Kajetana). Zaprezentowane zostały one na pierwszej muzealnej wystawie. Duże zasługi we wzbogacaniu kolekcji położył Antoni Trepieński, znany w środowiskach literackich publicysta, kolekcjoner i bibliofil. Pierwszą stałą ekspozycję opracował Andrzej Biernacki z Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie. Była bardzo skrupulatnie przygotowana, dzięki czemu znacząco ubogacała wiedzę o pisarzu. Przetrwiała do 1986 r.

Po śmierci Waława Czecha (1978 r.) dyrektorem tej placówki została Maria Mironowicz. W tym też czasie podjęła pracę obecna dyrektorka Muzeum Biograficznego J.I. Kraszewskiego - Anna Czobodzińska-Przybysławska. W artykule jednego z ostatnich numerów „Gościńca Białskiego” wspomina: *Przed nową załogą stanęło trudne dzieło uwspółcześniania ekspozycji. Powiększające się stale zbiory dawały możliwość jej rozszerzenia. Można też było wykorzystać wielki atut Romanowa, który do tej pory pokazany nie był. Otóż to, że zachował się w dobrym stanie cały zespół parkowo-dworski. Siedemnastowieczny, jeszcze sapieżyński, kwarterowy park, odbudowany pięknie dwór, dworska kaplica, brama wjazdowa w historycznym stylu. Należało odtworzyć jeszcze dziewiętnastowieczne wnętrza dworu i Romanów mógł zabłyśnąć nowym blaskiem.*

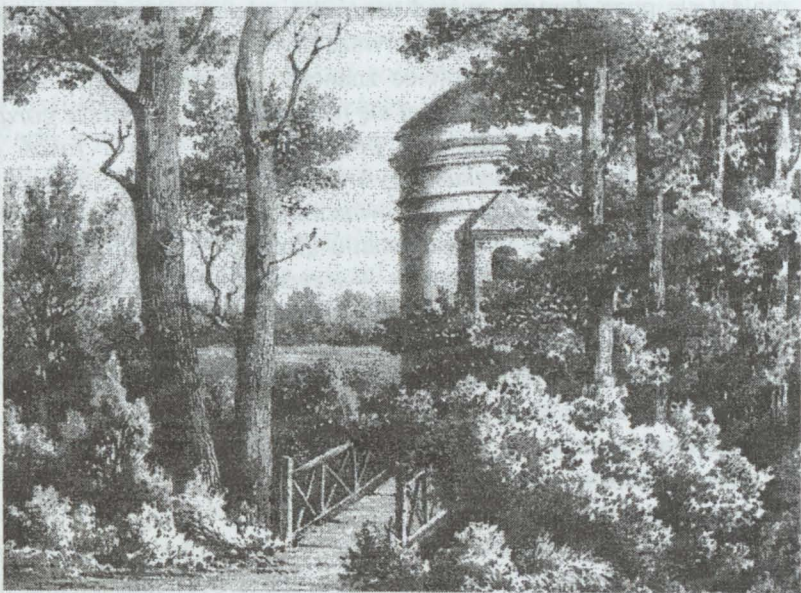
Od początku lat osiemdziesiątych pracowano nad przygotowaniem odpowiedniej koncepcji. Wspólnie z Zofią Wolską-Grodecką opracowany został scenariusz nowej wystawy. Projekt wystroju wnętrz przygotowali Przemysław Krajewski i Lucjan Kasprzak z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Dla jego realizacji potrzebne były jednak odpowiednie ekspozyty, tzn. wyposażenie dziewiętnastowiecznych dworskich salonów (meble, dywany, obrazy itp.). W tym okresie funkcję dyrektora objął Piotr Mras. Był nim tylko dwa lata, ale zostawił po sobie opracowane dzieje Romanowa oraz koncepcję rewaloryzacji zespołu parkowo-dworskiego (również odtworzenie oficyny i dawnej kuchni).

W 1986 r. rozpoczęte zostały prace nad przygotowaniem nowej ekspozycji. A oto jak wspomina to dyrektor muzeum: *Przedtem konieczne było wykonanie pewnych zmian we wnętrzach, by w miarę możliwości przywrócić dawny układ pomieszczeń. Konieczny okazał się też wielki remont, m.in. osuszanie fundamentów dworu i kaplicy. Prace te trwały trzy lata. Przywrócono wówczas podjazd przed dworem i taras z balkonem od strony ogrodowej, tak, że teraz dwór osiągnął kształt z końca XIX wieku. Jednocześnie trwało urządzanie stylowych wnętrz. Niezbyt wytwornych, raczej skromnych, bo takie w domu Kraszewskich były (...) Pomysł prezentacji pamiątek po pisarzu na tle zrekonstruowanych wnętrz dworskich okazał się pomysłem dobrym, a jego realizacja znalazła uznanie w oczach gości odwiedzających muzeum, którzy potwierdzali, że udało się odtworzyć atmosferę dworu - domu, pełnego związków z kulturą, jak to zawsze w Romanowie. Te związki staramy się podkreślać w naszej codziennej działalności. Służą temu między innymi koncerty organizowane w muzeum. Okoliczni miłośnicy muzyki poważnej czekają na romanowskie wieczory muzyczne, co wydaje się dużym sukcesem placówki, działającej przecież w środowisku wiejskim (...) Jako muzeum literackie jesteśmy w dużej części naszej działalności ukierunkowani na działwę i młodzież szkolną. Idea edukacji kulturowej przez odkrywanie i zgłębianie tradycji „małych ojczyzn” sprzyja rozszerzaniu tej współpracy i szansę tę staramy się w pełni wykorzystać, promując nasze tradycyjne formy działalności, a także ubogacając je nowymi (cykl lekcji o kulturze Podlasia).*

Głównym zadaniem placówki jest gromadzenie eksponatów związanych z Kraszewskim i literaturą oraz organizacja wystaw. W przypadku romanowskiego muzeum bardzo ważna jest również działalność popularyzatorska oraz nawiązywanie kontaktów z różnorodnymi środowiskami twórczymi. Wtedy placówka żyje, nie pozostaje na marginesie życia kulturowego regionu. Od 23 lat muzeum organizuje konkurs czytelniczy dla uczniów szkół podstawowych p.h. „Kraszewski - jego życie i dzieło”. Powodzeniem cieszą się również konkursy recytatorskie. Od osiemnastu lat placówka ta jest jednym ze współorganizatorów Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J.I. Kraszewskiego.



Romanów. Dwór Kraszewskich przed przebudową. Ilustr. XIX w.



Romanów. Kaplica parkowa Kraszewskich. Ilustr. XIX w.

W romanowskim dworze, w nastrojowej scenerii, odbywają się imprezy finalizujące kolejne edycje tego cenionego konkursu. Laureaci propagują później w kraju Ziemię Podlaską, Romanów i Kraszewskiego.

O innych, bardziej okazjonalnych przedsięwzięciach, Anna Czobodzińska-Przybysławska napisała: *Wymiar ponadregionalny mają natomiast nasze wystawy czasowe. Ten rodzaj działalności podjęto w 1979 r., dzięki współpracy z Muzeum Narodowym w Krakowie (m.in. wystawa prezentująca twórczość plastyczną autora „Ulany”). Wystawy poszerzają wiedzę o Kraszewskim, bądź ukazują innych wielkich ludzi epoki, którzy byli związani z pisarzem. Taką była również ekspozycja poświęcona Michałowi E. Andriollemu, najwybitniejszemu ilustratorowi literatury polskiej. Zorganizowaliśmy wystawę „Z Napoleonem Ordą podróże po dworach”, który to malarz nie ma sobie równych w dziele upamiętniania i dokumentowania zabytków architektury polskiej, a także jubileuszową ekspozycję pt. „Eliza Orzeszkowa i Maria Konopnicka - kobiety z panteonu literatury polskiej”. Dwie ostatnie wystawy powiązane były z sesjami naukowymi zorganizowanymi przez UMCS w Lublinie, których skromnym współorganizatorem było również muzeum. W dniach 26-28 września 2002 r. z okazji czterdziestolecia muzeum odbyła się sesja pt. „Obrazy kultury polskiej w twórczości J.I. Kraszewskiego”.*

Pamięć o autorze „Starej baśni” żywa jest również w Białej Podlaskiej, gdzie po sielskich latach dzieciństwa wkraczał w dorosłe życie. Po raz pierwszy znalazł się poza domem, wśród uczniów i nauczycieli dawnej Akademii Bialskiej. Tutaj też powstały jego pierwsze utwory. Jan Gloger, kolega szkolny Kraszewskiego, późniejszy ojciec znanego etnografa Zygmunta, tak oto wspominał: *Trzynastoletni Józio rwał się już nie żartem, a zawsze gorączkowo do pióra. Pisał wierszyki ulotne i powiastki, była nawet jakaś gazetka z wybranym humorem i winiętkami, rysowana piórem przez samego autora, za czytanie której mali czytelnicy obowiązani byli dostarczyć papieru. Natomiast August Grydzewski, w opracowaniu „Lublin i Lubelszczyzna w życiu i twórczości pisarzy polskich”, podał: W trzynastym roku życia napisał Kraszewski balladę o 120 wierszach 11-zgłoskowych oraz „Klasztor na górze”, o napadzie zbójców na bogaty klasztor. Rozbudzoną już w Romanowie namiętność do książek podsycal w bialskiej szkole profesor Adam Bartoszewicz, który zachęcał uczniów do gromadzenia wypisów różnych autorów. Sam zaś Kraszewski wspominał po latach, że w bialskiej szkole rozbudziło się w nim wielkie zainteresowanie literaturą.*

Podczas pobytu w Białej J. I. Kraszewski nie ograniczał się wyłącznie do nauki i zgłębiania książek z bogatej biblioteki szkolnej. Ciągnęło go również do miejsc ciekawych, szczególnie tych, które były naznaczone historią, jak chociażby ruiny zamku Radziwiłłów. Pamiętał też później o tych miejscach, umieszczając je w fabule swoich książkach. We wspomnianych wyżej „Obrazach z życia i podróży” znajdujemy taki oto opis bialskiego zamku:

Pięknie się jeszcze za moich czasów świecił w Białej zamek, niegdyś obronny, otoczony wałami, na których rosły stare lipy, naszych przechadzek wieczornych i śpiewów wesołych świadki i słuchacze (...) Cieniste, stare lipy wałów, ileśmy to pod waszemi gałęzmi bajek sobie napletli, patrząc w te fosy, w których gdzieś stęchła i zielona woda odzywała się głosem tysiąca żab, ostatnich dziedziców zamkowej okolicy (...) Sale stały ogromne, smutne, puste, zawalone potłuczonymi szybami okien, ledwie dawnego życia ślady pisały się po murach w otłuczonych gipsach. Po latach napisał także: Ach! W tej to Białej przebyłem najlepsze z moich lat dziecińczych, w niej moja dusza otworzyła się na świat, tu poczułem raz pierwszy chętkę do pisania i raz pierwszy wziąłem pióro do ręki. Widzicie teraz dlaczego tak kocham Białą i szanuję jej wspomnienie (...) Plebanija bialska (pod względem powierzchowności) była oryginałem mojej plebanji w „Panu Walerym”. Patrząc na nią ukradkiem z sali szkolnej, opisywałem ją na okładkach seksternu jeografji. Cały „Wielki świat małego miasteczka” osnuty jest, prawda później daleko, w kilka lat, ale na tle wspomnień o Białej. Kraszewski książkę tą opublikował pod pseudonimem Kleofas Fakunda Pasternak. Przedstawiony jest w niej obraz życia bialskiej inteligencji (prowincjonalnej), którą pisarz podpatrywał w czasach szkolnych. Wyłapywał głównie jej słabostki i śmieszności. O dziwo, wiele cech osobowych z tej powieści, tak trafnie wychwyconych, aktualnych jest również w naszym dzisiejszym świecie. Żartobliwy jest również opis bialskiego zamku: W pokojach zaś mniej uszkodzonych pan burmistrz składy porobił. W marmurowych kominkach pochowano kartofle, w rogach obfitości, które gipsowi aniołkowie w wielkiej sali trzymają, gnieźdzą się szczęśliwie wróble i jaskółki. W teatrze zsypano zboże i ustawiono wory z mąką.

Warto wymienić też inne utwory J.I. Kraszewskiego, w których znajdują się motywy podlaskie. W czasach saskich toczy się akcja powieści „Pan na czterech chłopach”. Główną postacią jest w niej niezamożny szlachcic z okolic Sławatycz. Można tam znaleźć opis życia na dworze Flemingów oraz opis dawnego Terespola (autor opierał się na pamiętnikach Marcina Matuszewicza): (...) *dworki jego, domy, kamienice, rezydencje, kościół świeżutko, schludnie, z niemiecka jakoś się prezentowały. Czasy księcia Hieronima Radziwiłła przedstawione zostały w powieści „Na bialskim zamku”. Oprócz opisów życia na zamku znajdujemy w tym utworze charakterystyki barwnych postaci ówczesnej Białej. Obrazki obyczajowe z życia podlaskiej szlachty oraz charakterystyczne opisy tego regionu występują w wielu innych utworach. W powieści „Bracia rywale” główni bohaterowie ubiegają się o rękę Konstancji Rewnowskiej spod Białej. Są tam również opisy dworów i szlacheckiego wesela na Podlasiu. Akcja dwóch powieści toczy się w Kodniu, znanej siedzibie magnackiego rodu Sapichów („Staropolska miłość” i „Zadora”). Natomiast „Dola i niedola” rozpoczyna się opisem podlaskiego krajobrazu. W „Ostatnich chwilach księcia wojewody” książkę Radziwiłł „Panie Ko-*

chanku” przemierza drogę z Nieświeża do Białej. Pojawia się również w swoich dobrach sławatyckich, a jego dworzanin opisuje tamtejszą okolicę: *Smutniejszego nic na świecie nie znam nad ten kąt dóbr książęcych (...) pustynia, odludzie, tylko lasy i lasy sosnowe, a błoto kopiaсте albo piachy*. Inne utwory związane z Podlasiem to: „Pan Walery”, „Przygody pana Marka Hińczy”, „Historia o Jonaszu Korczaku i pięknej miecznikównie”, „Noce bezsenne”, „Pamiętnik Mrocza”, „Garbaty”, „Od kolebki do Mogiły”, „Adam Polanowski dworzanin imię Jana III Sobieskiego”. W tej ostatniej powieści opisany został pobyt króla w Białej: *W Białej Radziwiłłowie książęce, a raczej królewskie przygotowali przyjęcie (...) Dostyc powiedzieć, że muzyków i śpiewaków sprowadzono aż z Włoch, a dla króla do zwierzyńca niedźwiedzi napałano, losiów, jeleni z puszczy Radziwiłłowskich moc ogromną. Od rana do wieczora przy ogromnym zjeździe sproszonych gości karmiono i pojono, zabawiano ze wspaniałością niesłychaną*. Warto też wspomnieć o szkicu „Biała na Podlasiu”, który pisarz opublikował w czasopiśmie „Ateneum”.

J.I. Kraszewski jest najbardziej znanym, najznakomitszym mieszkańcem w dziejach Białej Podlaskiej. Dlatego też białczanie starali się zawsze godnie go upamiętnić. W 1916 r., jeszcze podczas okupacji niemieckiej, utworzone zostało koedukacyjne gimnazjum, któremu nadano imię autora „Starej baśni”. Po odzyskaniu niepodległości szkołę upaństwowiono, ale patron pozostał ten sam (do dzisiaj). W 1928 r., z okazji II Zjazdu Absolwentów Szkoły i w trzechsetnej rocznicy jej istnienia, odsłonięty został pomnik Kraszewskiego. Jest jednym z dwóch pomników pisarza, jakie postawione zostały w Polsce (drugi znajduje się Krynicy –górskiej, 1881 r.). Biański pomnik zaprojektowany został przez Ludwika Bittnera, który był dowódcą 34 pułku piechoty w Białej Podlaskiej. Na obelisku umieszczono odlane z brązu popiersie pisarza, według projektu warszawskiego rzeźbiarza Rygiera Chmielińskiego.

Są też inne dowody pamięci o Kraszewskim w Białej Podlaskiej. Jego imię, oprócz ulicy, noszą najstarsze biańskie ogródki działkowe (przy Al. Tyśiąclecia). Popularyzacją życia i twórczości pisarza zajmuje się Podlaski Klub Literacki „Maksyma”, który współorganizował w ubiegłym roku XVIII już Ogólnopolski Konkurs Literacki im. J.I. Kraszewskiego. Jedna z nagród specjalnych w/w konkursu przyznawana jest za tematykę o życiu i twórczości pisarza. Również autor niniejszego tekstu (prezes klubu „Maksyma”), w licznych artykułach, na spotkaniach literackich i prelekcjach, przybliży miłośnikom literatury postać naszego wybitnego pisarza.

Jak widać, pamięć o Kraszewskim była i jest utrwalona na Podlasiu. Czyż mogłoby być inaczej? Wszak był to pisarz, który miał Podlasie w swoim sercu. Wracił do tej krainy w myślach i wspomnieniach, co tak obficie odzwierciedlane jest w jego powieściach.

PREZENTACJE MŁODYCH

Opowieści z Górek i okolic:

zebrane przez członków koła polonistycznego
przy Publicznym Gimnazjum w Górkach
(**Oprac. i przygot. do druku: Marianna Poboża**)

(dokończenie z poprzedniego numeru)

Tajemnicze zjawy

Wszystko się zmienia na tym świecie. Niejedna starsza osoba, przeżywszy lat siedemdziesiąt czy osiemdziesiąt wie, że obecne czasy są niepodobne do dawniejszych. Gdzie się podziały te strachy i zjawy, których kiedyś za dzieciństwa mej babci tyle bywało? I we wszystkie ludzie święcie wierzyli.

Kiedyś babcia mi opowiadała, że przed wojną w Puczcicach wybudowano szkołę. Po paru latach jednak z braku uczniów budynek przeznaczono na mieszkania.

Przyplątał się jednego razu do wsi chłop poszukujący roboty, o imieniu Jan. Zamieszkał w szkole wraz z żoną. W tym samym budynku mieszkało już pewne małżeństwo: Franek z Frankową. Młodzi ludzie szybko między sobą się dogadali i zaprzyjaźnili. Spotykali się często wieczorami, rozmawiali, w karty grali. Jednego takiego wieczoru Franek opowiedział nowym mieszkańcom o tym, że przed dwoma tygodniami wieś nawiedziły demony pod postaciami zwierząt. Za bardzo się tym nowi mieszkańcy nie przejęli i poszli spać.

Nazajutrz przyjaciele wybrali się po mąkę do pobliskiego młyna. Gdy dojeżdżali do rzeki zobaczyli, że z koźmi dzieje się coś dziwnego, ponieważ nagle zwolniły i zaczęły niespokojnie rozglądać się na bo-



ki. Chłopi nie wiedzieli co się dzieje. Jeden z nich obejrzał się i spostrzegł na furmance, obok worków pszenicy, wielkiego barana. Mężczyźni nic nie mówiąc spojrzeli na siebie, i każdy z nich poczuł jak mu się włos na głowie jeży. Myśleli, co to będzie dalej, kiedy dojadą do pobliskiego lasu. Znalazłszy się tam, konie gwałtownie zerwały się i zaczęły pędzić jak szalone, tak, że mężczyźni nie dali rady utrzymać lejców. Kiedy wyjechali z lasu odwrócili się, lecz barana na furmance już nie zauważyli. Pełni obaw ruszyli w dalszą drogę. W tym dniu nic niezwykłego już im nie przytrafiło się.

O wydarzeniu tym nic nikomu nie mówili. Po wielkich przeżyciach, dla odprężenia, postanowili z sąsiadami zagrać w karty. Noc była mglista i spokojna. Po kilku rozdaniach mężczyźni wyszli na dwór, by zaczerpnąć świeżego powietrza. I znów zdarzyło się coś niezwykłego. Może była to prawda, a może tylko fantazja, ale wszyscy dostrzegli wyłaniającego się z mgły białego konia, który jednak zniknął po krótkim czasie. Mężczyźni nie zastanawiali się nad tym, czy to przywidzenie, czy jawa, lecz wrócili do swych mieszkań, zjedli kolację i poszli spać. Nikomu o tych zjawach też nie opowiadali. Zwłaszcza przed żonami chronili swoją tajemnicę, bo gdyby się o niej dowiedziały, ciosałyby im kołki na głowach, że znowu za dużo wypili.

*Spisała Iwona Lauferska
(z przekazu babci Ewy Pliszki)*

Troskliwy gospodarz

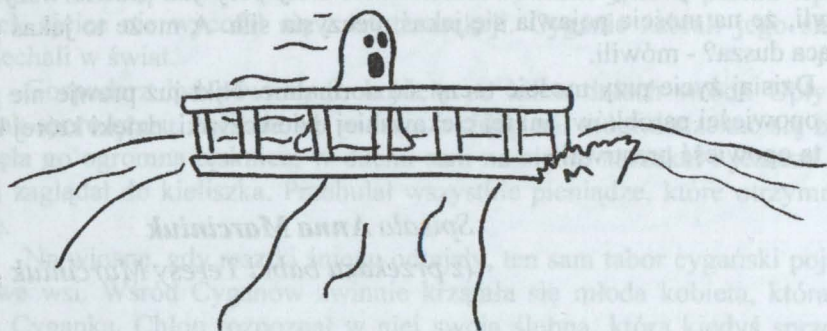
Niedaleko stąd, w Platerowie, żyła sobie pewna rodzina. Nie była bogata, ale wiodło się jej nienajgorzej. Matka dbała o dom i dzieci, a ojciec uprawiał rolę i zajmował się niewielkim stadem koni. Bardzo kochał te konie. Zawsze, gdy zganiał je z łąki, szedł pierwszy, a potem otwierał bramę, aby stado mogło spokojnie wejść na podwórko. Konie piły wodę z ogromnego koryta, stojącego obok studni, a ich gospodarz szedł na obiad.

Niestety, stało się tak, że gospodarz umarł. Matka, dzieci i dalsza rodzina - wszyscy byli pogrążeni w smutku. Nie wiedzieli, co zrobią bez ojca, brata i męża. Kiedy tak wszyscy siedzieli w domu i opłakiwali zmarłego, całkowicie zapomnieli, że trzeba przygonić konie z pastwiska. Nagle któreś z dzieci zauważyło, że brama sama się otwiera, a konie bez przeszkód wchodzi na podwórze. Matka wybiegła z domu, a serce waliło jej jak młotem. Przypomniała sobie, jak mąż wyganiał zawsze swoje kochane zwierzęta, a później punktualnie przyganiał je z pastwiska. Stało się dla niej jasnym, że

i dzisiaj przygonił on te konie. Nie mógł przecież dopuścić do tego, by spragnione stały na słońcu. Odtąd rodzina nigdy już nie zapomniała o pasących się na pastwisku zwierzętach.

*Spisała Martyna Abramczuk
(z przekazu babci)*

Tajemnica mostu



Było to na początku XX wieku. Między dwiema małymi wioskami, Ruskowem i Hruszewem, znajdował się most, pod którym płynęła rzeka Toczna. Niedaleko mostu stała drewniana chata, w której mieszkała starsza kobieta ze swoją wnuczką. Rodzice dziewczyny wcześniej zmarli, więc babka opiekowała się nią. Bardzo ją kochała i dlatego pilnie baczyła, aby coś złego jej się nie przytrafiło. Dlatego też stanowczo zabraniała dziewczynie wchodzić na most. Kobieta miała niewielkie gospodarstwo, ale siły były już nie te co dawniej, stąd dziewczyna pomagała jej jak mogła. Do niej m.in. należało karmienie kur i gęsi. Latem wyganiała ptactwo na łąkę, skąd rozciągał się widok na most, którego tajemnica od dawna nurtowała dziewczynę.

Pewnego letniego wieczoru, gdy wnuczka pędziła do zagrody gęsi, uwagę jej ponownie przykuł widok tajemniczego mostu. Zatrzymała się obok skrzyżowania dróg i zaczęła przypatrywać drewnianej konstrukcji. Po obu jej stronach rosły bujne topole i wierzby, a dalej rozciągały się bagna, porośnięte olchami i gęstymi zaroślami. Nad bagnem unosiła się gęsta mgła. Dlaczego jest on taki smutny? Dlaczego każdy go omija? – pomyślała i pośpiesznie ruszyła w stronę chaty. W domu zapytała babkę o tajemniczy most i usłyszała taką oto historię:

- Parobcy, którzy służyli kiedyś u bogatych gospodarzy, paśli nocą konie w przydrożnych rowach. Robili to przy mostach, bo tam było najwięcej trawy, ale nigdy nie wybierali się z końmi pojedynczo. Po prostu obawiali się paść samotnie! Po kolacji zwoływali się w kilku, brali ze sobą około dziesięciu koni i prowadzili je do przydrożnych rowów. A o północy widzieli różne dziwne rzeczy, co opowiadali później swoim gospodarzom. Nikt jednak w to za bardzo nie wierzył. Każdy myślał, że parobcy dlatego wymyślają te opowieści, bo nie chcą paść koni w porze nocnej, że woleliby odpoczywać.

Razu jednego wybrał się na nocne pasienie również gospodarz. Gdy nadeszła północ, zobaczył, że po moście przechadza się jakaś zjawa. Wiatr szarpał strzępami jej ubioru, a zjawa chodziła po tym moście tam i z powrotem. Konie przestały się paść, chrząkały głośno i zbierały się do ucieczki. Parobcy musieli je trzymać na łańcuchach. Od tej pory już prawie wszyscy wierzyli, że na moście pojawia się jakaś nieczysta siła. A może to jakaś pokutująca dusza? - mówili.

Dzisiaj życie przy moście toczy się normalnie. Nikt już prawie nie pamięta opowieści parobków, ani tej ciekawskiej dziewczynki, dzięki której być może ta opowieść przetrwała.

Spisała Anna Marciniuk

(z przekazu babci Teresy Marciniuk)

Niefortunna transakcja

W jednej miejscowości, a było to w czasach kiedy Polska znajdowała się jeszcze pod zaborami, żyła sobie pewna rodzina. Ojciec lubił popić, toteż prześiadywał często w karczmarce, jak tylko miał trochę grosza. Jak nie miał, to karczmarz wpisywał go na listę dłużników. Kiedy chłop nie spłacił długu w terminie, to karczmarz oddawał go pod sąd, dzięki czemu, co swoje, otrzymywał z nawiązką. Często dochodziło do licytacji gospodarstwa, ale chłopu



zawsze udawało się jakoś wyjść z opresji. Tak mijały miesiące i lata.

Pewnego razu zajechał do wsi tabor Cyganów. Odwiedzili oni również dom gospodarza, aby mu powróżyć i coś utargować. Chłop sprzedał w tym dniu na jarmarku krowę, tak że był przy pieniądzach. Musiał oczywiście oblać z kolegami „ogonowe” i dlatego wrócił do domu już porządnie podpity. Cyganie wykorzystali tę sytuację i za przepowiedzianą przyszłość zażądali sporej zapłaty. Doszło nawet do tego, że chcieli „wyjudzić” konia, który był najcenniejszą rzeczą w tym gospodarstwie. Żona, która przyglądała się temu wszystkiemu, zaczęła protestować. Wtedy mąż zaproponował, że ją również może sprzedać. Jako że gospodyni była ładna, o czarnych oczach, lśniących włosach i smagłej cerze, Cyganowi spodobała się ta propozycja. Zszokowana kobieta zaczęła płakać, ale pijany mąż nie zwracał na to uwagi. Dobił targu, godząc się na sprzedaż żony w cenie konia. Pomimo jęków, płaczu i próśb dzieci, ojciec nie wycofał się z tej transakcji. Cyganie zabrali jego ślubną i odjechali w świat.

Gospodarz był pewien, że kobieta po kilku dniach wróci. Upłynęło jednak sporo czasu, zbliżała się wiosna, a chłop nie mógł doczekać się żony. Wzięła go ogromna tęsknica; w duchu sam na siebie narzekał i jeszcze częściej zaglądał do kieliszka. Przehulał wszystkie pieniądze, które otrzymał za żonę.

Na wiosnę, gdy resztki śniegu odtajały, ten sam tabor cygański pojawił się we wsi. Wśród Cyganów zwinnie krzątała się młoda kobieta, która nie była Cyganką. Chłop rozpoznał w niej swoją ślubną, którą kiedyś sprzedał. Cyganie i tym razem odwiedzili chłopca, licząc na dobry utarg. Ten jednak chciał niezwłocznie odkupić żonę, nawet za podwójną cenę. Cygan zgodził się, ale kobieta - nie. Oznajmiła, że drugi raz nie pozwoli się tak poniżyć. Zabrała dzieci ze sobą i resztę życia spędziła z Cyganami. Zrozpaczony gospodarz zapił się na śmierć.

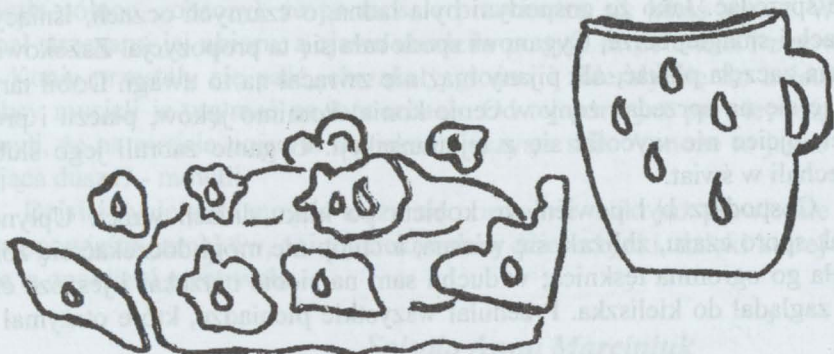
Spisała Wioleta Józwiuk

(z przekazu dziadka Józefa Józwiuka)

Dzbany łez

Dawno temu przydarzył się pewnej kobiecie nieszczęśliwy wypadek. Otóż jedyna jej córka zmarła na tyfus. Zrozpaczona matka długo nie mogła ukoić żalu po stracie dziecka. Płakała całymi dniami.

Nadszedł dzień Wszystkich Świętych, więc kobieta wybrała się na grób córki. Została nieco dłużej na cmentarzu i nie zauważyła kiedy zapadł zmrok. Zaczął padać drobny deszcz. Zrobiło się całkiem ciemno i wietrznie. Cóż, taka pora - listopad. Kobieta chwilę jeszcze postąła, otarła lzy i ruszyła w stronę cmentarnej bramy. Deszcz i porywisty wiatr smagały ją po twarzy. Na cmentarzu było już pusto; w ciemnościach majaczyły jedynie cmentarne drzewa. Nieswojo poczuła się kobieta. Pomyślała, że lada moment może się spotkać oko w oko z duchami. A że kościół był blisko, postanowiła się w nim schronić przed zawieruchą i cmentarnymi strachami.



Weszła do świątyni, w której panowała zupełna cisza. Z głębi dolatywało ledwie słyszalne tykanie starego kościelnego zegara. Kobieta poruszała się bezszelestnie, jakby bojąc się naruszyć spokój świętego przybytku. Usiadła w ciemnym kącie, tuż przy drzwiach. I znowu powróciły smutne wspomnienia. Zaczęła szlochać. Po jakimś czasie zmorzył ją sen, więc postanowiła zdrzemnąć się. Położyła się na ławce, pod głowę podłożyła tobolek ... i zaśnęła.

Północ już chyba być musiała, bo ze wsi dało się słyszeć pianie kogutów. Rzeczywiście, wkrótce zaczął bić zegar kościelny. Po ostatnim uderzeniu jakby skrzypnęły drzwi kościelne i strumień powietrza wtargnął do środka, tak silnie, że kobieta przebudziła się. Drzwi otworzyły się i do kościoła zaczęły wchodzić dusze zmarłych. Gdy kobieta zobaczyła, co się dzieje, natychmiast skryła się w kącie. Obserwowała to niezwykłe zjawisko ze strachem, ale jednocześnie z nadzieją, że ujrzy duszę swej córki. Zjawy szły powoli, w księżycowej poświacie wydawały się przeźroczyste. Kobieta nie mogła dojrzeć ich twarzy. Pochód zamykała osobliwa postać. Nie była ona przeźroczysta, jak pozostałe, ale cała biała. Chociaż kobieta nie mogła rozpoznać rysów jej twarzy, serce mówiło, że to córka. Niosła ona dwa ogromne dzbany. Kobieta wstała i wyszła z ukrycia. Wtedy dusza podeszła do niej i rozbiła dzbany o podłogę. Z wnętrza postaci - jeśli można tak to określić - dobył się głos: *Czemu płaczesz za mną? Przez ciebie muszę nosić te dzbany*

z twoimi łzami. Lepiej, żebyś się modliła, a nie płakała. Kobieta nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Zwiotczyły jej nogi i bezwładnie osunęła się na podłogę. Gdy po chwili podniosła się, wiedziała już, że łzy, które wylewała z żalu za córką przysporzyły duszy cierpienia. Zjawy zaczęły powoli wychodzić. Córka ucałowała swoją matkę i również opuściła kaplicę.

Rano kobieta obudziła się w tym samym miejscu, w który zasnęła, tuż przy drzwiach. Od tamtej pory modliła się o zbawienie duszy córki i więcej nie płakała.

Spisał Maciej Mazurczuk

(z przekazu babci Zofii Mazurczuk)

Jak poczciwego chłopca diabeł skusił

W czasach, kiedy orano jeszcze radłem, we wsi Litewniki żył w lichej chatynce ubogi chłop o imieniu Jan. Miał żonę Magdalенę i siedmioro dzieci. Uprawiał nieduże pole, a z żywego dobytku posiadał jedynie starą szkapinę. Chłop odznaczał się niezwykłą pobożnością, stąd okoliczni mieszkańcy uważali, że jest dobrym człowiekiem.



Pewnego razu nad wioską zawisła jesienna mgła, a lekki wiaterek powiewał na litewnickich polach. Jan postanowił przygotować swoją rolę pod zasiew. Wyprowadził szkapinę z chlewika, wziął radło, bat do ręki i ruszył w drogę. Zaraz za wioską rozciągał się szeroki las, a za nim było Janowe pole.

Smutny jesienny krajobraz pobudził chłopca do refleksji; myślał o wiecznie gderającej żonie i o wiecznie głodnych dzieciach. Starał się przecież jak mógł, lecz w domu ciągle była bieda. Z tymi myślami dojechał do swojej działki, którą niedawno wykarczował z krzewów tarniny. Zaprzęgał szkapę i przystąpił do pracy. Gdy zorała połowę pola wszedł na wzgórek, żeby dać odpocząć koniowi. Kiedy tak siedział, do jego uszu dobiegł dziwny dźwięk. Po jakimś czasie rozpoznał, że jest to wołanie o pomoc. Gdy głos nasilił się, Jan zorientował się, że pochodzi on z drugiego końca pola. Wtedy wstał i pobiegł w tym kierunku. Jakież było jego zdziwienie, gdy zobaczył stojący na skibach ziemi kufer. Był on w koloru niebieskiego, a krawędzie zdobiły ażurowe złoceń. Świeciło się to cudo i mieniło, aż Jan przysłonił sobie oczy, ażeby wzroku od tego blasku nie stracić.

- *Pomocy! Wypuść mnie* - odezwał się głos ze skrzyni.

- *Kim jesteś?* - zapytał Jan.

- *O nic nie pytaj, tylko wypuść mnie* - odpowiedział mu głos.

Jan wielce zdziwiony i przerażony, bo różne myśli mu w tej chwili po głowie się snuły, powoli uniósł wieko skrzyni. Wyszedł z niej mężczyzna ubrany w piękny kozuch i kapelusz. Przy biednym chłopie, odzianym w zgrzebną koszulinę, wyglądał jak wielki bogacz. Kufer wypełniało złoto, diamenty i inne kosztowności.

- *Czy chcesz być bogaty i mieć taką fortunę, jaka jest w tej skrzyni?* - zapytał, pokazując złoto w kufrze. Gdy się obracał, uwagę Jana przykuł jeden szczegół. Otóż spod kozucha mężczyzny wystawał niewielki koniuszek ogona. Szybko on jednak zniknął, więc chłop pomyślał, że to tylko przywidzenie.

- *Pewnie, że chciałbym mieć tyle bogactwa! Ale jak je zdobyć? Przecież ten marny kawałek ziemi nigdy nie wyda takiego plonu, za który można by dostać tyle pieniędzy* - odpowiedział strapiony chłopina.

- *O nic się nie martw, weź tylko tę kartkę. Znajdziesz na niej przepis potrzebny do sporządzenia pewnego napoju. Potrzebnych składników nigdy ci nie zabraknie. Zapewniam cię, że ten napój przyniesie ci majątek.*

Po tych słowach mężczyzna zniknął. Skrzynia ze złotem również. Jan czuł w tym wszystkim jakąś siłę nieczystą, która chciała popsuć mu życie, ale jednocześnie coś go pociągało. Wziął konia i poszedł do domu, by poradzić się żony. Każdy we wsi znał Magdalенę i każdy wiedział, że jest chciwa. Jan jednak gorąco kochał żonę i nie dostrzegał jej złych przywar.

- *Korzystaj z okazji. Na nic nie czekaj. Widzisz przecież nasze głodne dzieci* - rzekła bez namysłu żona.

Jan nie był ostatecznie przekonany i długo zastanawiał się. Magdalena jednak zaczęła się złościć i coraz natarczywiej zrzedzić. Co wieczór ciosała kołki na głowie strapionego Jana, który w końcu nie wytrzymał. Zgodził się więc i rozpoczął produkcję napoju, zgodnie z przepisem podanym przez nie-

znajomego. Sprzedawał go w dużych ilościach okolicznym mieszkańcom, lecz sam tego płynu nie próbował.

Zaczęło mu się coraz lepiej powodzić; majątek stale powiększał się, chata została porządnie odremontowana, dach pokryty gontem, jadła nigdy już nie brakowało. Wszystkiego było w bród, czego tylko dusza zapragnęła. Nawet ziemia zaczęła lepiej rodzić, a pracowali teraz na niej parobcy. Składników do produkcji napoju było również pod dostatkiem. Jedna tylko rzecz trapiła Jana. Otóż ci wszyscy, którzy skosztowali jego napoju, chcieli zaraz kolejną porcję. Zachowywali się też jakoś dziwnie; szybko brali się za łby, dokuczali swoim żonom, a w rozmowach siarczyście klęli. Wszystko to bardzo niepokoiło chłopca.

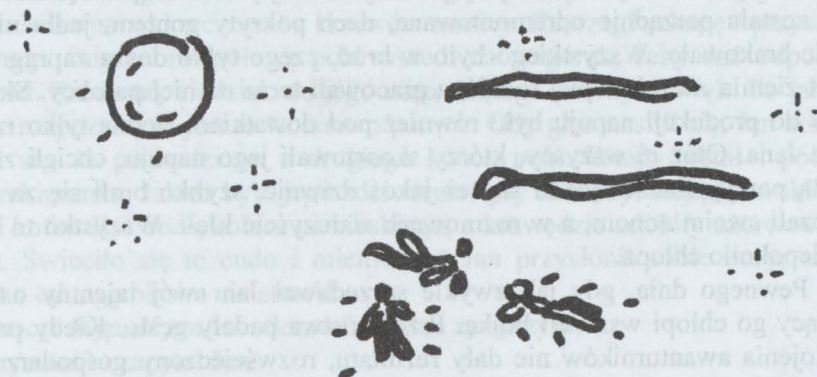
Pewnego dnia, gdy jak zwykle sprzedawał Jan swój tajemny napój, kupujący go chłopcy wszczęli bójkę. Przekleństwa padały gęsto. Kiedy próby uspokojenia awanturników nie dały rezultatu, rozwścieczony gospodarz obrzucił bijących się gradem przekleństw. I nagle, w jednym momencie, wszystkie nabyte bogactwa zniknęły. Jan znalazł się w starym walcącym się domu, w swej starej, zgrzebnej koszulinie. Niebo zasnuło się czarnymi chmurami, które przeszywały od czasu do czasu ogniste błyskawice. Zagrzmiały pioruny, lunęły strugi deszczu! ... i nagle pośród tego zamętu pojawił się przed chłopcem tajemniczy mężczyzna, ten, który przed laty pokazał mu się na polu. Wyjął zza kożucha jakąś kartkę, coś na niej zapisał, uśmiechnął się chytrze i zniknął. Biedny chłopina zrozumiał, że to był diabeł, któremu zaprzedał on duszę. Dopiero wtedy skosztował swojego napoju, który tak chciwie pili od lat okoliczni chłopcy. Po krótkim czasie wszystko zawirowało w jego głowie. Tak, to była gorzałka, diabelski napój. Zrozumiał wtedy, że tak wiele krzywdy wyrządził miejscowym ludziom.

Dotychczasowe szczęście i dobrobyt Janowej rodziny zniknęło, a nastąpiło piekło dnia codziennego. *Sprawiedliwość Boska wydała na niego wyrok* - mawiały żony podchmielonych mężczyzn. Przed Janem zamajaczyło widmo głodu. Nikt go też nie odwiedzał, ani z nim rozmawiał. Wkrótce nieszczęśnik zmarł, grzebiąc wcześniej siedmioro swoich dzieci i żonę. Taka to była kara, jaką poniósł za swój diabelski postępek.

Spisał Łukasz Omelańczuk

(z przekazu babci Marii Teofiluk)

Tajemnicza historia



Pewnego dnia usłyszałam historię, w której autentyczność trudno było uwierzyć. Opowiedziała mi ją mieszkanka Chłpkowa. A było to tak:

Dawno, dawno temu, żyła w Chłpkowie zamożna rodzina Peryczów. Posiadali oni dużo ziemi, którą częściowo obrabiała służba, a część była dzierżawiona przez sąsiadów. Kiedy po kilkunastu latach rodzina wykruszyła się (podobno wskutek wojny), na miejscu ich posiadłości zaczęły dziać się dziwne zjawiska.

Pewnego razu nowi właściciele ziemi Peryczów zaprzęgli konia i wyruszyli do lasu po drewno na opał. Było już późno, więc postanowili wracać na skrót. Gdy przejeżdżali w pobliżu dawnego domu Peryczów, koń nagle zapał się, poderwał w górę przednie nogi i nie chciał dalej iść. Gospodarz zmuszony był do stosowania wszelkich możliwych sposobów, aby zmusić zwierzę do dalszej drogi.

Po kilkunastu dniach wybrał się ten sam gospodarz z synem na pole, by je zorać. Kiedy dotarli na miejsce, posłyszeli dolatujący kobiecy głos, który był pełen bólu. Odnieśli wrażenie, że ktoś płacze. Postanowili więc sprawdzić, skąd on dochodzi. Okazało się, że z pobliskiego drzewa, lecz nie zastali tam nikogo. Przeżyli to bardzo. Postanowili czym prędzej powrócić do domu i opowiedzieć wszystkim, co ich spotkało.

Lecz to nie wszystko, co usłyszałam od mojej rozmówczynie. Otóż w tym samym miejscu podczas pełni księżyca pojawiały się na niebie trzy wyraźne postacie. We wsi mówiono, że były to odbicia osób z rodziny Peryczów.

Długo zastanawiałam się, czy usłyszana historia jest wyłącznie wytworem ludzkiej fantazji, czy też drzemie w niej ziarno prawdy. Nie byłam pewna czy opowieść ta, która przetrwała dzięki mojej rozmówczynie, była tak autentyczna jak pierwotnie, kiedy gospodarz opowiadał ją swojej rodzinie po raz

pierwszy. Po kilku nieprzespanych nocach doszłam do wniosku: prawda, czy fikcja – jakież to ma znaczenie? Najważniejsze jest to, że legenda ta przetrwała. A że owiana jest tajemnicą, to tym większa jej wartość.

Spisała Agnieszka Galecka

Rysunki Bartosz Latus

Rafał Orlewski

(Piotrków Trybunalski)

Poeta o myślącej duszy

W posłowie do tomu wierszy Ryszarda Kornackiego *Ciepły dotyk duszy* (Lublin 1999) prof. dr hab. Stanisław Popek nazwał autora książki dojrzałym poetą o myślącej duszy, argumentując, iż *Dojrzały poeta nie używa zdziwnionych słów, nie szokuje, nie ma tendencji do patosu. Jego język jest prosty, zwyczajny, a jednak w swojej zwyczajności piękny*. To trafna argumentacja. W przypadku R. Kornackiego nie odnosi się ona jednak tylko do wyżej wymienionego tomiku, wydanego z okazji 40-lecia twórczości poety, lecz niemal do całego jego dorobku poetyckiego, poczynając chociażby od zbioru *Puszka Pandory* (1985). Już wtedy Kornacki miał daleko za sobą poetyckie *wyjście z ciszy* (tytuł wcześniejszego tomiku), to znaczy „wyjście z izolacji wewnętrznej” (Z. Strzałkowski), cokolwiek by pod słowem „izolacja” rozumieć: nieokrępy jeszcze talent czy zrozumiały rozdźwięk między tremą debiutancką a ambicją, a może tylko intuicją, że mu twórcza nieprzejętność w duszy gra.

Znam większość książek Ryszarda Kornackiego. Od czasu, kiedy poznałem go w Kazimierzu Dolnym (1986 r.), czytam je regularnie, a o niektórych nawet pisałem w różnych periodykach. Wczytuję się w tę poezję z nieślabnącą satysfakcją, z biegiem lat także z pewną goryczą, jako że ten dużej miary poeta nie jest doceniony tak, jak na to zasługuje. To prawda, że jego utwory zyskały uznanie w środowisku aktorskim (oparte na tej twórczości spektakle, w reżyserii Jana Krzyżanowskiego, wystawiano w różnych miastach; uczestniczyły w nich takie tuzy sceny, jak B. Horawianka, M. Kalenik, A. Szczepkowski i inni), że poeta honorowany jest w Międzyrzeczu Podlaskim, gdzie żyje, działa i tworzy; że w rodzinnym Lublinie dwukrotnie otrzymał prestiżową Nagrodę Literacką im. Józefa Czechowicza. „W czasach transformacji” tak się jednak porobiło, że ludzie pióra zostali zepchnięci na margines, skazani na wydawanie książek we własnym zakresie (choć niemal w każdym mieście mnożą się wydawnictwa) i brak szerszego zainteresowa-

nia, może poza najbliższym otoczeniem. Nastąpiło bowiem ugettowanie kultury. W dobie wszędobylstwa mediów ludzie zainteresowani literaturą nie wiedzą, co i gdzie ukazuje się. Jeśli gdzieś pojawi się czasopismo literackie, zrodzone na granicy cudu, to już w odległym kilkudziesiąt kilometrów mieście niemożliwe jest ono do zdobycia. Kiedyś wystarczyła nie tyle recenzja, co zwykła notka o tomiku, by w najbliższej księgarni można go było dostać. Lecz ową notkę drukowało pismo o zasięgu krajowym, które dostępne było także na „głuchej prowincji”.

Inny trend naszych czasów: zapominanie. Po co pamiętać o klasykach, Przybosiu, Herbercie czy Grochowiaku, byli, minęli ... Nie tacy idole są potrzebni kulturze (?) masowej. A komuż są potrzebni poeci żyjący, choćby wybitni? Doskonały poeta z Warszawy przez 11 lat zabiegał o wydanie ślicznych wierszy dla dzieci. Życie literackie jednak istnieje, gdyż poezja to taka roślina, co żyje nawet na gołej skale. Funkcjonuje ona jednak obecnie w obrębie zamkniętych enklaw. Od czasu do czasu Nagroda Nobla na krótko rozbudza zainteresowanie, bardziej tym, ile szmalu otrzymał laureat, niż za co ją przyznano. Nagrody państwowe, nagrody dużych miast czy prestiżowych czasopism? Wspomnienie staruszków! No, jest „Nike”. Tak. Ech, „Nike” ...

Czy refleksja ta ma związek z poezją Kornackiego? Ma. Nie jest to bowiem wyjątkowy przykład obecnego ignorowania najlepszej części ojczyzny - polszczyzny, czyli poezji, a zatem i poetów. Takich jak Kornacki, twórca, którego wiersze od dziesiątków lat uczą i wzruszają swym kunsztem artystycznym, liryzmem i mądrością, a także otwartością. Kornacki nie izoluje swego twórczego „ja” od czytelnika (pisałem to kilkanaście lat temu, a potwierdza się to w jego kolejnych książkach), przeciwnie - obnaża nie tylko własne wątpliwości, niepokoi nimi odbiorcę. Odbicie tego mamy również w najnowszym tomie wierszy pt. *Podlasie struna czysta*.

Prof. S. Popek nader celnie określił Kornackiego jako poetę o myślącej duszy. Takim jest Ryszard w wierszach, takim też jako człowiek. To chyba główny wyróżnik jego poezji. Współczesna poezja próbuje zastąpić filozofię; w zastanawianiu się nad światem niejako unaukowia się, oddalając się od liryki, wręcz wstydząc się uczuć. Twórczość Kornackiego temu zaprzecza. Jego wiersze są refleksyjne, a równocześnie nie wyprane z delikatnych, choć czasem gorzkich uczuć.

Tak jest i w tym zbiorze. Ale nim spróbuję to wykazać, muszę wytknąć autorowi moje osobiste „ale”. Chodzi o tytuł tomu, w moim odczuciu będący bardziej ukłonem w stronę wymienionych w książce sponsorów, niż Podlasia. Zrozumiały i godny uznania jest sentyment do rodzinnej ziemi, oczywiście też prawo autora do nadawania tytułów swoim wierszom i książkom. Tyle, że akurat ten tytuł jest w znacznym stopniu mylący, gdyż nawet wiersze „podlaskie” mówią nie tyle o tym urokliwym regionie Polski, ile właśnie o tym, co poecie w duszy gra. Czasem odnosi się wrażenie, że autor nieco „na siłę” chce

uczynić wiersz „tutejszym”, dodając stosowny tytuł bądź zaznaczając pod utworem miejsce jego napisania. To za mało, by wiersz był *stricte* podlaski, skoro z tekstu to nie wynika. Czy np. urodziłyby liryk ze str. 13, gdyby odjął mu tytuł, jest portretem Międzyrzecza:

Dzień zwleka się z pościeli nieba
i noc odchodzi na manowce.
Trzeba zatrzymać się w pół słowa,
gdy deszcz kropidłem święci słońce. (...)

W deszczu nad Krzną w Międzyrzeczu

Podobnie w dwóch pozostałych strofach. Kochany Ryszardzie, ten i inne wiersze z „podlaskimi” tytułami mogą być umiejscowione wszędzie, co najmniej w Polsce. Owszem, jest tu kilka utworów, których treść wyraźnie osadza się na tej ziemi, albo jest ona dla nich inspiracją. To np. *Ballada nadbużańska*, tytułowy - dedykowany M. Kalenikowi, *W stronę getta*, *Obrońcy*, także - ale nie w całości - *Lubelskie wspominki*. Zaś cały tomik liczy 96 utworów, plus list księdza - poety Jana Twardowskiego i 4 nastrojowe fotografie.

Nie jest to zatem zbiór wierszy o tematyce Podlaskiej, a po prostu, jak zawsze u Kornackiego, poetycka „struna czysta” o wymowie uniwersalnej. Kornacki związany z Podlasiami, nie jest li tylko poetą podlaskim, lecz od dawna poetą p o l s k i m . Tak też odbierają go czytelnicy, tak odczytują wspomniani wyżej ludzie teatru i inni twórcy. *Wszystko to bardzo mi się podoba, bo jest proste, bezpretensjonalne i ludzkie* - pisze ks. Twardowski. Jakżeby inaczej, skoro Kornacki to liryk czystej wody! Ale ... nie lirnik rozspiewany, zachwycony światem, buchający szczęściem tylko dlatego, że żyje. On nie kwęka, choć z autopsji wie, że życie to głównie cierpienie. Nie załamuje rąk nad mrocznością naszych czasów, ale też nie ma złudzeń: *Gdy obliczymy ziarnka piasku / na polaciach pustynnych / gdy rozwikłamy tajemnice / starożytnych faraonów i piramid / zrozumiemy przyjaciół / a wrogów zamienimy / w jagnięta*. („Perspektywa”). Za chwilę, już samym tytułem wiersza, pyta: *Ale jak przeżyć*. Zwracam uwagę: jak, a nie za ile! Dla poety znaczy to: jak pisać. Ale tak dojrzały poeta wie, że wiersz to nie gra słów, lecz piękno i mądrość, że wiersz ma misję: trafić do serc i umysłów. Taką misję może wypełnić tylko utwór szczerzy, otwarty i - osobny. Ba, ale *Takich wierszy się już nie mówi / i nie pisze. / Odeszły w zapomnienie / jak trzewiki pradziadka, / w których chodzą tylko duchy*. („Takich wierszy”). Jednocześnie prawdziwy poeta wie, że słowo jest tworzywem diabła trudnym, często nieobliczalnym:

Bywa tak
że nie zawsze można ufać
słowom -
Tak zresztą jak i ludziom
choć są na obraz i podobieństwo
i do tego powołują się na Boga.

Bywa tak

Świadomość wszelakich przeszkód nie zatrzyma jednak poety. Wprawdzie pisze on: *jest we mnie grzech, lecz nie będzie to grzech zaniechania. W tym potopie prawdy i kłamstwa, w tym zatimizowanym świecie trzeba przecież poszukiwać lekarstwa / na obojętność, która niszczy i upokarza, trzeba szukać bólu, który otrzeźwia.* To konieczne, gdyż nie tylko wirtualnie, a coraz realniej jawi się groza, która autor ukazuje w podtekście niejednego wiersza, najjaskrawiej w dwóch: tym ze str. 44, zwłaszcza w jego zakończeniu *W rezerwacie pozostał jedynie / człowiek - / I to wcale nie brzmi dumnie,* oraz w finale wiersza *Zabrakło:*

(...) Na biurku papier
do maszyny, zaostrzone ołówki i pomysł
sonetu oparty o świecznik. Ręce nieruchome
nie pobudzą pióra, ani myśl nagła nie ożywi
szkicu.
Zabrakło człowieka.

W wierszach R. Kornackiego nigdy nie brakowało tematów współczesnych. Tak jest i w tym tomie. Obok wspomnianych odniesień do Holocaustu na Podlasiu znajdujemy utwory, których imperatywem były postacie i wydarzenia tragiczne, np. *Spowiedź* (o górnikach z kopalni „Wujek”), *Nie mogła długo umilknąć* (o ojcu Kolbem), *Książd Jerzy* (o Popieluszcze), *Obrońcy* (o męczeństwie unitów), *Pamięć 11 września 2001.* Ale jak to u liryka, prym wiodą wiersze o miłości i przemijaniu. W poezji to tematy odwieczne, tym trudniej więc pisać o nich świeżo. R. Kornacki wyraża je subtelnie, raczej dotyka tematu, niż go eksponuje. Można w tej metodzie dostrzec sprzeciw wobec modnego obecnie wulgaryzowania miłości, sprowadzania jej do wyżętego z uczuć seksu, co widoczne w prostackich filmach i - niestety - w literaturze nazywanej do niedawna piękną. Ów zachwyt brukowością poeta kwituje antytezą: *Publice trzeba igrzysk / i mięsa / a wiersze nie dają się / rwać zębami* („Teraz opłaca się”. No, chyba że się je pozbawi piękna, co robi wielu „nowoczesnych” wierszopisów, cielećco zapatrzonych na importowane wzorce. Tacy dla motywu Romea i Julii mają tylko pogardę. Ryszard zaś pokpiwa: *Zaginęli Romeo i Julia (...) A tu - jak na ironię / jak na złość mądrym / teoriom (...) Romeo i Julia są w nas do głębi* („Gdzie są Romeo i Julia?”). I wprost krystalicznie wyznaje: *Kobieta którą kochasz (...) jest w tobie / niczym złota latarnia / niczym srebrna drzazga / księżyc* (x x x).

Już słyszę, jak profani uczuć w poezji krzyczą: „To sentymentalizm!” Niech krzyczą, istotą i wyrazem nachalnej pseudokultury jest wrzask. Przypomina się ludowa gadka o krowie, co dużo ryczy, a mało mleka daje ... Tymczasem poeta gra słowem czystym na strunach miłości, jak np. w *Ogrodach wiszących: Dopiero gdy rytm / serc / zgodnie / wykrzyczy sens / krwi pulsującej / nazwie kwiaty naszych / barw i zapachów / po imieniu / opowiemy ogień / nie stygnący.* Odczytamy tu zresztą różne oblicza tego uczucia.

O przemijaniu mówi wiele utworów, dużo by cytować i jeszcze więcej snuć refleksji. Podobnie częste i wyraziste są tu motywy przyrody, tej ze wschodniego pogranicza, i widzianej szerzej, po prostu ojczystej. To materiał na osobny szkic. Najlepiej jednak zagłębić się w lekturę tych wierszy. Dla ludzi wrażliwych będzie to koncert dobrej liryki, dar przeżyć estetyczno-duchowych.

Takie wrażenie odnosi czytelnik. Zaś autor, jak przystoi twórcy, nie do końca jest zadowolony ze swego dzieła. Jest świadom jego wartości, ale też wie, że choć ze swego talentu przekazał ludziom niemało, to jednak nie wszystko. Bo tworzyć to poszukiwać, póki życie ... A ono biegnie, czas jest nieczuły, nie obchodzi go człowiecze dążenie do dobra. Stąd twórczy niedosyt w filozoficznym paradoksie:

A ja
mam przeświadczenie
że jest mnie zbyt mało
żeby żyć
i zbyt dużo mnie nie ma
żeby odejść

Już tyle lat

Ano - *panta rhei*, przemijamy. Ale poeta o myślącej duszy nie odchodzi. Powinni w to uwierzyć ci, których poezja ta wytrąci z obojętności, i ci, którzy świadomie poety nie doceniają, co jest ich stratą. Bo też autor struny czystej ma rację, pointując wiersz *Świadkowie: Z ludźmi rozmawiają już / tylko poeci*.

PS. Urzeczony całością tomu, najniżej chylę czoło przed „Balladą o duszy tęskniącej”. Jesteś tu sobą we mnie, Ryszardzie!



Ryszard Kornacki, *Podlasie struna czysta. Liryki podlaskie*. Towarzystwo Miłośników Podlasia, Miejski Ośrodek Kultury. Red. i proj. okładki Grzegorz Michałowski. Fotografie Adam Trochimiuk. Biała Podlaska 2002.

Zdzisław Tadeusz Łączkowski

(Warszawa)

Tacy ekologowie duszy są nam pilnie potrzebni

To wszystko, co obecnie dzieje się w kulturze, a zwłaszcza w regionie, jest świadectwem wręcz wspaniałego rozwoju życia duchowego. Jest wielkim sensem tego życia. Nadrabia, bardzo pięknie, zaniedbania i, niestety, lekceważenie kultury w wielkich ośrodkach, lekceważenie, a nawet „wykrzywianie” jej, sprowadzanie do miałkości i kultury masowej w najgorszym wydaniu.

Ryszard Kornacki, poeta, prozaik, publicysta, żyjący z dala od wrzawy i chaosu metropolii, żyjący i tworzący w Międzyrzeczu Podlaskim. Pięknej ziemi, z pięknymi tradycjami kulturowymi, literackimi, choćby przypomnieć tylko Romanów, dwór, w którym Józef Ignacy Kraszewski związany był tak bardzo serdeczną nicią. A dalej, któż to już dzisiaj wie: wieś Wisznice, gdzie znajduje się cmentarz unicki, na którym spoczywają w grobach gotyckich przodkowie Kraszewskiego. Ta ziemia nie mogła też nie wyrzucić oroku i na Ryszardzie Kornackim. A przecież Poeta związany jest i z Lublinem, tam się urodził. Tam też żył i tworzył nie kto inny, ale sam Józef Czechowicz, genialny wręcz twórca poetyckich obrazów prowincji polskiej. Kornacki, to nie przypadek, jest dwukrotnym laureatem nagrody im. Józefa Czechowicza.

Będzie więc mowa o „Podlasiu strunie czystej” Ryszarda Kornackiego. Podlasie, które tak głęboko urzekło i wręcz oczarowało poetycko i intelektualnie Kornackiego, swoim pięknym pejzażem, naturą, przyrodą, historią, tradycją, mądrością i ocaleniem bogactwa tej ziemi, a także szlachetnością ludu, bo to *Księżyc za Bugiem trzymał strażę ...* Bo to tam jeszcze *Pijesz wiatr / uwiktłana w odcieniu wieczoru.*

To liryka niezwykle czysta, zarówno w swej formie jak i treści, i choć nie lubię tych rozgraniczeń, to omawiany tom wierszy jednak aż się prosi, aby te rozgraniczenia uwzględnić. Liryka czysta i bardzo ludzka, o czym wspominał na początku tomu także ks. Jan Twardowski. Ale czystość przecież - to także i dobroć, szlachetność i piękno. Tych właśnie darów współczesny czło-

wiek i świat bardzo potrzebują. Bo kto pisze, daleki jest od zbrodni. Zaś dobroć to również i ocalanie piękna naszej planety, naszej ziemi, właśnie ocalanie przed barbarzyństwem i zniszczeniem. To budowanie i tworzenie tego, co zastaliśmy. To wreszcie ocalenie istoty ludzkiej i natury, w której ta istota żyje i tworzy.

Ryszard Kornacki należy do nielicznych poetów, którzy w tak doskonały wręcz sposób ocalają i współtworzą skrawek swojej ziemi (czy tylko skrawek?), a poprzez to ocalanie, ocalają, tworzą i budują w nas to, co godne, co jest sensem naszego trwania. Kornacki - nazwać go można, a nawet należy - ekologiem, nie tylko przyrody, ale i naszej, często już bardzo chorej duszy. Ten Poeta w bardzo delikatny, subtelny i urokliwy sposób potrafi i umie „badać wzajemne stosunki między organizmami a otaczającym je środowiskiem”. Co więcej, a to już nie zdanie ze Słownika Języka Polskiego - ten Poeta mówi często w bólu, ale i z radością o pięknym darze bliskości człowieka z ziemią, człowieka z człowiekiem, o oczyszczeniu człowieka poprzez czysty dar natury. Mówi o czystości symbiozy człowieka z przyrodą. A tym samym o przyjaźni z ziemią, która daje nam życie i przyjaźń z ludźmi, człowiekiem „kochanym z bliska i na odległość”.

Zadziwiająca to wręcz sprawa, że w „Podlasiu ...” Kornackiego tak wiele intuicyjnych mądrości, a także i prostoty, która otwiera każde serce i „zmusza” do refleksji nad światem i samym sobą, a poprzez siebie i na innych. To nie jest liryka „święteczna”. Wiersz rodzi się / jak Chrystus / w ubogiej stajence na sianie - wzruszający werset i jakże trafny, jakże trafiający do naszej prostej wyobraźni.

A w ogóle to wiersze Ryszarda Kornackiego, o czym już wcześniej pisałem, są jedną wielką rozmową o wrażliwości na świat i człowieka. Są ciszą, która rodzi pytanie o istotę współczesnego świata i człowieka, która, jak najdelikatniej, pyta o metafizyczny sens naszego „być”.

To twórca bardzo już ukształtowany artystycznie. Może nade wszystko dlatego, iż wymiar jego twórczości zawsze jest głęboko etyczny, oparty na wzorach śródziemnomorskiej kultury i jej głębokich, ogromnych falach, niezwykle żywiołowych, potężnych falach wód Morza Śródziemnego. Myślę także, iż poezja Kornackiego dlatego zwycięża, gdyż nigdy nie ulega modom, jest zawsze trwała, bo właśnie oparta na silnych filarach. Jest zawsze z człowiekiem, tym w biedzie, ułomnym i tym, który bliski bywa wielkości.

Wiersze tego poety często przypominają mi obrazy malowane wielością farb, a nade wszystko tych złotych i tych szarych, ciemnych. Zwyciężają jednak te złote, budując w nas chwilę, dobrą chwilę refleksji. Ale jakże często wiersze Ryszarda Kornackiego budowane są w ten sposób, jak buduje się małe mikro-dramaty, małe sztuki teatralne o sprawach najważniejszych dla współczesnego człowieka. W tych wierszach - sztukach, tak wiele się dzieje,

tak wartka jest akcja, czas, który nigdy się nie zatrzymuje, a miejsce jego urzeka dobrem, pięknem i nadzieją.

Kornacki poznaje innego człowieka, o czym już mówiłem, poprzez siebie. Najpierw patrzy bardzo wnikliwie w swoje wnętrze, a dopiero potem „ocenia” innych. Nigdy zaś nikogo nie rani, broń Boże, nie przekreśla. Jest zawsze z drugim człowiekiem. I to jest bardzo godne poznanie i bogacenie istoty ludzkiej. Jest to też mądry środek przekazu poetyckiego.

„Podlasie struna czysta” to tom wierszy, które wpisują się dobrze w krajobraz polskiej liryki współczesnej.

Ryszard Kornacki, *Podlasie struna czysta. Liryki podlaskie*.
Towarzystwo Miłośników Podlasia, Miejski Ośrodek Kultury.
Red. i proj. okładki Grzegorz Michałowski. Fotografie Adam
Trochimiuk. Biała Podlaska 2002.

Włodzimierz Ważniewski

(Siedlce)

Polacy i Ukraińcy podczas II wojny światowej

Uniwersytet Rzeszowski (wcześniej Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Rzeszowie) rozwija badania ukrajinoznawcze na wielu płaszczyznach. Prowadzą je nie tylko historycy, ale również filolodzy, socjologowie, filozofowie, archeolodzy i pedagodzy. Uniwersytet Rzeszowski realizuje kilka umów międzynarodowych o współpracy naukowej i dydaktycznej, m.in. z Uniwersytetami we Lwowie, Użgorodzie i Czerniowcach, z Uniwersytetami Pedagogicznymi w Drohobyczu, Tarnopolu i Iwanofrankowsku oraz Akademią Gospodarki Narodowej w Tarnopolu. Efektem tych porozumień są prowadzone wspólnie badania naukowe, wymiana informacji oraz dorobku naukowego, wspólne sympozja międzynarodowe i konferencje, a także publikowane wydawnictwa książkowe.

Omawiana tutaj publikacja (*Polacy i Ukraińcy podczas II wojny światowej. Materiały z konferencji naukowej ...*, Rzeszów 2000), zawiera zbiór referatów i komunikatów, które zaprezentowano na jednej z takich konferencji (wrzesień 1999 r.). Organizatorami jej byli: Instytut Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie oraz Wydział Historii Uniwersytetu im. J. Fedkowicza w Czerniowcach. W konferencji tej uczestniczyli naukowcy z Ukrainy (Czerniowce, Tarnopol, Iwanofrankowsk), jak i z Polski (Gdańsk, Bydgoszcz, Słupsk, Lublin, Łódź, Rzeszów). Część referatów nie przekazała swoich wystąpień do druku, stąd publikacja jest jedynie częściowym odzwierciedleniem tego, co prezentowano na konferencji.

Tematyka szesnastu opublikowanych artykułów nawiązuje do tytułu znanej książki Ryszarda Torzeckiego¹ oraz problematyki podnoszonej na seminariach polsko-ukraińskich, których dorobek utrwalony został w ramach serii wydawniczej „Polska - Ukraina: trudne pytania”². I tak:

¹ R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993.

² *Polska - Ukraina: trudne pytania*, t. 1-2, 3, 4, 5, Warszawa 1998, 1999.

Magdalena Nowak (Uniwersytet w Gdańsku) scharakteryzowała stosunek Narodowej Demokracji do mniejszości ukraińskiej w latach II Rzeczypospolitej. W wyniku przeprowadzonych badań nad prasą endecką („Warszawski Dziennik Narodowy”) wyróżniła podstawowe odmiany stereotypu Rusina – Ukraińca, jakie występowały wówczas w kręgach związanych z Narodową Demokracją. Jak twierdzi autorka, najpowszechniejszym był stereotyp **dobrego Rusina**, który może rozwijać się kulturalnie tylko w obrębie państwowości polskiej. Przypominano m.in. o niezbyt odległych jeszcze próbach utworzenia własnego państwa, które zakończyły się dla Ukraińców niepowodzeniem. Uznawano, że jest to dowód braku „narodu” ukraińskiego. Drugi stereotyp, według autorki, to typ **Rusina-Polaka**, który jest właściwie Polakiem przynależącym do obrządku wschodniego, a zruszczony został w minionych wiekach wskutek polskich zaniedbań. Trzeci, rzadziej pojawiający się typ, to obraz **Rusina-rezuna**. Narodowa Demokracja próbowała poprzez asymilację Ukraińców do obszaru kultury polskiej przeprowadzić swojego rodzaju resocjalizację, której ostatecznym celem byłoby „przywrócenie mas barbarzyńskich” kulturze Zachodu, w kręgu której znajdowała się również kultura polska.

Włodzimierz Komar (Uniwersytet w Iwanofrankowsku) podjął próbę oceny polityki Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie Zachodniej w przededniu II wojny światowej. Wiele uwagi poświęcił zaangażowaniu Wojska Polskiego w realizację polityki wewnętrznej państwa na kresach wschodnich. Jak słusznie zauważył, armię po 1935 roku należałoby traktować jako piątą siłę kierowniczą państwa polskiego (obok władzy ustawodawczej, wykonawczej, urzędów państwowych i organów kontrolnych). Jednym z zadań Wojska Polskiego w tym okresie było „wzmacnianie polskości” na ziemiach zachodnio-ukraińskich. W dalszej części artykułu opisana została działalność administracji państwowej na ziemiach południowo-wschodnich. Szczególnie krytycznie ustosunkował się autor do prowadzonych rewindykacji majątku cerkwi prawosławnej (Chełmszczyzna), do akcji kolonizacyjnych oraz tzw. regionalizmu galicyjskiego, mającego – według autora – na celu niszczenie ukraińskiej świadomości narodowej.

Adam Sudol (WSP Bydgoszcz) omówił przebieg wyborów do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Ukrainy. W swoich badaniach oparł się on na dokumentach Centralnego Państwowego Historycznego Archiwum Ukrainy (Lwów) oraz archiwów moskiewskich. Pokazana została wyjątkowa hipokryzja władz stalinowskich. Na przykładzie II Rzeczypospolitej, zwłaszcza zagadnień związanych z problematyką społeczną kresów południowo-wschodnich, przedstawione zostały dowody obłudnej polityki władz stalinowskich. Opierając się na sprawozdaniach z akcji przedwyborczej, wynikach wyborów z 22 października 1939 r., licznych wspomnieniach, raportach, zapiskach i stenogramach, autor podjął próbę odpowiedzi na następujące pytania:

Jakie były pierwotne zamiary Moskwy wobec Ziemi Wschodnich II Rzeczypospolitej? Jaki był ostateczny cel antypolskiej polityki Stalina? Czy cel ten został osiągnięty?

Jurij Makar (Uniwersytet w Czerniowcach) przedstawił kwestię rodowodu przeciwieństw polsko-ukraińskich na przestrzeni dziejów oraz ich charakter. Szczególnie wyraźnie uwydatniły się one podczas II wojny światowej. Wskazał m.in. na zasadnicze różnice w funkcjonowaniu narodów polskiego i ukraińskiego. U źródeł tych różnic - według autora - było to, że Ukraińcy, w przeciwieństwie do Polaków, nigdy nie mieli swojego państwa. W tym właśnie można upatrywać główną przyczynę niepowodzeń, chociaż podejmowane były kilkakrotne próby utworzenia własnego państwa. Polacy natomiast, pomimo blisko 150-letniego braku swojego państwa, byli w stanie je odbudować. Istotne znaczenie miała tutaj wielowiekowa tradycja państwowo-narodowa.

Włodzimierz Bonusiak (WSP Rzeszów), opierając się na dokumentach Biura Wschodniego, zapoznał uczestników konferencji ze stanowiskiem Delegatury Rządu na Kraj wobec kwestii ukraińskiej. Autora szczególnie zainteresowały takie kwestie, jak: Czy Biuro Wschodnie było w stanie wypracować konstruktywny (pozytywny) program wobec Ukraińców? Jakie były założenia programowe w tej dziedzinie na lata powojenne? Dokumenty Biura Wschodniego wyraźnie wskazują, że panowała negatywna opinia co do możliwości porozumienia się z Ukraińcami. Autor zauważył przy tym, że wszystkie memoriały i programy Biura Wschodniego rodziły się w atmosferze niekwestionowanego stanowiska co do powrotu Polski na Ziemię Wschodnie. Wskazuje to, że ludzie działający w tych kręgach pozbawieni byli realizmu politycznego.

Włodzimierz Jastrzębski (WSP Bydgoszcz) zajął się losami ludności polskiej Wołynia i Małopolski Wschodniej w latach II wojny światowej, na podstawie akt sądowych „o uznanie za zmarłego”. Autor podkreślił, że ustalenie dokładnej liczby mordów dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej jest bardzo trudne. Do publicznej wiadomości podawane są jedynie dane szacunkowe, a rozbieżności sięgają niekiedy setek tysięcy ofiar. Pomocnymi w tych badaniach są dokumenty źródłowe, m.in. akta sądowe „o uznanie za zmarłego”. Wydawane one były w latach 1945-1950 przez polskie sądy grodzkie, na wniosek poszczególnych rodzin.

Albin Głowacki (Uniwersytet Łódzki) przedstawił problem rugowania śladów polskości z muzeów zachodniej części Ukraińskiej SRR. Przy okazji podkreślił, jak wielką była rola edukacyjno-polityczna polskich muzeów historycznych. Już w pierwszym okresie okupacji władze sowieckie zwracały szczególną uwagę na muzea. Podczas początkowych wizytacji dokładnie ewidencjonowano zbiory, później zaś, świadomie ograniczano dotychczasowe zadania i funkcje tych placówek. Autor szczegółowo opisał działania nowych

władz, takie m.in. jak: reorganizacja muzeów, zmiana ich profilu, przemieszczanie eksponatów, zmiany lokali, przesunięcia kadrowe. Zasadniczym celem wszelkich ekspozycji w tym czasie było „wiarygodne” przedstawienie osiągnięć systemu marksistowsko-leninowskiego oraz propagowanie idei ateizmu.

Roman Drozd (WSP Słupsk) przedstawił w swym artykule stosunek OUN - UPA do kwestii przynależności terenów zamieszkałych przez ludność ukraińską do Polski Ludowej. Autor stwierdził m.in., że terytoria te OUN-UPA traktowała jako ziemie ukraińskie, gdyż miały one wejść w skład przyszłego, etnicznie zjednoczonego państwa ukraińskiego. Było to zgodne z programem OUN-UPA. Przynależność tych ziem do państwa polskiego traktowano jako rozwiązanie tymczasowe. Stąd, jak słusznie zauważa autor, najważniejszą sprawą dla OUN-UPA było pozostanie Ukraińców na „Zakerzoniu”, w myśl zasady: *ze swojej ziemi nie ustępować, a bronić ją wszelkimi siłami, chociażby dokoła nas zostały spaleniska i ruiny.*

Andrzej Purat (WSP Bydgoszcz) wygłosił referat na temat działalności politycznej Stepana Bandery w latach 1939-1941, tak w Generalnej Guberni, jak i na Zachodniej Ukrainie. Autor podjął próbę uporządkowania dotychczasowej wiedzy nt. poczynań S. Bandery i OUN w początkowych latach wojny. Zauważył przy tym, że pomimo licznych opracowań biograficznych (pisali o nim m.in. R. Torzecki, A. Szcześniak i W. Szota, W. Poliszczuk, E. Prus, P. Duży), w dalszym ciągu życie jego i działalność nie są w pełni udokumentowane. W artykule ukazane są losy S. Bandery, od chwili wybuchu II wojny światowej (uwolniony został wówczas z polskiego więzienia), po aresztowanie i uwięzienie przez Niemców (lipiec 1941 r.). Okres ten jest jednym z najważniejszych w jego życiu i działalności. To właśnie wtedy walczył on o przejęcie władzy w OUN oraz utworzenie - bez powodzenia - państwa ukraińskiego. Autor referatu nie zdobył się jednak na próbę oceny udziału Bandery w tych wydarzeniach, ze względu na - jak to twierdził - luki w faktografii (brak źródeł).

Tematem artykułu *Wasyła Botuszańskiego (Uniwersytet w Czerniowcach)* był problem funkcjonowania granicy ukraińsko-polskiej podczas II wojny światowej. Na wstępie dokonał on przeglądu wszelkich zmian granic, jakie zachodziły na przestrzeni wieków pomiędzy polskimi i ukraińskimi ziemiami (etnicznymi). Wytyczenie tych podziałów było bardzo trudne, co wynikało z faktu, że niemal zawsze siedziby ukraińskie wnikały na polską stronę, a siedziby polskie na ziemie etnicznie ukraińskie. W dalszej części artykułu Wasył Botuszański zapoznaje czytelnika z politycznymi konsekwencjami kolejnych zmian granic: po wkroczeniu Armii Czerwonej na terytorium Polski (wrzesień 1939 r.), po ataku wojsk niemieckich na ZSRR (czerwiec 1941 r.) oraz w wyniku ustaleń konferencji jałtańskiej. W końcowej części opracowania podkreślone zostało, że najbardziej optymalną linią graniczną pomiędzy Polską a Ukrainą była w tym czasie linia Kerzona.

Wasył Chołodnicki (*Uniwersytet w Czerniowcach*) przedstawił w swym referacie położenie tych Polaków, którzy przebywali podczas II wojny światowej na Bukowinie. Podane zostały m.in. informacje o zmieniającej się liczebności Polaków. Według autora początki intensywniejszego osadnictwa polskiego na tym terenie należałoby wiązać z okresem panowania monarchii austro-węgierskiej. Największy zaś rozkwit ekonomiczny, polityczny i kulturalny bukowińskich Polaków nastąpił pod koniec 1918 r. i na początku 1919 r. W tym czasie Bukowinę zamieszkiwało 34 119 Polaków. W następnej części referatu ukazany został tragizm losów ludności Polskiej pod panowaniem okupanta radzieckiego; rozwiązano wówczas wszystkie polskie organizacje, zakazano wydawania prasy polskojęzycznej, rozpoczęto planowe represje wobec wielu osób, które kwalifikowały się do tzw. „wrogów narodu”. Nie lepsza była sytuacja ludności polskiej po napaści Niemiec na Związek Radziecki, kiedy to Bukowina znalazła się ponownie pod panowaniem rumuńskim. Sytuację Polaków - jak zauważa Wasył Chołodnicki - pogarszał fakt, że podczas II wojny światowej podlegali oni przemienne dwóm reżimom: najpierw rumuńskiemu, potem radzieckiemu, po raz drugi rumuńskiemu i ostatecznie ponownie radzieckiemu.

Artykuł Witalija Mocoka (*Uniwersytet w Czerniowcach*) charakteryzuje wpływ II wojny światowej na stosunki ukraińsko-polskie. Autor ograniczył treść swego referatu do współczesnych stosunków polsko-ukraińskich, które - jak twierdzi - są cały czas rozpatrywane poprzez pryzmat tragicznego konfliktu narodowościowego lat 1943-1947. Witalij Mocoka uważa, że pojednanie polsko-ukraińskie może nastąpić dzięki następującym działaniom władz polskich: potępienie akcji „Wisła” (przez Sejm RP), zwrot mienia ukraińskiego lub przyznanie materialnej rekompensaty za mienie utracone, udzielenie przez państwo pomocy tym osobom, które pragną powrócić na rodzinne ziemie, rzetelne przedstawienie przyczyn i przebiegu konfliktu.

Sergiej Tkaczow (*Uniwersytet w Tarnopolu*) podjął kwestię udziału Ukraińców i Polaków w służbie obcych wywiadów. Jak słusznie zauważył, ani Polacy, ani Ukraińcy nie byli podczas II wojny światowej podmiotem polityki prowadzonej przez Niemcy i Związek Radziecki. Z tego też względu nie proponowali oni współpracy w/w okupantom, lecz byli przez nich werbowani. Sergiej Tkaczow przedstawił tezę, jakoby Polacy w większym stopniu współpracowali z okupantem radzieckim, a Ukraińcy z Abwehrą i Gestapo. Niemcy werbowali Ukraińców z zamiarem wykorzystania ich w marszu na Wschód, a radzieckie służby specjalne organizowały agenturę wśród Polaków w celu zabezpieczenia pochodu na Zachód.

Michajło Gornyj (*Uniwersytet w Czerniowcach*) podjął w swym referacie próbę oszacowania strat materialnych Ukraińców, jakie powstały wskutek ich deportacji do USRR (1944-1946). Według autora, do sierpnia 1946 r. wysiedlono z Polski do ZSRR 482 880 Ukraińców. M. Gornyj szacuje, że lud-

ność ta utraciła mienie o wartości 737 mln. 279 tys. złotych polskich. Dla porównania autor podaje wartość mienia, jakie utracili w tym czasie Polacy na terenie ZSRR. Jest to suma 233 mln. 537 tys. rubli. W dalszej części referatu M. Gornyj omówił trudną sytuację mieszkaniową przesiedlanych Ukraińców. Autor porównał to z sytuacją ludności polskiej, która zajmowała 73 379 budynków na wsi i 57 657 mieszkań w miastach. Ilość zajmowanych budynków przez przesiedleńców ukraińskich wynosiła zaledwie 88 490. Autor przedstawił także dane o stratach materialnych, jakie spowodowane zostały działaniami polskich oddziałów zbrojnych (pow. hrubieszowski; od kwietnia 1943 roku do sierpnia 1944 oddziały polskie spaliły 11 300 gospodarstw ukraińskich oraz 650 innych budynków).

Artykuł *Władysława Strutyńskiego (Uniwersytet w Czerniowcach)* ukazuje charakter i cechy przeobrażeń politycznych w społeczeństwie polskim po II wojnie światowej. Autor zauważa, że sytuacja społeczno-polityczna w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pod pewnymi względami różniła się od sytuacji w innych państwach bloku socjalistycznego. Przejawiała się ona m.in. w ciągłej wewnątrzpolitycznej niestabilności oraz nabierających cyklicznego charakteru kryzysach ekonomicznych i politycznych. Kryzysy te (w latach: 1956, 1968, 1970, 1976, 1980-1981) zakończyły się ostatecznie tzw. „okrągłym stołem” (1989).

Wydawnictwo powyższe zamyka komunikat *Ewy Orlof (WSP Rzeszów)*, który jest relacją z przebiegu dyskusji. Jak odnotowała E. Orlof, podczas dyskusji zwrócono uwagę na to, że większość autorów skupiła się na przyczynach oraz przebiegu konfliktu polsko-ukraińskiego, zapominając o tym, że wiosną 1945 roku polskie podziemie poakowskie (AK-WiN) i Ukraińska Powstańcza Armia zawierały wiele porozumień regionalnych. W dyskusji wskazywano, co prawda, na lokalny zasięg tych porozumień, równocześnie jednak podkreślano ich niezwykłość, która polegała na przelamywaniu wzajemnych uprzedzeń i nieufności (pamięć doznanych krzywd).

E. Orlof przypomniała w swoim komunikacie, że pierwszą monografią, która nawiązywała do tych wydarzeń, była „Droga do nikąd” A. Szcześniaka i W. Szoty (Warszawa 1973). O porozumieniu tym pisał także Jewhen Sztandera, w artykule opublikowanym w „Zeszytach Historycznych” (Paryż, nr 71, „W poszukiwaniu porozumienia: Podziemie ukraińskie i polskie w latach 1945-1947. Współpraca pomiędzy UPA i WiN”).

Zasadniczym jednak wyłomem w „zmowie milczenia” - podaje E. Orlof - była monografia G. Motyki i R. Wnuka pt. „Pany i rezuny. Współpraca AK-WiN i UPA 1945-1947” (Warszawa 1997). Książka ta stała się przedmiotem ożywionej dyskusji, w której m.in. uczestniczyli: Jurij Makar, Włodzimierz Bonusiak, Albin Głowacki, Władysław Strutyński, Andrzej L. Sowa, Roman Drozd, Mychajło Hornyj, Witalij Mocok, Maria E. Ożóg, Edyta Czop i Wasyl Batuszański. W zakończeniu dyskusji nawiązano do

współczesnych relacji polsko-ukraińskich, przypominając, że niemożliwe jest istnienie suwerennej Polski bez niepodległej Ukrainy.

Reasumując, należy stwierdzić, że omawiane tutaj opracowanie spełnia istotną funkcję poznawczą. Ważne jest to, że nastąpiło porównanie stanowisk i poglądów, tak historyków polskich, jak i ukraińskich. Książka ta jest bardzo cenną pozycją, zwłaszcza dla tych czytelników, którzy interesują się szeroko pojmowaną problematyką wschodnią, w tym również tragicznymi dziejami sąsiedztwa polsko-ukraińskiego.

Do mankamentów tej publikacji należałoby zaliczyć wspomniany wyżej brak wszystkich referatów, co znacznie uszczupliło wartość poznawczą opracowania. Pewne zastrzeżenia budzi strona edytorska publikacji. Zauważalny jest brak jednolitości przy stosowaniu przypisów (pomiędzy tekstami polskimi i ukraińskimi). Dużym ułatwieniem dla czytelników byłoby zamieszczenie po tekstach ukraińskich streszczeń w języku polskim. Wskazane byłyby również noty o autorach. Uwagi powyższe w najmniejszym stopniu nie umniejszają jednak wartości naukowej tego opracowania.

Polacy i Ukraińcy podczas II wojny światowej. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej przez Instytut Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie i Fakultet Historii Uniwersytetu im. J. Fedkowicza w Czerniowcach, odbytej we wrześniu 1999 r., pod red. Włodzimierza Bonusiaka, Rzeszów 2000, ss. 174.

kronika kulturalna

Płyta Georginy

W sklepach muzycznych kraju pojawiła się na początku listopada pierwsza profesjonalna płyta Georginy Tarasiuk, utalentowanej gimnazjalistki z Białej Podlaskiej. Z tytułowana została ona imieniem młodej piosenkarki („Georgina”), a wydawcą okazała się znana firma Sony Music Polska. Promujący tę płytę teledysk pokazany został w telewizji, gdzie przypomniano również dotychczasowe sukcesy białczanki. Odkrywcą jej nieprzeciętnego głosu był Ireneusz Parafiniuk, opiekun dziecięcego zespołu wokalnego „Chwilka”. Georgina ma już na swoim koncie wiele sukcesów, odnoszonych na ogólnopolskich konkursach i festiwalach piosenki (m.in. piosenki angielskiej w Brzegu, „Malwy”). Jak pamiętamy, wygrała też jedną z edycji telewizyjnej „Szansy na sukces”, wspaniale interpretując piosenkę „Dłoi” z repertuaru Natalii Kukulskiej. Georgina Tarasiuk, zapraszana przez Natalię Kukulską, bardzo często obecnie koncertuje, m.in. w warszawskim Teatrze Żydowskim (program „Tyle słońca w całym mieście”). Wielkim wyróżnieniem dla niej był występ u boku światowej sławy tenora Jose Cury, jaki miał miejsce na deskach Teatru Wielkiego w Łodzi. Wspomniana wyżej płyta Georginy utrzymana jest w klimacie sentymentalno-

nastrojowym, nawiązuje tym samym do wcześniejszych piosenek Natalii Kukulskiej i Edyty Górniak.

Mijający czas na obrazach

W Galerii Podlaskiej Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej eksponowane były w dniach 8 listopada - 6 grudnia obrazy Romana Pieńkowskiego. Od kilkunastu lat pracuje on w w/w instytucji; prowadzi zajęcia plastyczne dla młodzieży, kształtując kolejne pokolenia podlaskich twórców. Powszechnie znany jest jako autor znakomitych rysunków, m.in. zabytków Białej Podlaskiej. Na wystawie można było obejrzeć jego „białskie obrazy”

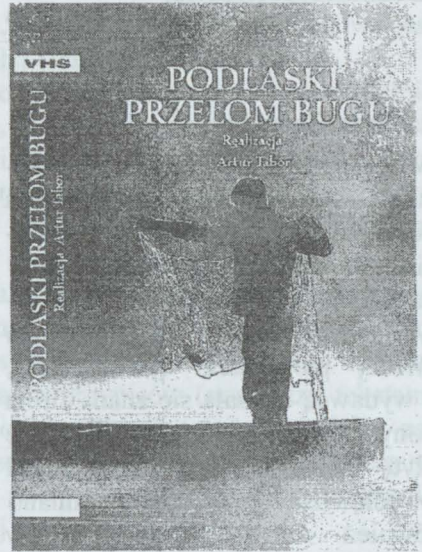


(m.in. architekturę drewnianą miasta), ilustracje do dzieł literatury polskiej (do „Krzyżaków”, „Starej baśni” i „Chłopów”) oraz dzieła

tworzone techniką olejną (16 płócien). R. Pieńkowski przedstawił na obrazach osoby, głównie swoich znajomych, na tle motywów architektonicznych lub w otoczeniu przedmiotów-symboli. Tematyka tych obrazów nawiązuje do osobistych przeżyć artysty z okresu dzieciństwa. Przywoływane są w nich zjawiska i wyobrażenia z lat minionych. Takim wyobrażeniem-symbolem jest m.in. parowóz, kojarzący się autorowi z „zapachem” dzieciństwa. Obrazy namalowane zostały w ciepłych barwach, w konwencji realistycznej, z pewnością dozą surrealizmu. Szczególną uwagę zwiedzających zwracały: „Zapach kolei”, „Rower Mariana”, „Dawno temu, kiedy nie było jeszcze pokemonów” (symboliczna postać chłopca, z drewnianym mieczem i tarczą z pokrywy kotła, pokazana przed blokiem mieszkalnym, który zamienia się w pałac).

Nagroda dla filmu

Film „Podlaski Przełom Bugu”, zrealizowany przez Artura Tabora, zdobył I nagrodę na Ogólnopolskim Przeglądzie Wydawnictw i Filmów Ekologicznych, który odbył się w Przysieku k. Torunia. Podczas przeglądu zaprezentowano 39 filmów. W ocenie podlaskiego „obrazu”, jury zauważyło znakomite zdjęcia oraz doskonale udźwiękowanie. Film powstał przy wydatnej pomocy Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska oraz dyrekcji Parku Krajobrazowego „Podlaski Przełom Bugu” (Janów Podlaski).



Wystawa fotograficzna

Trzy dziewczyny, Marzena i dwie Joanny, to modelki z fotografii Marka Wasilewskiego. Zaprezentował je ostatnio na wystawie pt. „Między światłem a cieniem”. Dzięki zastosowaniu techniki cyfrowej wydobyte zostały bardzo ciekawe efekty świetlne. Wystawa ta, firmowana przez Fotoklub Podlaski Miejskiego Ośrodka Kultury, gościła w listopadzie i grudniu w klubie „Jedynka”. Placówka ta nabiera stopniowo charakteru salonu wystawienniczego dla fotografików regionu białkopodlaskiego.

Podlasie struna czysta

W księgarni „A-Z” Anny i Zbigniewa Tichoruków w Międzyrzecu Podlaskim odbyła się 14 listopada promocja tomiku poezji Ryszarda Kornackiego *Podlasie struna czysta*.

Autor, pochodzący z Lublina, od wielu już lat związany jest z Podlasiem (Międzyrzec Podl.) Dotychczas wydał kilkanaście tomików poetyckich, często też był nagradzany na różnorodnych konkursach literackich. Jest członkiem Związku Literatów Polskich. Ostatni z tomików wydało Towarzystwo Miłośników Podlasia, w ramach serii *Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego*. Jest to drugi tomik w/w biblioteczki; w 2001 r. wydane były wiersze Henryka Kozaka (*Miejsca magiczne*), poety pochodzącego z Sitnika (gm. Biała Podlaska). Podczas międzyrzeckiej promocji „struny czyste” poetyką sylwetkę R. Kornackiego przedstawił przewodniczący Towarzystwa Miłośników Podlasia Grzegorz Michałowski. Uczestnicy spotkania wysłuchali także montażu poetycko-muzycznego, przygotowanego - na podstawie wierszy poety - przez młodzież międzyrzecką.

Ikony w Radzynie

Muzeum Południowego Podlasia posiada w swoich zbiorach unikalną kolekcję ikon rosyjskich. Pochodzą one w większości z XIX w., choć zdarzają się też egzemplarze starsze (XVII i XVIII w.) Reprezentowane są różne szkoły; od tych, które powielają wzorce bizantyjskie, przez te, które naśladują malarstwo zachodnioeuropejskie, po naiwne ikony ludowych mistrzów. W dniach 15 listopada – 13 grudnia część ikon z białskiego muzeum zaprezentowano w radzyńskiej galerii „Oranżeria”.

Otwarcie wystawy odbyło się w bardzo oryginalnej scenerii, w blasku licznie palących się świec. Ciekawą oprawę muzyczną przygotował zespół „Do it” (Jorgosa Skoliasa i Bronka Dużego), który jest znany i ceniony na Podlasiu (blues, z elementami folkloru).

Maśluszczak w Międzyrzecu

Wystawa malarstwa znakomitego artysty polskiego Franciszka Maśluszczaka, po wcześniejszej prezentacji w Galerii Podlaskiej (informowała o niej „Kronika kulturalna” w poprzednim numerze), zawitała również do Międzyrzecza Podlaskiego. Prezentowana była w Galerii „Es” Miejskiego Ośrodka Kultury (15 listopada – 23 grudnia).

Recital J. Maksymiuka

W ramach XIX Dni Karola Lipińskiego w Radzynie Podlaskim odbyło się kilka znaczących koncertów i prezentacji, m.in. Requiem Mozarta, w wykonaniu Lubelskiej Filharmonii i chórów akademickich. W finałowej części koncertu wystąpił z recitalem Jacek Maksymiuk, pianista, który urodził się w Radzynie Podlaskim. Swoje umiejętności doskonalił on początkowo w Państwowej Szkole Muzycznej w Radzynie Podlaskim, później w Akademii Muzycznej w Katowicach, a w końcu na studiach podyplomowych w Królewskiej Akademii Muzycznej w Londynie. Jest on laureatem wielu ogólnopolskich konkursów pianistycznych. J. Maksymiuk

stale współpracuje z kameralistami Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach. Podczas koncertu w Radzynie Podl. (23 listopada) wykonywał utwory Ludwika van Beethovena, Fryderyka Chopina i Franciszka Liszta.

„Poznańskie słowiki” znów w Białej

W bialskim kościele pw. Chrystusa Miłosiernego, z okazji Święta Niepodległości, już po raz trzeci gościł chór „Poznańskie Słowiki”, pod kierunkiem znanego dyrygenta Stefana Stuligrósa. Wspólnie ze „Słowikami” koncertowali chórzyci tutejszej parafii (zespół „Schola Misericordis Christi”, prowadzony przez Piotra Karwowskiego). Wykonany został m.in. premierowy utwór „Nie lękaj się”, skomponowany przez Stefana Stuligrósa.

Sztuka z za krat

W Galerii Podlaskiej Miejskiego Ośrodka Kultury prezentowana była w listopadzie pokonkursowa wystawa XI Ogólnopolskiego Przeglądu Sztuki Więziennej Sztum 2002 „Na styku granic, religii, kultur”. Wśród prezentowanych dzieł sztuki znajdowały się również prace więźniów bialskiego Zakładu Karnego.

Szelmostwa Skapena

W ramach Podlaskiej Jesieni Teatralnej (listopad), organizowanej od kilku lat przez Osiedlowy Dom Kultury w Białej Podlaskiej, miłośnicy teatru mogli obejrzeć komedie

Moliera „Szelmostwa Skapena”. Zaprezentował ją warszawski teatr „Montownia”. Sztuka przygotowana została we współczesnej scenografii, a grało ją zaledwie czterech aktorów. Było to bardzo ciekawe, oryginalne przedstawienie, stąd publiczność przyjęła je żywymi owacjami.

Zaduszki Jazzowe

W bialskim klubie „Jedynka” odbyły się 22 listopada „XVI Zaduszki Jazzowe”, impreza organizowana od wielu już lat przez Białkopodlaskie Stowarzyszenie Jazzowe. Tym razem miała ona nieco skromniejszy charakter; bez muzyków spoza Podlasia. Na scenie wystąpiło bialskie „Jazz Trio”, które zaprezentowało bluesowe kompozycje Jarosława Michałuka oraz klasyków jazzu.

Konkurs Mikoszewskiego

W listopadzie rozstrzygnięty został VII Ponadregionalny Konkurs Literacki im. R. Mikoszewskiego, zorganizowany przez Łosicki Dom Kultury i Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łosickiej. Przebiegał on pod hasłem „Ziemia Najbliższa”. Zgodnie z tym hasłem, tematyka wierszy miała nawiązywać do Ziemi Najbliższej, do Małej Ojczyzny. Patronem konkursu jest Romuald Mikoszewski, nie żyjący już artysta-plastyk i pedagog. Jury przyznało trzy równorzędne pierwsze miejsca, które uzyskali: Wiesław Gromadzki z Białej Podlaskiej, Paweł Chromiński z Zakrzwa i Krzysztof Rudnicki z

Siedlec. Wyróżnienia otrzymali: Henryk Kozak z Lublina, Lucyna Woźnicka z Sokołowa i Anna Sa-charuk z Białej Podlaskiej.

Koncert jazzowy w Radzynie

W sali koncertowej PSM w Radzynie Podlaskim wystąpił 19 listopada słynny polski jazzman Jan Ptaszyn Wróblewski. Towarzyszyło mu białskie Jazz Trio, w składzie: Jarosław Michałuk (lider zespołu), Bogdan Kutnik oraz Sebastian Urban. Po białskim festiwalu jazzowym, wysoko ocenionym przez Jana Ptaszyna, rozpoczął on nagrywanie płyty z białskimi jazzmanami.

Seminarium gitarowe

W Państwowej Szkole Muzycznej w Białej Podlaskiej spotkali się w dn. 29-30 listopada specjaliści od gitary. Odbywało się wówczas II Podlaskie Seminarium Gitarowe. Wykłady uświetnione zostały wieczornym koncertem gości z Gdańska: Sylwii Matulewskiej (flet) i Dariusza Domańskiego (gitara), tzn. zespołu „Dual Sound”. Znani są oni z wielu recitali zagranicznych oraz występów telewizyjnych. Licznie zgromadzeni słuchacze byli oczarowani ich występem.

Dziady Polskie

Kąkolewnicki kabaret „Dziady Polskie”, powszechnie znany na południowym Podlasiu, obchodził 30 listopada dziesięciolecie swojego istnienia. W ciągu dziesięciu lat zespół przygotował wiele interesu-

jących premier. Na jubileuszowy koncert, który odbył się w GOK w Kąkolewnicy, przybyło wielu gości



(m.in. z Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie, Starostwa Powiatowego w Radzynie Podlaskim oraz Urzędu Gminy w Kąkolewnicy). Członkowie kabaretu przygotowali retrospektywną wystawę fotografii i rekwizytów ze swoich spektakli. Zespół uhonorowano nagrodami pieniężnymi.

Irena Kwiatkowska

5 grudnia gościła w Białej Podlaskiej Irena Kwiatkowska, która przyjechała na zaproszenie Osiedlowego Domu Kultury w Białej Podlaskiej. Ta znakomita aktorka obchodziła niedawno jubileusz 90-lecia urodzin. Do dziś wielu widzów pamięta jej wspaniałe role z seriali „Wojna domowa” i „Czterdziestolatek”. Ogromną popularność zapewniła sobie również występami w kabaretach: „Siedem Kotów”, „Dudek”, „Kabaret Starszych Panów”. Mistrzyni sceny i filmu przypomniawszy niektóre swoje skecze, uświetniając tym XI Podlaską Jesień Teatralną

Mikołajki teatralne

Na zakończenie tegorocznej XI Podlaskiej Jesieni Teatralnej (Biała Podlaska, 7 grudnia) odbył się przegląd pn. „Mikołajki Teatralne”. Zaprezentowały się na nim dziecięce i młodzieżowe teatryki, tak z Białej Podlaskiej, jak i z powiatu bialskiego. Jedną z atrakcji był spektakl lalkowy „Bałwan ze śniegu”, w wykonaniu dziecięcej grupy „Fiu-Fiu” z Osiedlowego Domu Kultury. Zespół ten tworzą uczniowie klas IV Szkoły Podstawowej nr 9, a opiekuje się nimi Zofia Burzec. „Na Mikołajkach” wystąpiły również: grupa uczniów z bialskich liceów („Pod Psem”), Młodzieżowa Grupa Teatralna ODK, grupa „Pacholęta” z WDK w Zalesiu, „Ich dwadzieścia czworo” z bialskiej SP nr 3, „Rotka” z Eureka, grupa młodzieżowa I LO im. J.I Kraszewskiego, „Czarne Żuczki” ze SP nr 3, grupa młodzieżowa MOK oraz inne teatryki dziecięce.

Boże Narodzenie w muzeum

Na tydzień przed świętami Bożego Narodzenia otwarta została w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej ekspozycja pt. „Godnie święta”. Tytuł wystawy nawiązywał do tradycji ludowej, zgodnie z którą tak właśnie nazywano radosny czas po adwencie. W muzeum pokazano szereg przedmiotów, które zostały wykonane „na nadchodzące święta”: szopki, gwiazdy, kostiumy dla kołędników, kilimy i obrazy o treściach kołędni-

czych. Wiele eksponatów wypożyczonych zostało z Krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie (szopki, tkaniny, rekwizyty kołędnicze) oraz Muzeum Regionalnego w Łukowie (rzeźby kołędników). Szczególną uwagę wśród zwiedzających budziły szopki rzeźbione w jednym kawałku drewna (polichromowane). Ich autorami byli m.in.: Mieczysław Gaja, Zygmunt Walenciuk, Jan Uścimiak i Edward Kożuchowski. Pokazana została również szopka ceramiczna, pochodząca z okolic Urzędowa. Ponadto można było obejrzeć: obrazy z kołędnikami Bazylego Albiczuka, tkaniny Moniki Bujnowskiej z Węgrowa, stroje „Herodów” Leona Szabluka z Malowej Góry oraz sławatyckich „Brodaczy” Krzysztofa Kowalskiego. Otwarcie wystawy połączone zostało z kolejnym spotkaniem członków tutejszego oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

MoCarta w Białej

Kwartet smyczkowy MoCarta, znany z eksperymentowania „na muzyce klasycznej”, zaprezentował się 14 stycznia mieszkańcom Białej Podlaskiej. Organizatorem koncertu, który odbył się w sali Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej, był Osiedlowy Dom Kultury. Filip Jaślar, Michał Sikorski, Paweł Kowaluk i Bolesław Błaszczuk, którzy uzyskali staranne wykształcenie w Akademiach Muzycznych Warszawy i Łodzi, postanowili upowszechniać muzykę klasyczną w sposób niestandardowy. Posługują się oni

różnego rodzaju żartami muzycznymi, powstałymi w wyniku odpowiedniej przeróbki utworów muzyki poważnej. W Białej Podlaskiej zagrali najpiękniejsze polskie kolędy, a także utwory z programu „Cztery pory roku według grupy MoCarta”.

Egipskie obrazy

Znany biały plastyk Mieczysław Skalimowski, pracownik Galerii Podlaskiej MOK, zaprezentował kolejny zestaw miniaturowych obrazków (styczeń). Wystawa została zatytułowana: „Ucieczka do Egiptu”. Motywem przewodnim, który przewija się w tych miniaturowych obrazkach, są piramidy. M. Skalimowski, jak sam zaznaczył w wywiadzie prasowym, eksperymentował przy ich tworzeniu (rozlewał tusz na szybie, przykładając do niej kartkę, a następnie domalowywał szczegóły). W obrazkach tych utrwalał świat jego pragnień, niedostępny obecnie ... w którym chciałby znaleźć się ... do którego chciałby uciec.

„Pomiędzy...”

W Białej Podlaskiej pojawiła się nowa galeria, która otrzymała bardzo oryginalną nazwę: „Ulica Krzywa”. Powołał ją Cezary Nowogrodzki. Zamierza on prezentować sztukę i kulturę Podlasia oraz promować artystów regionu białkopodlaskiego. Nazwa tej placówki to nawiązanie do przedwojennej nazwy, jaką nosiła wówczas obecna ul. Narutowicza (tam właśnie mieści się galeria). Artystą, który jako

pierwszy zagościł w galerii, był Janusz Maksymiuk z Białej Podlaskiej. Ma on już w swoim dorobku kilkanaście wystaw indywidualnych, w tym również zagranicznych (dwukrotnie pokazywano jego prace w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym w Londynie). W galerii „Ulica Krzywa”, na wystawie pt. „Pomiędzy...”, zaprezentował 22 obrazy. Znajdowały się na nich kolorowe pejzaże z nadbużańskich terenów pogranicza kulturowego, gdzie można spotkać tak kościoły, jak i cerkwie. Czuje się w nich duchowy klimat kultury i sztuki wschodu, jak i tradycję zachodnioeuropejską. Wystawa była czynna w dn. 8-22 lutego.

Konkurs plastyczny w muzeum

„Moja przygoda w muzeum” to tytuł konkursu plastycznego adresowanego do dzieci, organizowanego od lat przez Muzeum Południowego Podlasia. Cieszy się on zawsze dużym zainteresowaniem. Tegoroczną edycję podsumowano pod koniec stycznia. Wpłynęło łącznie 412 prac, wykonanych różnorodnymi technikami (pasty, akwarele, grafiki, obrazy olejne, techniki mieszane). Przyznano 16 nagród (w różnych kategoriach wiekowych) oraz 10 wyróżnień. Wśród przedszkolaków najwyższą ocenę otrzymała praca Kacpra Bielińskiego z Białej Podlaskiej. Spośród uczniów klas młodszych nagrodzono pracę zbiorową uczniów SP nr 6, dzieci z Ulana (Angelikę Jodelkę, Łukasza Osiaka, Annę Prochowicz) oraz Justynę Kurowską

z Paszek Dużych. Wśród uczniów klas starszych nagrodzono: Ewelinę Skubisz, Martę Kapłan, Żanetę Borzęcką i Sylwię Sobieszek - z Konstantynowa, Magdalenę Hoja i Klaudię Zabielska z Paszek Dużych, a także Patrycję Dzik z Piszczaca. Najlepszymi pracami wśród gimnazjalistów mogli pochwalić się: Magdalena Bielecka i Marlena Golczewska z Piszczaca oraz Alicja Pulik z Białki k. Radzyna Podlaskiego. Magdalena Grabek została laureatką wśród młodzieży licealnej.

Nowości wydawnicze

Południowo-wschodnie Podlasie jest bardzo aktywne pod względem wydawniczym. Przełom roku 2002/2003 przyniósł wiele nowości regionalnych. Ukazało się m.in. kilka kolejnych roczników naukowych i popularno-naukowych: „Rocznik Białkopodlaski”, „Rocznik Międzyrzecki”, „Rocznik Radzyński”, „Nadbużańskie Sławatycze”. Ponadto ukazał się debiutancki tomik wierszy Ryszarda Burczaka pt. *Czas Polesia 1930-1945. Smak Podlasia 1945-2002* (Biała Podlaska 2002).

Nagroda dla ODK

Osiedlowy Dom Kultury w Białej Podlaskiej, kierowany przez Marię Skonieczną-Mikołajczuk, od piętnastu lat aktywnie realizuje program edukacji teatralnej. Służy temu m.in. cykl imprez kulturalnych, realizowanych w ramach „Podlaskiej Jesieni Teatralnej”. Na „Jesień” przyjeżdżają do Białej m.in. aktorzy teatrów lubelskich. Dom Kultury organizuje również warsztaty teatralne oraz własne spektakle z udziałem dzieci i młodzieży (m.in. „Mikołajki Teatralne”). W placówce tej funkcjonuje młodzieżowy teatrzyk lalkowy („Pod Psem”) oraz dziecięca grupa teatralna „Fiu-Fiu”. ODK organizuje także wyjazdy na spektakle teatralne do Warszawy lub Lublina, zaspokajając tym samym potrzeby białskich miłośników sztuki teatralnej. Pod koniec stycznia rozstrzygnięty został w Wojewódzkim Domu Kultury w Lublinie konkurs „Blżej teatru”, w którym Osiedlowy Dom Kultury w Białej Podlaskiej i Wiejski Dom Kultury z Zalesia zostały nagrodzone za działalność w zakresie edukacji teatralnej. Gratulujemy!

Kronikę redaguje:

Hanna Bajkowska

„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

oraz tomiki poetyckie

„*Biblioteczki Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego*”

Henryk Kozak: Miejsca magiczne
Ryszard Kornacki: Podlasie struna czysta

są do nabycia w:

- * Księgarni Podlaskiej Marek Świątłowski
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

- * Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)

